

WROCŁAWSKIE WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

PISMO URZĘDOWE KURII ARCYBISKUPIEJ WROCŁAWSKIEJ

Rok XLV

Wrocław, styczeń-marzec 1992 r.

Nr 1

I. AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

1

WIERZĄCY ZJEDNOCZENI W BUDOWANIU POKOJU

Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXV Światowy

Dzień Pokoju

1. Pierwszego stycznia obchodzimy, zgodnie ze zwyczajem, doroczny Światowy Dzień Pokoju. Upływa właśnie dwadzieścia pięć lat od jego ustanowienia, jest zatem rzeczą naturalną, że z tej okazji wspominam z niezmiennym podziwem i wdzięcznością mego umiłowanego i czcigodnego Poprzednika, Papieża Pawła VI, który kierując się trafną intuicją duszpasterską i wychowawczą wezwał wszystkich „prawdziwych przyjaciół pokoju” do wspólnej refleksji nad tym „podstawowym dobrem” ludzkości.

Równie naturalna jest jednak chęć spojrzenia z perspektywy tego ćwierćwiecza na całą przeszłość, aby stwierdzić, czy naprawdę sprawa pokoju w świecie postąpiła naprzód, czy też nie, oraz czy bolesne wydarzenia ostatnich miesięcy — i niestety — także ostatnich dni nie zaszkodziły jej poważnie, ukazując realność niebezpieczeństwa, że rozum ludzki może się poddać panowaniu niszczącego egoizmu albo zakorzenionej nienawiści. W tym samym okresie stopniowe umacnianie się nowych demokracji przywróciło całym narodom nadzieję i stworzyło warunki, w których można liczyć na bardziej owocny dialog międzynarodowy i na zapanowanie tak upragnionego pokoju.

Pośród tych blasków i cieni tegoroczne Orędzie nie ma być ani podsumowaniem, ani osądem, lecz tylko ponownym braterskim zaproszeniem do refleksji nad wydarzeniami dokonującymi się dzisiaj w świecie, by zobaczyć je w perspektywie etyczno-religijnej, którą powinni się kierować przede wszyst-

kim ludzie wierzący. Właśnie ze względu na swoją wiarę są oni wezwani — każdy z osobna i wszyscy razem — aby być zwiastunami i budowniczymi pokoju: podobnie jak inni ludzie — i bardziej niż inni — winni oni z pokorą i wytrwałością poszukiwać właściwych dróg zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa i wolności, solidarności i współuczestnictwa, potrzeby wspólnej ludziom na całym świecie, który — by tak rzec — jest dziś mniejszy niż dawniej. Oczywiście, dążenie do pokoju jest powinnością każdego człowieka dobrej woli i z tego powodu liczne ośrodki były kierowane do wszystkich członków rodziny ludzkiej. Jednakże obowiązek ten przynagła nade wszystko wierzących w Boga, a jeszcze bardziej chrześcijan, których Przewodnikiem i Mistrzem jest „Książę Pokoju” (por. Iz 9, 5).

Moralna i religijna natura pokoju

2. Dążenie do pokoju jest wrodzone ludzkiej naturze i znajduje odzwierciedlenie w różnych religiach. Wyraża się w pragnieniu ładu i spokoju, w postawie gotowości służenia bliźniemu, we współpracy i współdziałaniu opartym na wzajemnym szacunku. Aby te wartości, wypływające z prawa naturalnego i głoszone przez religie, mogły się rozwijać, potrzebny jest solidarny wysiłek wszystkich: polityków, ludzi stojących na czele organizacji międzynarodowych, przedsiębiorców i pracowników, zorganizowanych grup społecznych i poszczególnych obywateli. Jest to ścisła powinność wszystkich, która w szczególności odnosi się do wierzących, gdyż dawanie świadectwa i działanie na rzecz pokoju oraz modlitwa o pokój to elementy konsekwentnej postawy religijnej.

To wyjaśnia, dlaczego także i święte księgi różnych religii poświęcają sprawie pokoju szczególne miejsce w opisie życia człowieka i jego relacji z Bogiem. I tak na przykład dla nas, chrześcijan, Jezus Chrystus, Syn Tego, który ma „zamiary pełne pokoju, a nie zguby” (por. Jr 29, 11), „jest naszym pokojem” (Ef 2, 14); dla braci żydów słowo *shalom* wyraża życzenie i błogosławiony stan harmonii człowieka z sobą samym, z przyrodą i z Bogiem; zaś dla wiernych muzułmanów słowo *salam* jest tak ważne, że stanowi jedno ze wspaniałych imion Boskich. Można powiedzieć, że życie religijne, jeśli jest autentyczne, musi wydawać owoce pokoju i braterstwa, ponieważ religia z samej swej natury prowadzi do coraz ściślejszej więzi z Bogiem i sprzyja kształtowaniu się coraz bardziej solidarnych relacji między ludźmi.

Ożywić „ducha Asyżu”

3. Przekonany o istnieniu takiej zbieżności postaw wobec pokoju, zwróciłem się pięć lat temu do zwierzchników Kościołów chrześcijańskich i wielkich religii świata, zapraszając ich na specjalne spotkanie poświęcone modlitwie o pokój, które odbyło się w Asyżu. Wspomnienie tego znamienego wydarzenia skłoniło mnie do podjęcia i przedłożenia na nowo tematu solidarności wierzących wokół tej sprawy.

W Asyżu spotkali się duchowni zwierzchnicy głównych religii, pochodzący z różnych kontynentów. Było to konkretne świadectwo wskazujące na uniwersalny wymiar pokoju, potwierdzenie tego, że pokój nie jest tylko wynikiem zręcznych rokowań polityczno-dyplomatycznych lub wyrachowanych układów ekonomicznych, ale zależy głównie od Tego, który zna serca ludzi i kieruje ich krokami. Jako osoby zatroskane o los ludzkości, wspólnie pościliśmy, pragnąc w ten sposób wyrazić nasze zrozumienie i solidarność milionom ludzi, którzy cierpią głód na całym świecie. Jako wierzący, którzy głęboko przeżywają ludzkie dzieje, razem pielgrzymowaliśmy, rozmyślając w milczeniu nad naszym wspólnym początkiem i wspólnym przeznaczeniem, nad naszymi ograniczeniami i odpowiedzialnością, wsłuchując się w błagania i oczekiwania licznych braci i sióstr, którzy spodziewają się, że pomożemy im zaspokoić ich potrzeby.

To, co czyniliśmy wówczas, modląc się i ukazując nasze zdecydowane dążenie do pokoju na ziemi, winniśmy czynić nadal. Winniśmy zachować pierwotnego „ducha Asyżu”, nie tylko ze względu na wymóg konsekwencji i wierności, ale także po to, by dać podstawę nadziei przyszłym pokoleniom. W mieście Biedaczyny weszliśmy na wspólną drogę, którą winniśmy iść nadal, co nie wyklucza oczywiście poszukiwania innych dróg i nowych środków budowania trwałego pokoju na fundamentach duchowych.

Siła modlitwy

4. Zanim sięgniemy po czysto ludzkie metody działania, pragnę raz jeszcze stwierdzić, że jeśli chcemy, żeby świat stał się ostatecznie przybytkiem pokoju, musimy się nieustannie i z pokorą, ufnie i wytrwale modlić: modlitwa jest, w całym tego słowa znaczeniu, naszą mocą w błaganiu o pokój, dzięki której możemy go otrzymać. Napełnia odwagą i daje oparcie każdemu, kto miłuje i pragnie szerzyć pokój na miarę własnych możliwości i w różnych środowiskach, w których żyje. Otwiera na spotkanie z Najwyższym, ale zarazem uspo-

sabia do spotkania z bliźnim, pomaga nawiązać ze wszystkimi, bez żadnej różnicy, relacje oparte na wzajemnym szacunku, zrozumieniu, poważaniu i miłości.

Zmysł religijny i duch modlitwy nie tylko wspomagają nasz wewnętrzny wzrost, ale także pozwalają nam lepiej zrozumieć właściwy sens naszej obecności w świecie. Można też powiedzieć, że religijny pogląd na świat każe nam z większym zaangażowaniem uczestniczyć w budowie społeczeństwa uporządkowanego, w którym króluje pokój.

Modlitwa jest węzłem, który jednoczy nas najskuteczniej: dzięki niej wierzący spotykają się tam, gdzie nierówności, niezrozumienie, urazy i wrogość przestają istnieć, to znaczy w obliczu Boga, Pana i Ojca wszystkich. Modlitwa, będąc autentycznym wyrazem prawidłowej relacji z Bogiem i z bliźnimi, już przez to samo jest pozytywnym wkładem w budowanie pokoju.

Dialog ekumeniczny i relacje między różnymi religiami

5. Nie wystarczy sama tylko modlitwa, winny jej towarzyszyć inne konkretne działania. Każda religia ma własną wizję metod i dróg dążenia do pokoju. Kościół katolicki, potwierdzając zdecydowanie swoją tożsamość, swoją naukę i swoją misję zbawienia wszystkich ludzi, „nic nie odrzuca z tego, co (...) prawdziwe jest i święte” w innych religiach. „Ze szczerym szacunkiem odnosi się do owych sposobów działania i życia, do owych nakazów i doktryn, które chociaż w wielu wypadkach różnią się od zasad przez niego wyznawanych i głoszonych, nierzadko jednak odbijają promień owej Prawdy, która oświeca wszystkich ludzi” (Deklaracja *Nostra aetate*, 2).

Nie lekceważąc i nie pomniejszając różnic, Kościół żywi przekonanie, że istnieją pewne elementy czy aspekty dążenia do pokoju, które mogą być z pożytkiem rozwijane i realizowane wspólnie w wyznawcami innych wiar i religii. Ku temu zmierzają kontakty między różnymi religiami, a w sposób szczególnie dialog ekumeniczny. Dzięki takim formom spotkania i wymiany religie mogły sobie jaśniej uświadomić swoją niebłąhą odpowiedzialność za prawdziwe dobro całej ludzkości. Dzisiaj bardziej zdecydowanie operają się one próbom manipulowania nimi dla osiągnięcia jednostkowych korzyści czy celów politycznych, starają się odgrywać bardziej świadomą i zdecydowaną rolę w kształtowaniu rzeczywistych społecznych i kulturalnych we wspólnocie narodów. Dzięki temu stają się czynną siłą w procesie rozwoju i przynoszą ludzkości niezawodną nadzieję. W wielu sytuacjach można się było prze-

kończyć, że ich działalność byłaby skuteczniejsza, gdyby prowadzono ją wspólnie i w sposób zharmonizowany. Taki sposób działania wierzących może przyczynić się decydująco do pojednania narodów i przewyciężenia istniejących do dzisiaj podziałów między „strefami” i „światami”.

Droga do przebycia

6. Aby osiągnąć cel, którym jest czynna współpraca dla sprawy pokoju, trzeba jeszcze przebyć długą drogę: polega ona na wzajemnym poznawaniu się, czemu sprzyja dzisiaj rozwój środków społecznego przekazu oraz podjęty już szczerzy i powszechny dialog; polega na wielkodusznym przebaczeniu, braterskim pojednaniu, współpracy również w innych sektorach o mniejszym znaczeniu, ale zawsze służących tej samej sprawie; polega wreszcie na codziennym współistnieniu, podejmowaniu wspólnych wysiłków i ofiar dla osiągnięcia tego samego celu. Na tej drodze ludzie wierzący, czyli szczególnie wyznawcy różnych religii, zwłaszcza zaś ich duchowi przewodnicy muszą podejmować trud, ale doznają równocześnie radości ze wspólnego budowania pokoju.

Kontakty między religiami, podobnie jak dialog ekumeniczny, uważane są za nieodzowne, aby nie dopuścić do bolesnych rozłamów, jakie powstawały w minionych wiekach, a te, które jeszcze istnieją, by mogły być rychło uleczone. Ludzie wierzący winni być twórcami pokoju, nade wszystko poprzez osobisty przykład właściwej postawy wewnętrznej, która wyraża się w konsekwentnym postępowaniu i zachowaniu: pogoda i równowaga ducha, opanowanie instynktów, wyrozumiałość, przebaczenie, hojność w dawaniu kształtują klimat pokoju wśród osób z najbliższego otoczenia, we wspólnocie religijnej i świeckiej.

Właśnie dlatego, z okazji zbliżającego się Światowego Dnia Pokoju zapraszam wszystkich wierzących do szczególnego rachunku sumienia, aby mogli uważniej słuchać głosu „Boga pokoju” (por. 1 Kor 14, 33) i oddać się z odnowioną ufnością tej wielkiej sprawie. Jestem bowiem przekonany, że wszyscy wierzący i — mam nadzieję — wszyscy ludzie dobrej woli podejmą ten mój kolejny apel, tak naglący ze względu na powagę chwili.

Wspólnie budować sprawiedliwy pokój

7. Modlitwa i zgodne działanie wierzących na rzecz pokoju winny brać pod uwagę problemy oraz słuszne dążenia jednostek i narodów.

Pokój jest podstawowym dobrem, które umożliwia poszanowanie i rozwój istotnych wartości człowieka: prawa do życia we wszystkich fazach jego rozwoju; prawa do uznania godności każdego człowieka niezależnie od rasy, płci i przekonań religijnych; prawa do posiadania dóbr materialnych niezbędnych do życia; prawa do pracy i do równego podziału jej owoców, co zapewnia uporządkowane i solidarne współżycie. Jako ludzie, jako wierzący i bardziej jeszcze jako chrześcijanie powinniśmy czuć się zobowiązani, by kierować się w życiu tymi wartościami sprawiedliwości, których uwieńczeniem jest największe przykazanie miłości: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22, 39).

Raz jeszcze przypominam, że ścisłe poszanowanie wolności religijnej i związanych z nią praw jest zasadą i podstawą pokojowego współżycia. Pragnąłbym, aby przywódcy polityczni i religijni oraz sami ludzie wierzący nie tylko deklarowali uznanie tego prawa, ale faktycznie urzeczywistniali je w praktyce, dzięki temu bowiem zostaje właściwie uwydatniony transcendentny wymiar osoby ludzkiej.

Byłoby ogromnym błędem, gdyby religie czy grupy ich wyznawców interpretowały i praktykowały swą wiarę w duchu fundamentalizmu czy fanatyzmu i znajdowały religijne uzasadnienie dla walk i konfliktów z innymi. Jeśli jest jakaś walka godna człowieka, to walka przeciw własnym nieuporządkowanym namiętnościom, przeciw wszelkim przejawom egoizmu; przeciwko próbom narzucania własnej woli drugiemu człowiekowi; walka przeciw wszelkiej nienawiści i przemocy: jednym słowem, przeciwko temu wszystkiemu, co jest dokładnym przeciwieństwem pokoju i pojednania.

Potrzeba poparcia ze strony rządzących państwami

8. Na koniec wzywam wszystkich rządzących państwami i odpowiedzialnych za wspólnotę międzynarodową, by okazali zawsze najwyższe poszanowanie dla przekonań religijnych każdego człowieka oraz uznanie dla szczególnego wkładu religii w postępek cywilizacji i rozwój narodów. Nie powinni oni ulegać pokusie manipulowania religią, traktowania jej jako narzędzia władzy, zwłaszcza gdy zaangażowani są w zbrojne konflikty.

Te same władze publiczne i polityczne powinny zapewnić religiom należne im miejsce i gwarancję prawne — na szczeblu krajowym i międzynarodowym — nie dopuszczając do tego, aby wkład religii w budowanie pokoju został zepchnięty na ubocze, ograniczony do sfery prywatnej czy wręcz zapoznany.

Kieruję jeszcze raz apel do władz publicznych, aby w poczuciu odpowiedzialności starały się bacznie zapobiegać woj-

nom i konfliktem, by troszczyły się o zwycięstwo prawa i sprawiedliwości oraz stwarzały warunki sprzyjające rozwojowi, który przyniesie korzyść wszystkim, a zwłaszcza ludziom dotkniętym nędzą, głodem i cierpieniem. Zasługuje na uznanie postęp już dokonany na polu redukcji zbrojeń: zasoby ekonomiczne i finansowe, dotąd wykorzystywane dla produkcji narzędzi śmierci i handlu nimi, będą mogły zostać użyte dla dobra człowieka, a nigdy więcej przeciw człowiekowi! Jestem pewien, że tę pozytywną ocenę podzielają miliony ludzi na całym świecie, którzy nie mają możliwości publicznie się wypowiedzieć.

Słowo do chrześcijan

9. Odczuwam potrzebę zwrócenia się ze szczególną zachętą do wszystkich chrześcijan. Wspólna wiara w Chrystusa Pana zobowiązuje nas do dawania zgodnego świadectwa „dobrej nowinie o pokoju” (por. Ef 6, 15). My pierwsi powinniśmy otworzyć się na innych wierzących, aby w jedności z nimi, odważnie i wytrwale podejmować wielkie dzieło budowy pokoju, którego świat pragnie, ale którego nie potrafi do końca osiągnąć. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam”, powiedział nam Jezus (J 14, 27). Ta Boża obietnica napędza nas nadzieją, więcej — zakorzenioną w Bogu pewnością, że pokój jest możliwy, ponieważ „dla Boga (...) nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37). Prawdziwy bowiem pokój jest zawsze darem Boga, zaś dla nas chrześcijan jest cennym darem zmartwychwstałego Pana (por. J 20, 19. 26).

Na wielkie wyzwania współczesnego świata, umiłowani bracia i siostry w Kościele katolickim, wypada odpowiedzieć jednocząc siły z tymi, z którymi łączą nas pewne podstawowe wartości, przede wszystkim religijne i moralne. Do wyznań, które muszą być podejmowane, należy wciąż sprawa pokoju. Budować go wspólnie z innymi wierzącymi znaczy już żyć w duchu ewangelicznego błogosławieństwa: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Jan Paweł II papież

Watykan, 8 grudnia 1991 r.

**LIST PASTERSKI O MIŁOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ ORAZ
O PRAWIE WSZYSTKICH DZIECI POCZĘTYCH DO ŻYCIA****Bracia i Siostry w Jezusie Chrystusie!**

Do napisania niniejszego listu pobudza nas świadomość tragicznej niesprawiedliwości, jaka spotyka w naszym kraju tysiące poczętych dzieci, którym odbiera się udzielony im przez Stwórcę dar życia.

Pragniemy umocnić tych wszystkich, którzy starają się stworzyć atmosferę społeczną bardziej życzliwą poczętym dzieciom. Zarazem ufamy, że głos nasz przyczyni się do naprostowania sumień tych ludzi, którym trudno przykazanie „Nie zabijaj” przyjąć z całą jasnością i jednoznacznie. Pragniemy podjąć żarliwe upomnienie się o prawa poczętych dzieci, jakie podczas ostatniej swojej pielgrzymki zostawił nam Ojciec Święty. Jak wiadomo, do obrony życia ludzkiego wszędzie tam, gdzie jest ono zagrożone, wzywa również ostatni Nadzwyczajny Konsystorz Kardynałów 4-7 kwietnia 1991 r. oraz list Ojca Świętego z 19 maja 1991 do wszystkich Braci w biskupstwie.

Kryzys naszego stosunku do dziecka poczętego jest objawem kryzysu głębszego: zagubiliśmy w znacznym stopniu chrześcijańską prawdę o człowieku, zamazała się u wielu katolików świadomość ewangelicznej nauki o miłości i o powołaniu małżeńskim. Kiedy zaś w nas, chrześcijaninach, słabnie światło wiary, nic dziwnego, że zaczynamy się gubić i brak nam jasnego rozróżnienia dobra i zła, zwłaszcza, kiedy stajemy wobec spraw trudnych. Mówił już o tym Pan Jezus: „Jeśli światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!” (Mt 6, 23).

Dlatego pragniemy przypomnieć, Bracia i Siostry, najbardziej podstawowe przesłanie wiary chrześcijańskiej na temat człowieka, małżeństwa oraz miłości. Jeśli wierzymy Bogu, iż z człowiekiem, małżeństwem i miłością jest rzeczywiście tak, jak tego naucza Kościół, zobaczymy zdumiewającą godność na-

szego człowieczeństwa. Staniemy się wtedy zdolni bronić tej godności w sobie i w drugich, jak też staniemy się bardziej odporni na fałszywe poglądy płynące z pogańskiej wizji człowieka.

List pasterski jest przede wszystkim tekstem wiary. Pragniemy jednak stanowczo stwierdzić, że Kościół, występując w obronie prawa do życia każdego poczętego dziecka, broni moralności ogólnoludzkiej, powszechnej, nie ograniczonej do światopoglądu lub wyznania. Obrona człowieka i człowieczeństwa przed brakiem miłości i prawdy może połączyć wszystkich ludzi dobrej woli. Z drugiej strony — zaprzeczenie prawa do życia dzieci poczętych niszczy podstawową jedność rodzaju ludzkiego. Jeżeli nie łączy nas nawet uznanie powszechnego prawa wszystkich istot ludzkich do życia, to co nas łączy? Niepodobna zabijania niewinnych istot ludzkich włączyć do tych spraw, które podlegają tolerancji i kompromisowi.

Kim jest człowiek?

W kulturze współczesnej rzadko pojawia się pytanie, kim jest człowiek. Im bardziej rozwijają się szczegółowe nauki o człowieku (nauki bio-medyczne, psychologia, socjologia, etnografia, itp.), tym bardziej ginie nam z horyzontu pytanie podstawowe: Kim w ogóle jest człowiek? co jest sensem ludzkiego życia? po co żyjemy na tym świecie?

Doprowadziło to wielu ludzi do sytuacji, że — jak zauważa ostatni sobór — *człowiek pozostaje sam dla siebie zagadnieniem nierozwiązanym, rozumianym gorzej niż niejasno* (KDK 21). Wydaje się, że nieznamość podstawowej prawdy o człowieku jest jedną z istotnych przyczyn dezorientacji w dziedzinie naszych postaw życiowych.

Otóż my, chrześcijanie, znajdujemy się w tej uprzywilejowanej sytuacji, że prawdy o człowieku naucza nas sam Chrystus, Syn Boży, przez którego wszystko istnieje i który dla naszego zbawienia sam stał się człowiekiem.

Chrystus Pan udowodnił nam, że człowiek jest dla samego Boga kimś bliskim i kochanym. W Ewangelii Bóg jest zazwyczaj nazywany: „Ojciec wasz”. Zatem człowiek jest stworzeniem, na którym spoczęła najszczególniejsza miłość Boża; wśród istot widzialnych jeden tylko człowiek został stworzony na obraz Boży. Człowiek — że przypomnimy słynne sformułowanie ostatniego soboru — *jest jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego* (KDK 24). Dopiero w perspektywie tak zdumiewającej godności człowieka nabierają pełnej wymowy zarówno niepojęte dzieła Bożej miłości, jakie

się stały w Jezusie Chrystusie, jak nasze powołanie do życia wiecznego.

Ta wielkość człowieka nie płynie jednak z nas samych. Płynie stąd, że kocha nas Ten, który jest samą Miłością. Niestety, człowiek łatwo może się zagubić. Wystarczy, że człowiek odrzuci miłość albo próbuje zastąpić ją jakąś jej namiastką, a życie nasze staje się puste i bezsensowne, zaś my sami stajemy się wtedy dla naszych bliźnich zagrożeniem albo nieznośnym ciężarem. Napisał Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice: *Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa* (Redemptor hominis, 10).

Chrześcijanom nie trzeba przypominać, że ta miłość, którą obdarza nas Ojciec, przychodzi do nas w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. To właśnie dlatego tak prawdziwe są pamiętne słowa, jakie na Placu Zwycięstwa w Warszawie wypowiedział Ojciec Święty jeszcze podczas pierwszej swojej pielgrzymki do Ojczyzny: *Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.*

A dlatego bez Chrystusa nie można tego wszystkiego zrozumieć, bo bez Chrystusa nie można zrozumieć, czym naprawdę jest miłość. Dotyczy to zarówno miłości Boga do ludzi, jak miłości człowieka do Boga i do bliźnich.

Czym jest małżeństwo?

Właśnie to prawda o człowieku, którą poznajemy dzięki Chrystusowi, pomaga nam w pełni zrozumieć, czym jest małżeństwo. Zanim jeszcze człowiek stanie się mężem lub żoną drugiego człowieka, a nawet niezależnie od tego, czy kiedykolwiek wejdzie w związek małżeński, jest powołany do życia w miłości. *Miłość jest podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej* (Familiaris consortio, 11), do tego stopnia, że nikt z nas *nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego* (KDK 24).

Małżeństwo jest szczególnie ważnym sposobem realizowania tego powszechnego powołania do miłości. Wiele rozczarowań i klęsk może spotkać małżonków, do których nie dotarła jeszcze chrześcijańska prawda o człowieku. Ani początkowe (choć-

by intensywne) zakochanie się, ani nawet wspólne dzieci nie zapewniają wówczas związkowi małżeńskiemu trwałości, zaś codzienne życie nieraz przybiera postać bezradosnej szarzyzny lub — jeśli pozwala na to sytuacja ekonomiczna — pogoni za coraz to nowymi rzeczami i doznaniem.

Różnica między tym dwiema wizjami małżeństwa, wyrażającymi z dwóch różnych wizji człowieka, ujawnia się już w odmiennym kształtowaniu okresu narzeczeństwa. Narzeczeni, którzy pragną nadać swojej miłości kształt postawy całoosobowej, intuicyjnie wiedzą, że najpierw powinni pogłębić w stosunku do siebie wzajemnie zwyczajną miłość bliźniego, która polega na tym, że człowiek przekracza swoje egocentryzmy i stara się myśleć kategoriami dobra tego drugiego. Jeśli tak przygotowani przystąpią do ołtarza i staną się małżeństwem, można mieć uzasadnioną nadzieję, że również swoją miłość małżeńską potrafią rozwijać i pielęgnować w duchu postawy całoosobowej, zgodnie z zamysłem Stwórcy. Wierność oraz dożgonność więzi małżeńskiej jest dla takich małżonków czymś oczywistym, a przykazania Boże na ten temat przyjmują oni jako sformułowanie czegoś, co zawiera się w samej naturze miłości małżeńskiej.

Nie ma wśród różnych wspólnot i związków międzyludzkich drugiego takiego, który by z równą dosłownością domagał się całoosobowego wzajemnego oddania. Pod tym względem miłość małżeńska stanowi obraz tego oddania, jakie człowiek winien jest samemu Bogu. Stwórcę bowiem — jako Tego, który jest nam Absolutnie Najbliższy, który obdarza nas życiem oraz osobami, jakie kochamy, od którego mamy samą nawet zdolność do miłości — powinniśmy kochać *z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i ze wszystkich sił swoich* (Mk 12, 30). Miłując zaś Boga, otrzymujemy moc do autentycznego i ofiarnego miłowania bliźnich: przecież miłość Boga jest również pierwszym źródłem miłości małżeńskiej!

Miłość małżeńska jest w tym podobna do miłości Boga, że współmałżonek jest dla niej kimś najdosłowniej jedynym, najbliższym z ludzi, bliższym nawet niż rodzony ojciec i matka. Zarazem miłość małżeńska zawiera w sobie potężne wezwanie do miłowania innych — przede wszystkim do miłowania dzieci, jakie się z niej poczynają i rodzą, ale również do promieniania miłością na zewnątrz rodziny.

To nie przypadek, że mężczyzna i kobieta w głębi swej osoby noszą predyspozycje do takiej miłości. To sam Stwórca uzdolnił nas do tego, aby nasze dzieci poczynęły się, rodziły i rosły w przestrzeni całoosobowej, w czystej, wszystko przenikającej i nieprzemijalnej miłości swoich rodziców. Miłość rodzicielska, ogarniająca dziecko od początku, czyli od poczęcia,

ma być z woli Boga i z istoty powołania małżeńskiego znakiem, świadectwem i w pewnym znaczeniu uobecnieniem miłości samego Boga jako Ojca. Mając rodziców, napelnionych taką właśnie miłością, dziecko *otrzymuje pierwsze i decydujące wyobrażenie związane z prawdą i dobrem, uczy się, co to znaczy kochać i być kochanym, a więc co konkretnie znaczy być osobą* (Centesimus annus, 39). Zatem to sam Stwórca *wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę* (Familiaris consortio, 11).

W świetle wyłożonej tu Bożej prawdy o człowieku i o małżeństwie, widać z całą oczywistością, dlaczego zjednoczenie mężczyzny i kobiety, z którego może się począć nowy człowiek, domaga się prawdziwej, całosobowej i nieprzemijalnej miłości wzajemnej. Z jednej bowiem strony, *całkowity dar z ciała byłby zakłamaniem, jeśliby nie był znakiem i owocem pełnego oddania osobowego* (Familiaris consortio, 11). Z drugiej zaś strony, tylko właściwy małżeństwu *wzajemny dar z samego siebie, mężczyzny i kobiety, stwarza takie środowisko życia, w którym dziecko może się urodzić i rozwijać swe możliwości, nabywać świadomość własnej godności i przygotować się do podjęcia swego jedyne go i niepowtarzalnego przeznaczenia* (Centesimus annus, 39).

Nikt też z ludzi nie może własną wolą, arbitralnie, a tym bardziej wbrew woli Boga, rozstrzygać o sensie zjednoczenia mężczyzny i kobiety i o powoływaniu do życia nowych ludzi. Tylko sam Bóg jest Panem życia, który swoim Słowem Stwórczym powołuje człowieka do uczestnictwa w swej Miłości Stwórczej. Człowiek staje się uczestnikiem tej niesłychanej władzy Boga — obdarowywania istnieniem — jedynie jako sługa Boga i wykonawca Jego planu, w zgodzie z tymi prawami moralnymi, które sam Bóg wpisał w naturę małżeństwa jako świętego i nierozzerwalnego Przymierza Osób.

Sakramentalność małżeństwa

Nie jest na szczęście tak, żeby grzeszność, jaką wszyscy zostaliśmy dotknięci, zamknęła przed nami samą możliwość realizowania prawdy naszego człowieczeństwa, samą możliwość prowadzenia życia według zasad autentycznej miłości. Ale niestety, to właśnie z powodu naszej grzeszności pozostajemy nieraz sami dla siebie *zawadzeniem nierozwiązanym, rozumianym gorzej niż niejasno*.

Różne błędy w naszym rozumieniu małżeństwa również mają swe źródło w ludzkiej grzeszności. Już w Księdze Rodzaju czytamy, że wskutek grzechu pojawiła się w ludzkim

małżeństwie niesprawiedliwość, polegająca na przykład na tym, iż żona jest nieraz wykorzystywana i krzywdzona przez swojego męża (por. Rdz 3, 16). Pojawiło się nawet coś tak sprzecznego z samą naturą miłości małżeńskiej, jak rozwód. Z wielką stanowczością zwrócił na to uwagę sam Chrystus Pan: *Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było* (Mt 19, 8).

Otóż jeden tylko Jezus Chrystus mógł w sposób odpowiedzialny wezwać ludzi do odnowienia instytucji małżeństwa zgodnie z pierwotnym zamysłem Stwórcy, zgodnie z tym, jak było od początku. Był tylko On jeden władny jest obdarzać człowieka mocą do przewycięzania naszej grzeszności i usuwania jej skutków. *Poprzez Chrztę mężczyzna i kobieta zostają włączeni w Nowe i wieczne Przymierze, Przymierze oblubieńcze Chrystusa z Kościołem. Z tej racji głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę doznaje wywyższenia i włączenia w miłość oblubieńczą Chrystusa...* (Familiaris consortio, 13). Taki też jest pierwszy sens sakramentu małżeństwa i pierwszy z powodów, dla których przywiązujemy tyle wagi do ślubu kościelnego: łaska tego sakramentu uzdalnia małżonków do miłości ofiarnej, wytrwałej i całościowej, wbrew wszelkim siłom bezwładu, jakie wynikają z ich grzeszności.

Co prawda, otrzymaną łaskę Bożą możemy zmarnować i niekiedy małżonkowie chrześcijańscy żyją tak, jak gdyby w ogóle do ślubu kościelnego nie przystępowali. Jest to zjawisko dla Kościoła bardzo bolesne, bo tacy katolicy wystawiają fałszywe świadectwo Bogu, jakoby łaska Jego sakramentu była czymś pustym i bezskutecznym. Napisał o tym papież Pius XI: *Łaska sakramentalna pozostanie talentem bezużytecznym, jeżeli małżonkowie nie korzystają z nadprzyrodzonej mocy i nie pielęgnują złożonych w ich sercu ziaren łaski oraz nie pozwalają im się rozwijać* (Casti connubii, I 3).

Tym serdeczniej dziękujemy Bogu za tych wszystkich małżonków, którzy — poślubiwszy się w Panu — starają się całe swoje wspólne życie napełniać wiernością Bogu i których rodziny stały się prawdziwie „małymi Kościołami”. To oni są autentycznymi świadkami tych wspaniałych i przekraczających człowieka darów i mocy, jakich Bóg udziela ludziom poprzez sakrament małżeństwa. Sakrament ten jest dla nich źródłem mocy, uzdalniającej ich do życia ofiarnego, pomagającej im przewycięzać egocentryczne sprzeczności wobec Bożych przykazań, a także źródłem radości z dochowania wzajemnej wierności oraz właściwej małżeństwu czystości.

Zarazem serdecznie prosimy tych wszystkich małżonków, w których życiu sakrament stał się jakby czymś martwym,

aby zaczęli wreszcie czerpać z tego Bożego źródła, jakie otrzymali w dniu swojego ślubu. Świat zmienia się na lepsze poprzez poszczególnych ludzi. Toteż każdy poszczególny człowiek, któremu udaje się wreszcie odnaleźć najgłębszy sens swego małżeńskiego powołania, przyczynia się zarazem do duchowej odnowy całego świata.

Jak dobrze wiecie, Bracia i Siostry, sakrament małżeństwa wtedy najbardziej otwiera swoje źródła mocy Bożej, kiedy małżonkowie starają się swoje wspólne życie skoncentrować wokół tajemnicy Eucharystii. Wszystkie bowiem sakramenty, nie tylko sakrament małżeństwa, w Eucharystii uzyskują całą swoją prawdę. Stąd jest rzeczą ogromnej wagi, aby wszyscy małżonkowie chrześcijańscy odnawiali swój stosunek do Eucharystii. Ci, którzy zaniedbali się w coniedzielnej Mszy Świętej, niech zreformują swój zwyczajny program świętowania niedzieli tak, aby nie zabrakło w nim czasu na pójście do kościoła. Ci, którzy skrupulatnie przychodzą na niedzielną Mszę Świętą, niech starają się uczestniczyć w niej z głębokim pragnieniem, ażeby ta niepojęta miłość Boża do ludzi, która uobecnia się na ołtarzu, ogarniała wszystkie ich sprawy powszednie. Przy takim nastawieniu ducha częsta Komunia św. będzie stała się dla małżonków czymś coraz bardziej oczywistym i wręcz koniecznym.

Zauważmy jeszcze, że sakrament małżeństwa stwarza nowe odniesienie w zakresie stosunku małżonków do Eucharystii. Są oni wezwani do Eucharystii już nie tylko jako on i ona, ale również jako wspólnota małżeńska. W ten sposób z największą dosłownością spełnia się w ich życiu obietnica Pana Jezusa, że *gdzie dwoje lub troje zbiorą się w moje imię, tam Ja jestem pośród nich* (Mt 18, 20). Już nie tylko jest tak, że Jezus połączył ich w dniu ślubu, ale łączy ich na co dzień. Łączy zaś w ten sposób, że oczyszcza, uświęca i pogłębia ich miłość, pobudza ich do powierzenia się Bożej Opatrzności, dodaje im sił w przeciwnościach oraz powiększa ich radość w dniach pomyślnych. Oto dlaczego Kościół przywiązuje tak wielką wagę do tego, aby życie małżeńskie każdego katolika opierało się na sakramencie oraz żeby sakrament ten nie pozostawał czymś martwym.

To jeszcze trzeba dodać, że każde małżeństwo sakramentalne — jeśli ożywia je duch prawdziwej miłości — jest dowodem, że Kościół naprawdę kocha Chrystusa. Im więcej w związku małżeńskim podobieństwa do tej miłości, jaka łączy Chrystusa z Kościołem, tym bardziej miłość małżonków staje się cząstką tej miłości, jaką cały Kościół kieruje do Chrystusa, swojego Pana i Zbawiciela. To właśnie dzięki kochającym się rodzinom Kościół można nazwać rodziną rodzin. Zauważcie za-

tem, Bracia i Siostry, których Bóg powołał do życia małżeńskiego, jak wielką służbę macie do wypełnienia: macie dążyć do takiej miłości wzajemnej, aby ludzie patrząc na Was, zobaczyli coś z tej miłości, jaką sam Chrystus miłuje nas wszystkich. To wszczepienie małżonków w miłość, jak się dzieje między Chrystusem a Kościołem, jest najważniejszym celem i sensem sakramentu małżeństwa.

Radość, że rodzą się nowi ludzie

Wnikając w tę wspaniałą prawdę o małżeństwie, którą Stwórca wypisał w sumieniu każdej kobiety i każdego mężczyzny, a którą Jezus Chrystus odnowił przez swoją Ewangelię, spontanicznie chce się wysławiać Boga za to, że tak mądrze obmyślił sposób przychodzenia nowych ludzi na ten świat. Jakież to cudowne, a zarazem logiczne, że człowiek, który ma realizować samego siebie przez miłość, poczyną się z miłości swoich rodziców i w atmosferze tej miłości może rosnąć i kształtować się przez całe swoje dzieciństwo i młodość, aż do osiągnięcia pełnej dojrzałości.

Rzecz jasna, każde dziecko, nawet jeżeli zostało poczęte w miłości skazanej grzechem i egoizmem, a nawet w okolicznościach urągających ludzkiej godności, należy przyjąć serdecznie i z miłością. Ale z drugiej strony, zarówno każdemu małżeństwu, jak całej naszej atmosferze społecznej, bardzo przydałaby się jasna świadomość, że powinno być czymś normalnym, iż ludzkie dzieci poczynają się z prawdziwie ludzkiej miłości, to znaczy z miłości nastawionej bardziej na dawanie niż branie, angażującej całego człowieka, a więc nieodwołalnej i nieprzemijalnej.

Dlatego też wszystkich małżonków upominamy i w imię Chrystusa błagamy: *We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoże nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg (Hbr 12,4). O nierządzie zaś i wszelkiej nieczystości albo chciwości niechaj nawet mowy nie będzie wśród was, jak przystoi świętym (Ef 5,3). Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądlivej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości (1 Tes 4,3-5,7).*

Powiedzmy sobie z całą jasnością i szczerością: Ludzie, którym brak miłości, albo których miłość jest zdeformowana przez grzech czy egoizm, nie są zdolni do pełnego radowania się życiem. Zwątpienie zaś w sens życia i nieumiejętność pełnego radowania się własnym życiem stanowi jedno z podstawowych

źródeł rozpowszechnionego dzisiaj nastawienia przeciwko życiu (anti-life mentality). Przecież z przychodzenia nowych ludzi na świat może się radować w sposób oczywisty tylko taki człowiek, który sam jest pełen radości życia oraz wdzięczności Bogu za dar istnienia. Człowiek wątpiący w sens życia, albo zagłuszający swój brak głębokiej radości postawą konsumpcyjną, nieuporządkowanym nastawieniem na zwiększanie swojego znaczenia lub posiadania, nie ma dostatecznych powodów do tego, żeby bezwarunkowo radować się tym, iż rodzą się dzieci, nastąpi uczestnicy wspaniałego daru życia.

Toteż kiedy zauważamy w sobie samych oraz w naszym społeczeństwie znamiona mentalności przeciwnej życiu, spróbujmy zobaczyć w tym sygnał alarmujący nas, że my sami zagubiliśmy, przynajmniej częściowo, prawdziwą radość życia i że musimy jak najszybciej ją odnaleźć. Otóż do pełnej radości życia zdolny jest tylko człowiek, który kocha, bo tylko taki człowiek zdolny jest zrozumieć, ile szczęścia jest w dawaniu siebie innym, choćby nawet za cenę ofiary i wyrzeczeń.

O tym, że kryzys radości życia stanowi istotne podłoże współczesnych lęków przed rodzicielstwem — lęków, które posuwają się niekiedy aż do zabijania dzieci poczętych — pisał Jan Paweł II w swojej adhortacji apostołskiej na temat małżeństwa i rodziny: *Niektórzy pytają, czy warto żyć, czy też nie byłoby lepiej w ogóle się nie narodzić; czy też godzi się powoływać innych do życia, skoro być może będą oni złorzeczyć, że wypadło im istnieć w okrutnym świecie, którego grozy nie można nawet przewidzieć. (...) Jeszcze inni, zniewoleni mentalnością konsumpcyjną i pochłonięci całkowicie staraniem o ciągle zwiększanie dóbr materialnych, dochodzą w końcu do tego, że już nie rozumieją duchowego bogactwa nowego życia ludzkiego i odrzucają je. Ostateczna racja takiej mentalności to brak Boga w sercach ludzi, Boga, którego miłość jedynie jest silniejsza od wszelkich możliwych obaw świata i tylko ona może je przewyciężyć. (...)*

Kościół jednakże mocno wierzy, że życie ludzkie, nawet gdy słabe i cierpiące, jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci. Przeciw pesymizmowi i egoizmowi, zaciemniającym świat, Kościół opowiada się za życiem: w każdym życiu ludzkim umie odkryć wspaniałość owego „Tak”, owego „Amen”, którym jest sam Chrystus (por. 2 Kor 1,19; Ap 3,14).

Owemu „Nie”, które zalewa i gnębi świat, przeciwstawia to żyjące „Tak”, broniąc w ten sposób człowieka i świat przed tymi, którzy czyhają na życie i zadają mu śmierć (Familiaris consortio, 30).

Dziecko darem Bożym

Brak głębokiej radości życia to nie tylko nieszczęśne źródło postaw proaborcyjnych — postaw, które prowadzą niekiedy aż do zamachu na własne dziecko, ale które znacznie częściej wyrażają się znieczulicą wobec zabijania dzieci jako zjawiska masowego, a nieraz czynnym współdziałaniem przeciwko życiu dziecka przyjaciół lub znajomych. Brakiem głębokiej radości życia fatalnie wpływamy również na los tych naszych dzieci, które urodziłyśmy i wychowujemy. Bo przecież rodzice, którzy sami nie bardzo wiedzą, po co się żyje, albo którzy w postawie konsumpcyjnej odnaleźli ostateczny cel swojego życia, promieniają tym swoim nastawieniem (chcą tego czy nie chcą) na swoje dzieci.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno źródło postaw proaborcyjnych, które również fatalnie daje o sobie znać w naszym stosunku do dzieci przez nas urodzonych i wychowywanych. Chodzi o fałszywe poczucie, jakoby dziecko było naszą własnością. Otóż spróbujmy z całą stanowczością sobie uświadomić: Nawet jeśli kochamy nasze dziecko intensywnie i z wielkim poświęceniem, ale traktujemy je jako przedłużenie swojego własnego „ja” i oczekujemy od niego spełniania naszych własnych oczekiwań i aspiracji, nie liczymy się zaś z predyspozycjami samego dziecka i jego niepowtarzalnością — nasza miłość jest egocentryczna i chora, bo przecież dziecko nie jest naszą własnością.

Istotnie spadłoby społeczne przyzwolenie na zabijanie poczętych dzieci, gdybyśmy umieli mądrzej kochać dzieci już urodzone — również te, które, jak nam się wydaje, kochamy całym sercem. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł się zdecydować na zamach przeciwko życiu własnemu dziecku, które już się poczęło, nie zabezpieczywszy się (przynajmniej podświadomie) fałszywym poczuciem, że jest ono jego własnością; nie próbując fałszywie przekonać samego siebie, że o losie dziecka wolno mu decydować podobnie, jak decyduje o każdej innej naszej własności. Kto rozumie, iż dziecko nigdy nie jest własnością rodziców, widzi oczywistą absurdalność argumentu, jakoby prawny zakaz zabijania dzieci naruszał prawa kobiety oraz małżonków do prywatności.

Otóż przeświadczenie, jakoby dziecko było własnością rodziców, stanowi parodię wspaniałej prawdy, że dziecko — każde dziecko — jest szczególnym darem Bożym dla jego rodziców. Bóg, dając małżonkom dziecko w darze, zarazem dziecku daje w darze jego rodziców — tak aby mogli oni należeć wzajemnie do siebie, ale nie jako własność, lecz poprzez tę nie-

powtarzalną miłość, jaka łączyć może jedynie rodziców z dzieckiem i dziecko z rodzicami.

Toteż przyjęcie daru, jakim jest ludzka osoba, różni się radykalnie od przyjęcia daru rzeczowego. Nie da się przyjąć ludzkiej osoby, samemu się jej nie ofiarowując i nie poświęcając się dla niej. Właśnie dlatego ogarnia nas nieraz lęk przed przyjęciem dziecka, nawet jeśli ono już zostało nam dane, bo już jest poczęte. Lęk ten ogarnia rodziców tym łatwiej, im mniej rozpoznali oni chrześcijańską prawdę o człowieku, że *nie może się on odnaleźć w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar siebie samego*. Rodziców, którzy dali się temu lękowi opanować, może popchnąć do zamachu na życie dziecka każda poważniejsza trudność, jaką niesie z sobą jego pojawienie się na świecie. Niestety, świadczy to o głębokiej dezorientacji moralnej tych rodziców, a zarazem o kryzysie wiary w Bożą Opatrzność, a także o praktycznym odrzuceniu chrześcijańskiej wizji człowieka.

Ludzie, którzy uciekają przed trudem rodzicielstwa poprzez deptanie tego najoczywistszego w naszym sumieniu głosu, jakim jest przykazanie „Nie zabijaj”, niech sobie przypomną słowa Chrystusa Pana o szerokiej i wąskiej drodze (por. Mt 7,13 n). Kto chce iść przez życie szeroką drogą i dla wygody lub dla uniknięcia utrapień gotów jest nawet złamać przykazanie „Nie zabijaj”, już na tej ziemi ściąga na siebie większą lub mniejszą niezdolność do życia według zasad miłości.

Z drugiej zaś strony, przyjęcie dziecka poczętego i to nawet wówczas, kiedy wymaga to niemal heroizmu, Bóg wynagradza zazwyczaj już w obecnym życiu: tacy rodzice nie tylko ocalą spokój sumienia, ale każdego dnia na nowo będą się przekonywali o tym, że nawet trudne życie ma jakiś niepowtarzalny urok, jeśli najważniejsza jest w nim miłość zdolna do ofiary z samego siebie. Kto wybrał tę, może ciasną, drogę przez życie, niech będzie pewny, że właśnie ta droga prowadzi do życia wiecznego. Chrystus Pan powiedział: *Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje* (Mt 18,5).

Niestety, prawda ta ma również swoją drugą stronę, którą należy z całą mocą przypomnieć: Każdy, kto dopuszcza zabicie choćby tylko jednego dziecka, zabija zarazem w swojej duszy Chrystusa i przyczynia się do tego, że Chrystus Pan jest wyrzucany z naszego społecznego życia. Dzisiaj, kiedy społeczeństwa cywilizowane odczuwają coraz więcej wątpliwości co do tego, czy zbrodniarzy wolno karać śmiercią, tym mocniej powinniśmy sobie uświadomić potworną niegodziwość zabijania niewinnych dzieci.

W tym miejscu warto przypomnieć pouczenie Jana Pawła II: *Zadanie przekazywania życia winno być włączone w ogólne*

posłannictwo całego życia chrześcijańskiego, które bez krzyża nie może osiągnąć zmartwychwstania. W tym kontekście rozumie się, że z życia rodzinnego nie da się usunąć ofiary, co więcej, trzeba ją przyjmować sercem tak, aby doznała pogłębienia miłość małżeńska i stała się źródłem wewnętrznej radości (Familiaris consortio, 34).

Prawdziwa i fałszywa troska o kobietę

Nie ulega wątpliwości, że trudne wybory łatwiej podejmować wówczas, kiedy człowiek może liczyć na społeczną solidarność. Wprawdzie przykazania Boże należy zachować również wtedy, gdy człowiek nie może się spodziewać pomocy ze strony bliźnich. Nie jest to jednak sytuacja normalna, kiedy ludzie są dla siebie wzajemnie tak bardzo obojętni, że nawet nie próbują podać pomocnej ręki bliźniemu, który znalazł się w potrzebie. Musimy ze skrucłą przyznać, że bardzo wiele dzieci, którym nie pozwolono się urodzić, cieszyłoby się życiem i byłyby radością swoich rodzin, gdyby w najtrudniejszym momencie ich rodzice, a zwłaszcza matki nie były zostawione samym sobie.

Niestety, nieraz zdarza się tak, że matka i jej poczęte dziecko nie mogą liczyć nawet na ojca dziecka. A przecież właśnie na nim, na mężczyźnie, spoczywa szczególna powinność otoczenia opieką własnego dziecka i jego matki. Wywiązywanie się z tej powinności jest jednym z najważniejszych sprawdzianów, czy ktoś jest dojrzałym mężczyzną.

Ufajmy, że przy okazji polemik, jakie wzbudził u nas projekt ustawy o ochronie dziecka poczętego, wielu ludzi spostrzegło wreszcie tę przerażającą samotność, która dotyka u nas wiele kobiet ciężarnych, zwłaszcza tych, którym jest najtrudniej. Ufajmy, że coś się już przełamało ku dobremu w naszych postawach społecznych i że teraz dziecko poczęte oraz jego matka będą budzili znacznie więcej niż dotąd spontanicznej i realnej życzliwości. Ze szczególnym uznaniem należy odnotować rozwój ruchów społecznych i grup parafialnych, które szczególnie nastawiają się na niesienie pomocy kobietom ciężarnym, znajdującym się w trudnej sytuacji.

Nie pozwólmy sobie narzucić lansowanego przez obrońców aborcji poglądu, jakoby dobro matki wymagało nieraz uśmiercenia jej dziecka. Przecież nawet w tych bardzo wyjątkowych przypadkach, kiedy ciąża zwiększa zagrożenie dla życia matki, mądry lekarz stara się uratować i matkę i dziecko — i zazwyczaj tak jest, że ratowanie matki zwiększa szansę na to, że również dziecko będzie żyło.

Straszny byłby ten świat, gdyby solidarność z matką do-

magala się niekiedy zabicia jej dziecka, albo gdyby solidarność z dzieckiem musiała się niekiedy wiązać z bezdusznoscia wobec matki. Na szczescie jest odwrotnie. Komu naprawde zależy na tym, aby ludzkie dzieci nie byly zabijane, ten stara się zrozumieć różne dramaty, jakich może doświadczac matka poczętego dziecka i włącza się w konkretną pomoc takim matkom. Z drugiej zaś strony: Komu naprawde zależy na dobru kobiety, ten będzie się starał jej pomóc nie przeciwko dziecku, ale wraz z nim. Ileż to kobiet, które w okresie ciąży zaznało pokusy odrzucenia swojego macierzyństwa, dziękuje dzisiaj Bogu za to, że ktoś mądry i życzliwy pomógł im tę pokusę przewyciężyć! Znają one, jak może nikt inny, prawde słów Pana Jezusa, że *kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat* (J 16,21).

Musimy przewyciężyć to fałszywe myślenie, w którym dobro matki przeciwstawia się dobru dziecka. Również na gruncie prawa trzeba dążyć do takich rozwiązań, aby ochrona prawno-karna dziecka poczętego była zarazem realną ochroną kobiety i jej macierzyństwa. Uważamy za rzecz oczywistą i wykluczającą wszelkie dwuznaczności i kompromisy, że dziecko poczęte powinno się cieszyć ochroną prawa. Zarazem jednak powinniśmy zrobić jak najwięcej — zarówno poprzez inicjatywy społeczne, jak za pomocą rozwiązań prawnych — aby żadna matka dziecka poczętego, znajdująca się w sytuacji szczególnie trudnej, nie musiała się czuć pozostawiona sama sobie.

Nie zamierzamy kwestionować subiektywnej szczerości tych obrońców aborcji, którzy są przekonani, że walczą w ten sposób o dobro kobiet. Niestety, obiektywnie bronią oni prawomocności świata, w którym miłość przestała być wartością i powinnością najważniejszą, w którym obojętność wobec człowieka potrzebującego staje się postawą nagminną. Tysiące nieszczęśliwych kobiet, które zostały kiedyś namówione do uśmiercenia własnego dziecka i które do dziś nie mogą tego odżałować, są najbardziej miarodajnymi świadkami, że umożliwienie kobiecie aborcji jest najłatwiejszym sposobem odmówienia jej prawdziwej pomocy.

Miarą zaś złego sumienia, z jakim rzecznicy aborcji występują w obronie kobiet jest to, że prawie nigdy nie mówią oni o tym, jak często kobieta ciężarna poddawana jest moralnemu przymusowi, żeby dokonała zabicia własnego dziecka. Nieraz przecież kobieta idzie do abortera prawie wbrew swojej woli, przymuszana do tego przez własnego męża, koleżanki, teściową lub nawet rodzoną matkę.

Pracownicy też obrońcy aborcji nie mówią o agresywności i nietolerancji, jaką w naszym społeczeństwie budzi ciąża ko-

biety chorej, zbyt starej, zbyt młodej, niestabilizowanej materialnie, wielodzietnej itp. Zjawiska te niepokojąco się nasiliły od czasu uchwalenia nieszczęsnej ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku i wszyscy, którym naprawdę leży na sercu dobro kobiety, powinni je zauważać i im się przeciwstawiać.

Autentyczna pomoc kobiecie, która wskutek ciąży znalazła się w niełatwej sytuacji, jest zarazem pomocą udzieloną jej dziecku. Działając przeciwko dziecku, działamy zarazem przeciwko jego matce, także wówczas, kiedy ona sama prosi o uśmiercenie dziecka. Ponad trzydzieści pięć lat działania ustawy aborcyjnej jest wystarczająco długim okresem, żebyśmy zauważyli wreszcie te setki tysięcy kobiet, które głęboko żałują owej chwili własnej małoduszności, w której przekreśliły swoje macierzyństwo. Najwyższy czas, żebyśmy zrozumieli wreszcie, że prawie każda kobieta, która prosi o dokonanie aborcji, dramatycznie woła w ten sposób o podanie pomocnej ręki, gdyż lęka się, że sama nie zdoła unieść ciężaru macierzyństwa, które ją zaskoczyło. Najwyższy czas, żebyśmy na takie wołania nauczyli się wreszcie właściwie reagować.

Prawda o człowieku ukryta za przykazaniem „Nie zabijaj”

Ale powtórzmy jeszcze raz: Przykazania Boże należy zachować również wtedy, gdy człowiek nie może się spodziewać pomocy ze strony bliźnich. Dotyczy to zwłaszcza przykazania „Nie zabijaj”.

W sporach, jakie toczyły się u nas wokół projektu ustawy o obronie dziecka poczętego, wyszło na jaw, że wielu ludzi (w tym również katolików) deklaruje swoją ogólną aprobatę dla zasady „Nie zabijaj”, ale zarazem opowiada się za dopuszczeniem wyjątków od tej zasady. Wydaje im się, że niedopuszczenie takich wyjątków byłoby doktrynerstwem i świadczyłoby o bezduszności wobec ludzkich dramatów.

Niestety, określenie wyjątków, kiedy poczęte dziecko rzekomo wolno zabić, świadczy nie o naszym humanitaryzmie, tylko o tym, że nie bardzo już wiemy, kim jest człowiek. Bo jeśli wolno zabić poczętą istotę ludzką tylko dlatego, że w diagnozie prenatalnej stwierdzono u niej jakąś wadę wrodzoną, albo dlatego, że jest ona następnym biednym dzieckiem w rodzinie pijackiej — znaczy to, że fundamentem sensu życia każdego z nas nie jest już samo człowieczeństwo, ale coś znacznie mniej podstawowego (zdrowie, jakieś minimum komfortu życiowego, spodziewana przydatność społeczna, itp.).

Spróbujmy uświadomić sobie, ile rzeczy zupełnie elementarnych gubimy przez samo wypowiedzianie takich poglądów. Bo czy nie rozumiemy już, że formułowane głośno postulaty,

żeby zabijać dzieci poczęte, u których stwierdzono zespół Downa albo inną wadę wrodzoną, ciężko znieważają wszystkich upośledzonych ludzi, którzy żyją wśród nas? Czy nie dostrzegamy koszmaru takiej medycyny, która gotowa jest likwidować chorobę poprzez zabicie chorego? Przecież my nasze własne człowieczeństwo obrażamy takim stanowiskiem, jakoby dziecko musiało dopiero spełnić pewne warunki, aby zasługiwać na prawo do życia! To w hodowli zwierząt stosuje się zasadę, że osobniki upośledzone przeznaczają się do unicestwienia. Nie wolno tej zasady stosować do ludzkich dzieci!

Musimy sobie wreszcie uświadomić, że obrona dzieci poczętych — podobnie jak stanowczy sprzeciw wobec eutanazji — jest walką przeciw zwątpieniu w sens ludzkiego życia i w transcendentną wobec wszelkich sytuacji godność każdego z osobna człowieka. Przykazanie „Nie zabijaj” z tej właśnie prawdy o człowieku wyrasta. A każdy z nas — chcemy czy nie chcemy, przyznamy się do tego, czy nie — nosi w swoim sumieniu prawdę, że niewinnej istoty ludzkiej nigdy nie wolno zabijać. Toteż nie zagłuszajmy tego głosu naszego sumienia. Bo choćby argumenty przeciwne, jakie ktoś potrafi sformułować, były liczne i miały wielką siłę perswazyjną, przecież nie zmieniają one tego faktu podstawowego, że już człowiek w stadium embrionalnym jest odrębną jednostką należącą do gatunku *homo sapiens*, a niewinnej istoty ludzkiej — powtórzmy to jeszcze raz — nigdy nie wolno zabijać.

Toteż serdecznie prosimy tych wszystkich, którym zdarzyło się wypowiedzieć lekkomyślne słowa o dopuszczalności choćby tylko w wyjątkowych przypadkach, zabijania poczętych dzieci, aby uznali swój błąd i skorygowali swe poglądy. Dopuszczenie wyjątków od przykazania *Nie zabijaj niewinnej istoty ludzkiej* niweczy sens tego przykazania: jest odrzuceniem prawdy o godności ludzkiej, której to przykazanie broni i opowiedzeniem się za cywilizacją śmierci i egoizmu przeciwko cywilizacji życia i miłości.

Pamiętajmy jednak, że o tym, jak ważna jest ochrona wszystkich bez wyjątku dzieci poczętych, znacznie skuteczniej przekonają czyny miłości i solidarność okazywane rodzinom szczególnie potrzebującym pomocy, niż żelazne nawet argumenty logiczne i moralne.

Pragniemy się jeszcze ustosunkować do tak rozpowszechnionego przez środki masowego przekazu argumentu, jakoby środki antykoncepcyjne były szczególnie skutecznym sposobem ograniczenia liczby sztucznych poronień. Otóż trudno mieć wątpliwości co do tego, że propagowanie środków antykoncepcyjnych utrwała fałszywy dogmat współczesnej mentalności, wedle którego potrzeba seksualna jest w człowieku czymś

tak absolutnym, że nie sposób nad nią zapanować i musi się ją zaspokoić. W rezultacie, rozpowszechnia się gruntownie wypaczone pojmowanie ludzkiej płodności: płodność jest traktowana jako defekt, który można usunąć za pomocą środków technicznych lub chemicznych, a nie jako istotny wymiar ludzkiej osobowości własnej oraz współmałżonka. Toteż logiczną konsekwencją zgody na antykoncepcję jest instrumentalny stosunek do ciała w wymiarze jego płciowości oraz degradowanie współmałżonka do poziomu przedmiotu użytkowego.

Niestety, właśnie mentalność dopuszczająca środki antykoncepcyjne rodzi postawy proaborcyjne. To nie przypadek, że właśnie to pokolenie, które w dużej swojej części uznało środki antykoncepcyjne za w pełni dopuszczalny sposób planowania rodziny, wprowadziło w wielu krajach zbrodnicze ustawy aborcyjne. Wystarczy sobie uświadomić, jak reaguje mentalność antykoncepcyjna na dziecko, które pojawiło się mimo zastosowania technik przeciwpoczęciowych: mówi się wówczas, że nastąpiła „wpadka”, albo że „środki zawiodły”. A przecież — jak ktoś słusznie napisał — *kiedy zawodzi środek antykoncepcyjny, w wyniku mamy nie niepowodzenie, lecz ludzką istotę* (John i Sheila Kippley, *Sztuka naturalnego planowania rodziny*, Warszawa 1987 Wyd. „Pax” s. 19).

Zatem nie mają racji propagatorzy antykoncepcji, którzy widzą w niej alternatywę dla sztucznych poronień. Prawda jest taka, że postawa nonszalancji wobec naturalnych zdolności rodzicielskich sprzyja wrogości wobec dziecka poczętego.

Dlaczego domagamy się prawnej ochrony dziecka poczętego?

Są ludzie, przekonani o tym, że nie ma takiej sytuacji, która usprawiedliwiałaby zabicie dziecka poczętego, którzy zarazem są przeciwni wprowadzaniu jasnego prawa, biorącego w obronę życie tych dzieci. Postawy moralne — jak argumentują ci ludzie — należy naprawiać poprzez moralne oddziaływanie, a nie poprzez zakaz prawny. Nie powinno się — twierdzą ponadto — swoich zasad moralnych narzucać wszystkim, jeśli nie wszyscy się z nimi zgadzają. Najpierw trzeba — to jeszcze następny ich argument — uzdrowić postawy moralne społeczeństwa, a dopiero potem wprowadzać pożądane prawo.

Otóż bardzo słusznie ludzie ci podkreślają ogromne znaczenie oddziaływań moralnych na uzdrowienie społecznego stosunku do dziecka poczętego. Ufajmy, że za deklaracjami pójdzie rzeczywiste zaangażowanie na rzecz owego uzdrowienia postaw społecznych.

Natomiast zdecydowanie fałszywe są ich argumenty, oparte na przeciwstawieniu moralnych i prawnych środków obrony

dziecka poczętego. To, że dziecko poczęte jest odrębną istotą ludzką, inną niż jego matka, nie wynika bowiem z czyichkolwiek przekonañ, ale jest po prostu faktem. Otóż jako istota ludzka ma ono oczywiście, nie wymagające uzasadnień prawo do życia. *Kiedy ustawowo zabrania się odbierania życia ludziom po urodzeniu, jakoś nikt nie nazywa tego narzucaniem moralności* — napisał prezydent Reagan w swojej proklamacji w obronie dzieci poczętych.

Domagamy się prawnej ochrony dziecka poczętego, bo prawo jest ważnym czynnikiem kształtowania społecznych postaw i obyczajów. Z pewnością nie jest to czynnik najważniejszy (czymś ważniejszym wydaje się wielostronne oddziaływanie moralne w pożądanym kierunku), ale jest to czynnik rzeczywisty. Otóż obowiązująca od ponad 35 lat ustawa aborcyjna dokonała i nadal dokonuje dosłownie spustoszenia w naszych poglądach i postawach. Najwyższy czas, żeby prawo, mające tak straszliwie negatywny wpływ na nasze społeczne postawy, zastąpić prawem dobrym, które będzie nam pomagało kształtować postawy pozytywne wobec dziecka poczętego.

Toteż powtórzmy dramatyczne pytanie, które tak niedawno Jan Paweł II postawił w Radomiu: *Czy jest taka ludzka instancja, taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Który ma prawo powiedzieć „wolno zabijać”, a nawet „trzeba zabijać”, tam gdzie trzeba najbardziej chronić i pomagać życiu?*

Nie możemy powstrzymać się od głębokiego żalu, nie możemy nie wyrazić najwyższego ubolewania i rozczarowania z tego powodu, że sejm dwóch poprzednich kadencji uchylił się od przyznania dziecku poczętemu prawa do życia. Zbrodnicza — nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu — ustawa z 27 kwietnia 1956 roku obowiązuje u nas nadal.

Ufajmy, że parlament, który teraz wybraliśmy w sposób demokratyczny, cofnie wreszcie to niemoralne i zbrodnicze, a zarazem niszczące nas biologicznie i duchowo prawo do zabijania niewinnych i bezbronych dzieci. Fundamentem wszelkiej autentycznej demokracji jest uznanie najbardziej podstawowego prawa każdej istoty ludzkiej, mianowicie prawa do życia. Nie budujemy naszej demokracji na piaskach subiektywnych ludzkich opinii. Jakże możemy stać się sprawiedliwym i demokratycznym społeczeństwem, jeżeli nasze prawa będą przeciwne nawet przykazaniu „Nie zabijaj”? W trakcie dyskusji wokół tego problemu, niektórzy, broniąc aborcji, przedstawiali się jako rzecznicy wolności i demokracji. Niestety, w walce przeciwko dzieciom poczętym padały również takie argumenty, które budzą wręcz wstyd i zażenowanie. Znaleźli się publicyści, którzy bronili prawa do dokonywania sztucznych poronień

w miarę wolności kobiety i jej praw obywatelskich. Ciąży — twierdzili — zmienia kobietę z pełnoprawnego obywatela w istotę o prawach ograniczonych. Czyżby ludzie, którzy wytańczają takie argumenty, nie zdawali sobie sprawy z tego, że małe dziecko — również po swoim urodzeniu — łączy różnorodnie swoich rodziców i że naprawdę nie ma to nic wspólnego z ograniczeniem praw obywatelskich? Nigdy — aż do naszego XX wieku — nie nazywano wolnością ucieczki od odpowiedzialności za własne dziecko, nigdy wolnością nie nazywano lekceważenia głosu własnego sumienia. Zaprzeźdźmy wrzeszczące przeinaczanie najważniejszych słów, jakimi dysponuje ludzki język.

Za pomocą jawnie nierzetelnych argumentów próbowano zwłaszcza zaatakować stanowisko Konferencji Episkopatu Polski przeciwstawiające się pomysłowi przeprowadzenia referendum na temat prawnej dopuszczalności lub niedopuszczalności aborcji. Posuwano się aż do insynuacji, że sprzeciw wobec takiego referendum jest uderzeniem w demokrację. Zarzuty tego rodzaju formułowali politycy i publicyści, których trudno podejrzewać o to, że nie zdają sobie sprawy z tego, iż fundamentem stabilizującym demokrację jest *consensus* społeczny co do spraw najbardziej elementarnych, a jego brak stanowi dla demokracji zagrożenie. Czyżby prawo do życia miało być wyłączone z tych spraw najbardziej elementarnych, które nie podlegają demokratycznym głosowaniom? Czyżby to do ludzi należało decydowanie o tym, kto jest istotą ludzką? Czy demokratyczne głosowanie może rozstrzygnąć o tym, którym ludziom odmówić prawa do życia?

Niechże się zastanowią różni „obrońcy demokracji”, czy legalność takiego bezprawia, że ludzie silni mogą bezkarnie zabijać ludzi słabych, nie uderza w same fundamenty demokracji? Wskazywał na to na forum Parlamentu Europejskiego w Strasburgu Nikolas von Liechtenstein. Głośno stawia to pytanie jurysta włoski, profesor Norberto Bobbio, zresztą człowiek niewierzący. Wzywa on wręcz zwolenników demokracji, aby *nie zostawiali monopolu zaszczytnej obrony życia człowieka i demokratycznego ładu społecznego... Kościołowi katolickiemu.*

Bracia i Siostry, Wy najlepiej wiecie, że nasza radość będzie się coraz bardziej zwiększała, w miarę jak będziemy ten „monopol” tracili. Ufamy, że tak się stanie. Tak się musi stać. Prawo wszystkich dzieci poczętych do życia jest czymś zbyt oczywistym, żeby upominanie się o to prawo mogło pozostać monopolem katolików.

Ale Kościół będzie bronił dzieci poczętych, nawet gdyby zabrakło mu sojuszników w tej walce przeciwko współczesnej

cywilizacji śmierci. Tę wolę Kościoła dobitnie wyraził Jan Paweł II w swoim liście z 19 maja 1991 roku do wszystkich Braci w biskupstwie: *Podobnie jak przed stu laty, wobec zagrożenia podstawowych praw robotników, Kościół z ogromną odwagą wystąpił w ich obronie, głosząc święte prawa pracownika jako osoby, tak też dziś, gdy zagrożone są podstawowe prawa innej kategorii osób, Kościół poczuwa się do obowiązku używania z tą samą odwagą swego głosu tym, którzy głosu nie mają. Głos Kościoła jest zawsze ewangelicznym krzykiem w obronie ubogich tego świata, tych, którzy są zagrożeni, otoczeni pogardą, i których prawa ludzkie są gwałtowne.*

Kościół pragnie nie tylko potwierdzić prawo do życia, którego łamanie stanowi obrazę osoby ludzkiej, a zarazem Boga, Stworzyciela i Ojca pełnego miłości i źródła wszelkiego życia, lecz chce również z coraz większym oddaniem i w sposób konkretny służyć obronie tego prawa oraz jego promocji.

Kościół jest przekonany, że jest to jego powołanie dane mu przez Pana. Otrzymuje on od Chrystusa „ewangelię życia” i poczuwa się do odpowiedzialności za głoszenie tej ewangelii wszelkiemu stworzeniu. Musi odważnie ją głosić poszczególnym ludziom, narodom i państwom i, jeśli trzeba, występować bez lęku słowem i czynem przeciw panującemu sposobowi myślenia.

Wezwania końcowe

Zatem odnowmy w sobie, Bracia i Siostry, postawę afirmacji dla swojego i cudzego istnienia, otwierajmy się z radością na ten zachwycający cud, iż coraz to nowi ludzie są powoływani do życia. Porzućmy wszelki strach z tego powodu, że rodzą się nowi ludzie. Młode pokolenie może zagrozić starszemu albo stać się dla niego nieznośnym ciężarem tylko w takim świecie, w którym zagubiono wiarę w miłość. Ale wówczas nawet pokolenie jedynaków stanowiłoby zagrożenie i obciążenie dla pokolenia poprzedniego. Tam, gdzie ludzie wiedzą czym jest miłość i szukają jej coraz więcej, każdy nowy człowiek jest witany z radością i ofiarnie, i z pewnością zostanie tak wychowany, żeby mógł wzbogacać sobą społeczeństwo, które go przyjęło.

Toteż każdy z nas niech uzna za swoją powinność kształtowanie pozytywnego stosunku do dzieci poczętych. Uznajmy za coś oczywistego i nie wymagającego uzasadnień, że dziecka poczętego nigdy zabić nie wolno, że każde poczęte dziecko ma prawo do życia i miłości. Dawanie świadectwa tej oczywistości ma większą wymowę niż tysiące argumentów przeciwko dziecku poczętemu, jakimi próbowano nas zgluszyć.

Starajmy się jednak wsłuchiwać w te argumenty. Nawet jeśli z góry wiemy, że nie może być prawomocnych argumentów, uzasadniających zabijanie niewinnej istoty ludzkiej. Uważne wsłuchiwanie się w głosy ludzi broniących aborcji pomoże nam bardziej całościowo zobaczyć ten bolesny problem i daje większą szansę skutecznego przekonywania naszych bliźnich, aby opowiedzieli się po stronie zagrożonych dzieci. Niejeden już rzecznik aborcji stał się serdecznym obrońcą dzieci poczętych.

Najsukuteczniej jednak do szanowania życia wszystkich dzieci poczętych przekonują czyny miłości. Na kształtowanie w sobie i w innych tej postawy przesyłamy Wam, sprzed Oblicza Matki Zycia i Miłości, serdeczne błogosławieństwo.

Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi Polscy

Jasna Góra, w Święto Ofiarowania N.M.P.,
21 listopada 1991 r.

3

LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI O „NOWEJ EWANGELIZACJI” PRZEZ SYNOD PLENARNY na 5 niedzielę zwykłą, 9 lutego 1992 r.

*Umiłowani Bracia w kapłaństwie,
Kochani Bracia i Siostry w Chrystusie Panu.*

1. „Na Twoje słowo zarzucę sieci” (Łk 5, 5)

„Na Twoje słowo zarzucę sieci” — tak odpowiedział święty Piotr na polecenie Jezusa Chrystusa. Wiedział, że czyni to wbrew rybackiemu doświadczeniu, a jednocześnie podjął się wykonania polecenia w wielkim zaufaniu do słowa, które wypowiedział Nauczyciel-Mesjasz. Okazało się, że Chrystus miał rację, ale rację miał także święty Piotr, bo posłuchał słowa Bożego. Święty Piotr potem dowiedział się, że odtąd będzie łowił ludzi. Rzecz jasna, tylko metodą posłuszeństwa Słowu. „Łowić ludzi” — to jest obrazowe ujęcie prawdy, „łowić ludzi” — to jest obrazowe ujęcie prawdy, „łowić ludzi” oznacza program apostołski pozyskiwania ludzi dla Chrystusa czyli objęcia ich ewangelizacją.

Nakaz Pana Jezusa skierowany do Piotra „Zarzućcie sieci na połów!” (Łk 5, 4) rozumiemy jako polecenie przechodzące na cały Kościół, w szczególności na biskupów i kapłanów, do

których należy rozpoczynanie działania i kształtowania warunków połowu. Natomiast obowiązek łowienia ludzi, rozumiany jako ewangelizacja, obejmuje wszystkich w Kościele, bowiem przybliżanie do Chrystusa słowem i przykładem spoczywa także na wiernych świeckich.

Analizując te słowa Chrystusa skierowane do świętego Piotra i do Kościoła chcemy Wam, Siostry i Bracia, ukazać naszą troskę o zarzucanie sieci dla ewangelizacji w naszych czasach. Nie możemy czekać na lepsze warunki, na stosowniejsze lata, bo słowo Boże głoszone „w porę, nie w porę” (2 Tm 4, 2), przynosi owoc mocą siły, która jest w samym słowie.

2. Nowa ewangelizacja Europy

Pojęcie nowej ewangelizacji Europy pierwszy rzucił Ojciec Święty Jan Paweł II. Myśl odrodzenia moralnego Europy przez naukę Jezusa Chrystusa podjął w homiliach wygłoszonych w Gnieźnie w roku 1979, w Composteli w roku 1982, w Wiedniu 1983 i w wielu innych przemówieniach i pismach. Liczne wystąpienia papieskie na temat odrodzenia Europy nie powodują zmniejszenia zainteresowania się Kościoła religijnością innych kontynentów. W Europie nadto ulokował się największy konflikt światowy XX wieku, konflikt ideologii komunistycznej z ideologią liberalną, który znalazł swój wyraz w podziale państw na dwa przeciwstawne obozy. Upadek państwowego obozu komunizmu stawił Europę nie tylko wobec nowych zagadnień polityczno-społecznych, ale także religijno-moralnych. Dał temu wyraz Ojciec Święty w encyklice „*Centesimus annus*”, w zwołaniu spotkania młodych całego świata na Jasnej Górze, a nade wszystko w zapowiedzi Synodu biskupów dla Europy w Velehradzie i urzeczywistnieniu go w grudniu ubiegłego roku w Rzymie. Właśnie ten Synod, obradujący pod hasłem: „Jesteśmy świadkami Chrystusa, który nas wyzwolił”, jest bardzo charakterystyczny dla wysiłków Kościoła w odniesieniu do duchowości Europy. Nas Polaków interesuje nie tylko dlatego, że współtworzyliśmy przez tysiąc lat oblicze chrześcijańskiej i kulturalnej Europy, że w czasach dzisiejszych daliśmy zasadniczy impuls do przemian, ale także dlatego, że będąc na pograniczu Wschodu i Zachodu Europy możemy dać swój wkład w integrację duchową kontynentu. Głównym tematem Synodu Europejskiego była „nowa ewangelizacja” starego kontynentu. Co to znaczy „nowa ewangelizacja”? Nie oznacza ponownej chrystianizacji, ani też głoszenia zmienionej Ewangelii, ale oznacza przede wszystkim nowy zapał w jej głoszeniu, nowe sposoby w jej rozszerzaniu i nowe spojrzenie na zmienioną sytuację życiową ludzi w Europie.

Potrzebny jest, po pierwsze, nowy zapał w głoszeniu Ewangelii. Uświadamiamy sobie, że Europa jest stara, nie tylko starością lat, ale zmniejszającą się liczbą dzieci i młodzieży. Europa jest stara, bo zabrakło jej twórczego ducha, bo nazywa postępem to, co jest cofaniem się w rozwoju duchowym. Ale Duch Święty tchnie kędy chce i to On mówi dziś Kościołom Europy (por. Ap 2, 7), aby odnalazły drogi nowej ewangelizacji, aby przez Kościół Europa odzyskała swoją młodość. Wielka nadzieja na zapał w ewangelizacji spoczywa w młodym pokoleniu, które odrzucając konformizm wprowadza pogodę i radość przy zdobywaniu właściwych postaw moralnych. „Chcemy całej Ewangelii” — mówiła przedstawicielka młodych na ostatnim Synodzie Biskupów — a nie tylko wybranych części.

Po drugie, należy sięgnąć po nowe sposoby ewangelizacji i to nie tylko w sensie techniki przekazu, ale zwłaszcza po te, które pozwalają ukochać słowo Boże i jego moc w życiu. Trzeba po prostu samemu sięgnąć po Pismo święte, zacząć je czytać, rozumieć i wskazywać na braki stosowania prawdy Ewangelii w życiu swoim i w otoczeniu. Podjęcie ewangelizacji samego siebie wcale nie zwalnia katechetów i homiletów od zwyczajnego i systematycznego nauczania. Tak więc nowy sposób ewangelizacji rozszerza grono głosicieli; to już nie tylko kapłani i osoby uprawnione, ale wszyscy mogą być łowcami do sieci Chrystusowej, zaczynając od łowienia siebie.

Nie można wreszcie, mówiąc o nowym sposobie ewangelizacji, nie widzieć możliwości, jakie dają środki masowego przekazu. W samej Europie jest wiele tysięcy stacji radiowych i telewizyjnych, które chętnie oddając się reklamie wiodą słuchacza lub widza ku społecznemu oświeceni. Wśród programów można znaleźć także bardzo poważne audycje religijne. Idzie jednak o to, aby nowa ewangelizacja w różnych programach mogła być przekazywana jako ukazywanie prawdy, dobra i piękna. Brutalność, krew, horrory odcinają się od wszelkiego arcyzmu, twórczych poszukiwań i, ukazując nieprawdę o człowieku, są sposobami antyewangelizacji a przez to degradacji człowieka.

Po trzecie ewangelizacja musi wziąć pod uwagę nową sytuację, w której człowiek słucha Ewangelii. Dużo o tym mówiono podczas Synodu dla Europy w Rzymie. Zarysowała się sytuacja człowieka wierzącego na Wschodzie z jego wiernością i umiłowaniem krzyża, ukazała się także sylwetka chrześcijanina Zachodu, który potrafi oddalać narzucony styl używania i wygody, i tworzyć takie zespoły, które wprowadzają go w ducha modlitwy, ofiarności, udzielania się społecznego i życia w prostocie chrześcijańskiej. To prawda, że są to grupy licznie skromne, ale za to ich świadectwo jest czytelne.

Nowa sytuacja w Europie, której rozpatrywanie pod kątem duchowym zostało zapoczątkowane na Synodzie w Rzymie, wymaga dalszego rozpoznawania. W pustkę, jaka powstała po załamaniu się ideologii totalitarnej na Wschodzie, wchodzi ideologia zysku za wszelką cenę. Brak złotych u wielu lub posiadanie ich bardzo dużo u nielicznych, powoduje ten sam skutek: kult pieniądza, stawianie go na podium najwyższego pożądanego. Przychodzi rozczarowanie Zachodem. Za zdobycie pieniądza dla siebie człowiek gotów poświęcać dobro wspólne, a nawet ryzyko własnego życia, jak w wypadku głodówek. Wywołuje to stan rozdrażnienia, niechęci wzajemnej, wzajemnego obrażania.

W takiej to sytuacji znajduje się Polak i do takiego Kościół idąc z nową ewangelizacją mówi: „abyśmy byli świadkami Chrystusa, który nas wyzwolił”.

3. Polska odpowiedź: Synod Plenarny

Nowa ewangelizacja pójdzie w Polsce wieloma drogami, bo ufamy, że Duch Święty będzie natchnieniem dla wielu sposobów głoszenia Chrystusa. Obok Wielkiej Nowenny lat szczególne miejsce należy przypisać Synodowi Plenarnemu, który przez pracę w zespołach synodalnych w parafiach, w ruchach i organizacjach, w uczelniach lub w innych ośrodkach, ma podjąć nową ewangelizację w naszej Ojczyźnie.

Synod Plenarny, którego okres postanowień nastąpi za kilka lat, teraz wchodzi w okres pracy nad osobistym i wspólnym odrodzeniem moralnym. Jesteśmy świadomi, że czynimy to w wielkim nurcie nowej ewangelizacji, która stosownie do charakteru narodu przebiega w całej Europie.

Najmilsi nasi Bracia i Siostry! Do podjęcia tej pracy mamy do dyspozycji książkę „II Polski Synod Plenarny — teksty robocze”. Zawiera ona siedemnaście dokumentów opracowanych przez odpowiednie Komisje. Nadto należy wziąć do ręki Pismo święte, teksty Soboru Watykańskiego II oraz katechizm. Z tymi czterema książkami można rozpocząć prace w każdej parafii powołując koło lub zespół synodalny. Parafialne zespoły synodalne (może ich być kilka) oraz innych instytucji, które zyskają zatwierdzenie diecezjalnego ośrodka Synodu Plenarnego, winny rozpocząć pracę od modlitwy. Modlitwom do Ducha Świętego towarzyszyć będzie gorące zawierzenie Matce Chrystusowej, Jasnogórskiej Pani, oraz modlitwa do świętego Wojciecha i innych Patronów Polski. Dzień 16 każdego miesiąca ma być powszechnym dniem modlitwy o pomyślność prac Synodu Plenarnego nad nową ewangelizacją. W tym też dniu, który przypomina dzień wyboru Jana Pawła II na Pa-

pieża, lub w sąsiedztwie tego dnia, winny odbyć się posiedzenia zespołów w miejscach udostępnionych przez duszpasterzy. Podczas spotkań nie można żałować czasu na informacje, to znaczy na głośne odczytywanie tekstów o Kościele, o Biblii i o Liturgii i wyjaśnianie sobie fragmentów trudniejszych. Ze szczególną uwagą powinien być analizowany jeden dokument, który dany zespół wybierze sobie jako całoroczne zadanie. Wtedy należy myśli zawarte w dokumencie zestawić z opisem sytuacji w środowisku, wskazać na niedomogi, przedyskutować w miłości braterskiej, dokonać oceny i sformułować wnioski. Często się zdarzy, że braki moralne w danym środowisku nie będą dostatecznie eksponowane w dokumentach roboczych. Wtedy zespół synodalny powinien dany temat podjąć jako samodzielny, czyniąc odniesienie do innych źródeł nauki Kościoła. Myślimy tu o takich zagadnieniach jak: alkoholizm, narkomania, lekceważenie życia poczętego, antagonizmy wśród grup społecznych, niedostatek działań charytatywnych, upowszechniające się nieposzanowanie własności itp., wszystko to wymaga zapoznania się najpierw z prawdą Bożą, a potem z rzeczywistością nas otaczającą. Naszą metodą ulepszenia rzeczywistości ma być pokora, prawda i miłość. Z takimi intencjami zapuszczamy sieci, przystępujemy do prac Synodu Plenarnego, aby podjąć nową ewangelizację. W tekstach roboczych Synodu napisano: „Synod jest jakby stanem świętego zamyślenia nad aktualną sytuacją i warunkiem realizacji Królestwa Bożego w naszym społeczeństwie” (s. 9).

Na podjęcie wspólne i wytrwałe nowej ewangelizacji, owego wzajemnego przybliżania się do Chrystusa, pod opieką Jego i naszej Matki, z serca wam błogosławimy, Amen.

Podpisali: Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi
obecni na (251) Konferencji Biskupów
Diecezjalnych

Warszawa, dnia 29 stycznia 1992 r.

DEKRET PRYMASA POLSKI O PRZYSIĘDZE WIERNOŚCI PRZY OBJĘCIU URZĘDU WYKONYWANEGO W IMIENIU KOŚCIOŁA

Formuły „Wyznania wiary” i „Przysięgi wierności” opublikowane w Acta Apostolicae Sedis 81(1989) s. 104, przełożone na język polski zostały zatwierdzone przez Kongregację Nauki Wiary pismem z dnia 18 maja 1991 roku Prot. N. 106/83. Niniejszym ogłaszam je jako urzędowe teksty, obowiązujące przy składaniu wyznania wiary i przysięgi wierności według przepisu kan. 833 KPK.

† Józef Kardynał Glemp
Przewodniczący Konferencji Episkopatu
Prymas Polski

Przysięga wierności przy objęciu urzędu wykonywanego w imieniu Kościoła

(Formuła odtąd obowiązująca w przypadkach, w których według przepisu prawa składa się Wyznanie Wiary)

Ja NN obejmując urząd..., przyrzekam, że zarówno w słowach, jak w postępowaniu będę zawsze zachowywał jedność z Kościołem katolickim.

Z największą starannością i wiernością będę wypełniać obowiązki, które zostały mi powierzone wobec Kościoła tak powszechnego, jak i partykularnego, w którym do mojego posługiwania, wypełnianego zgodnie z przepisami prawa, zostałem powołany.

W spełnianiu zadania, powierzonego mi w imieniu Kościoła, będę zachowywał nienaruszony depozyt wiary, będę go wiernie przekazywał i objaśniał oraz będę odrzucał wszelkie doktryny jemu przeciwne.

Będę zachowywał i umacniał dyscyplinę wspólną dla całego Kościoła i będę się troszczył o przestrzeganie praw kościelnych, w szczególności tych, które zawiera Kodeks Prawa Kanonicznego.

Będę zachowywał z chrześcijańskim posłuszeństwem to, co ogłaszają Pasterze jako autentyczni nauczyciele i stróże wiary, i jako rządcy Kościoła postanawiają. Biskupom diecezjalnym będę wiernie służył pomocą, aby działalność apostołska, która ma być wypełniana w imieniu i z polecenia Kościoła, była urzeczywistniana w jedności z tymże Kościołem.

Tak mi dopomóż Bóg i ta święta Ewangelia, której dotykam moimi rękami.

(Zróznicowanie 4 i 5 paragrafu formuły przysięgi, na użytek wiernych, o których mowa w kan. 833, n. 8).

Będę umacniał dyscyplinę wspólną dla całego Kościoła i usilnie troszczył się o przestrzeganie wszystkich praw kościelnych, w szczególności tych, które zawiera Kodeks Prawa Kanonicznego.

Będę zachowywał z chrześcijańskim posłuszeństwem, to, co ogłaszają Pasterze jako autentyczni nauczyciele i stróże wiary, i jako rządcy Kościoła postanawiają. Zachowując charakter i cel mego Instytutu, będę wiernie służył pomocą Biskupom diecezjalnym, aby działalność apostołska, która ma być wypełniana w imieniu i z polecenia Kościoła, była urzeczywistniana w jedności z tymże Kościołem.

Wyznanie wiary

(Formuła odtąd obowiązująca w przypadkach w których według przepisu prawa składa się Wyznanie Wiary)

Ja NN wiarą mocną wierzę we wszystkie i poszczególne prawdy zawarte w Symbolu wiary i wyznaję ją, a mianowicie:

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego Zrodzony a nie stworzony, współistny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Ukrzyżowany również za nas, pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany. I zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. I wstąpił do nieba; siedzi po prawicy Ojca. I powtórnie przyjdzie w chwale sędzić żywych i umarłych, a Królestwu Jego nie będzie końca. Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiiciela, który od Ojca i Syna pochodzi. Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę; który mówił przez Proroków. Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół. Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów. I oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie. Amen.

Wierzę również mocno we wszystko to, co jest zawarte w słowie Bożym, spisany lub przekazany przez Tradycję,

a co Kościół, jako objawione przez Boga podaje do wierzenia, tak w nauczaniu uroczystym, jak i w zwyczajnym Magisterium powszechnym.

Z przekonaniem przyjmuję i uznaję również wszystkie i poszczególne prawdy, które Kościół w sprawach wiary i moralności podaje w sposób ostateczny.

Przyjmuję nadto z religijnym posłuszeństwem woli i umysłu naukę głoszoną przez Papieża czy też przez Kolegium Biskupów sprawujących autentyczny urząd nauczycielski, także wtedy, gdy nie jest ona podawana z intencją definitywnego jej określenia.

5

**TEKSTY MSZALNE I LITURGIA GODZIN O BŁ. MARIII
OD PANA JEZUSA DOBREGO PASTERZA**

Komisja Episkopatu Polski ds. Liturgii i Duszpasterstwa Liturgicznego podaje do wiadomości, że na prośbę Konferencji Episkopatu Polski przedłożoną przez Przewodniczącego Konferencji J. Em. Ks. kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski, Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów dekretem z dnia 22.06.1990 r. Prot. CD 212/90 zatwierdziła teksty mszalne i Liturgii Godzin o błogosławionej Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza, Dziewicy, oraz wyraziła zgodę na wprowadzenie do kalendarza diecezji polskich wspomnienia (dowolnego) tejże Błogosławionej dnia 25 listopada.

Wspomnienie to powinno być zamieszczone w polskich kalendarzach katolickich.

*bp Tadeusz Rybak
przewodniczący Komisji*

Wrocław, 26 lutego 1991 r.

25 listopada

**BŁOGOSŁAWIONEJ MARIII OD PANA JEZUSA
DOBREGO PASTERZA, DZIEWICY**

Wspomnienie dowolne

Bł. Maria, w świetle Franciszka Siedliska, urodziła się w Rokoszowej Woli, w roku 1842. Od lat dziecięcych odczu-

wała pragnienie poświęcenia się Bogu. Założyła Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu. Odznaczała się wielką miłością Boga i bliźniego. Zmarła w Rzymie 21 listopada 1902 roku. W roku 1989 papież Jan Paweł II zaliczył ją w poczet błogosławionych.

Msza wspólna o dziewicach, s. 44"-46".

KOLEKTA

Boże, Ty obdarzyłeś błogosławioną Marię od Pana Jezusa Dobrego Pasterza szczególnym charyzmatem życia według wzoru Najświętszej Rodziny z Nazaretu, ł udziel nam tej łaski, abyśmy za jej przykładem umieli budzić w rodzinach chrześcijańskich pragnienie życia godnego ich powołania, dla większej chwały Twojej i dla rozszerzania Twego Królestwa na ziemi. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, ł który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, ł Bóg, przez wszystkie wieki wieków.

TEKSTY LITURGII GODZIN

25 listopada

BŁOGOSŁAWIONEJ MARII OD PANA JEZUSA DOBREGO PASTERZA, DZIEWICY

Wspomnienie dowolne

Bł. Maria, w świecie Franciszka Siedliska, urodziła się w Rokoszowej Woli, w roku 1842. Od lat dziecięcych odczuwała pragnienie poświęcenia się Bogu. Założyła zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu. Odznaczała się wielką miłością Boga i bliźniego. Zmarła w Rzymie 21 listopada 1902 roku. W roku 1989 papież Jan Paweł II zaliczył ją w poczet błogosławionych.

Teksty wspólne o dziewicach, s. 1550.

GODZINA CZYTAŃ

II Czytanie

Z pism i nauk bł. Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza.

Ponad wszystko miejcie miłość

Z Nazaretu wyszło Słowo Wcielone, wyszła Miłość na świat cały. Boże Narodzenie to początek Królestwa Bożego w Najświętszej Rodzinie przez przyjście Pana Jezusa na świat i przyniesienie z nieba na ziemię tego ognia miłości, którym pragnie On zapalić każdą duszę.

Pan Jezus z miłości ku Ojcu swemu Przedwiecznemu, dla spełnienia Jego woli, z miłości ku rodzajowi ludzkiemu opuścił ciche i ukryte życie Nazaretu, a oddał się i poświęcił na życie wśród ludzi, na ich nauczanie, znoszenie ich ułomności i twardości — samego siebie oddał i poświęcił na ofiarę miłości.

Patrz zawsze na tego Jezusa Nazaretańskiego: jaka prawda w Jego słowach, w Jego uczynkach, w całym Jego postępowaniu, jaka dobroć nie szukająca w niczym siebie, ale pragnąca wszystkim udzielać ze skarbów swoich! Co za miłość poświęcająca się, wyniszczająca się dla chwały Ojca Przedwiecznego, dla zbawienia dusz i ich wiekuistego szczęścia!

Cóż nas może pobudzić więcej do miłości Pana Jezusa, do poświęcenia się dla niego, do poprawy naszego życia jak rozważanie tego, co Pan Jezus uczynił i wycierpiał dla nas. Prośmy Go, aby zapalił nas swoją miłością, aby nam dać raczył ducha poświęcenia i ofiary, wyrzeczenia się siebie a życia dla Boga i według Jego woli. Na tym właśnie polega miłość prawdziwa, aby dla umiłowanego Pana Jezusa wszystko oddać, na wszystko się poświęcić — chociażby na rzeczy najtrudniejsze, najcięższe, gdy idzie o spełnienie Jego woli, jego życzeń najświętszych.

Wszelkimi sposobami należy pracować na chwałę Pana Boga i dla zbawienia dusz. Gdy więc Pan da ci do tego sposobność, spokojnie, roztropnie, razem z Panem Jezusem stań się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich Panu Jezusowi pozyskać. Należy brać wszystkich takimi, jakimi są i starać się każdej duszy dopomóc, aby jej nędze nie odwróciły jej od Pana Jezusa, ale starać się ją prostować i do Pana Boga zwracać. Trzeba być dla dusz takim, jakim jest Pan Jezus dla nas: niewyczerpany w cierpliwości, miłości i miłosierdziu, ale zarazem nie ustępujący w niczym naszym popędom i zachciankom starego człowieka, lecz zawsze zwracający nas ku życiu Bożemu i nadprzyrodzonemu. Z duszami trzeba, o ile można i dopóki można, tak postępować, by je miłością i zaufaniem

pozyskać dla Pana Jezusa — zawsze zachęcać do spokoju i cierpliwości, dodawać odwagi i ufności, zawsze leczyć, goić, nigdy nie łamać.

W Panu Jezusie, w Jego Boskim Sercu czerp szacunek, miłość, pobłażliwość i wyrozumiałość dla drugich, wpływające stąd, że i oni są dziećmi Bożymi. Patrz, jak Pan Jezus kocha dusze, jak je cierpi, jak je znosi, jak pomimo niewierności naszych kocha nas, daje nam siebie samego w Najświętszym Sakramencie. I my też tymże uczuciem w Panu Jezusie i z Panem Jezusem kochać powinniśmy bliźnich naszych pomimo ich wad, a jeżeli miłości nie mamy, prośmy o nią Pana. Gdzie miłości nie ma, tam nie ma Królestwa Bożego, a naszym zadaniem jest, aby Królestwo Boże w nas kwitło i wzmagало się w duszach naszych. Gdzie miłość — tam spokój, łagodność, cierpliwość, tam nie ma podejrzania, posądzenia, niechęci, bo te rzeczy są przeciwne duchowi Pana Jezusa. Nie szorstkością, nie gwałtownością zdobędzie się dusze dla Chrystusa, ale modlitwą i miłością. Miłość wszystko pokrywa, uwzględnia, tłumaczy — cierpliwością i dobrocią czerpaną w Panu Jezusie wszystko zwycięża.

Proszę was, dążcie do miłości i jedności! Niech wśród was nie będzie goryczy, posądzenia, zazdrości, niechęci. Tylko w jedności i miłości wzajemnej jest siła działania i gdy my ściśle w jednej myśli, w jednym celu w Panu Jezusie zjednoczeni będziemy, nikt nam zaszkodzić nie może, bo Pan Jezus będzie siłą i obroną naszą.

Droga nasza — to droga miłości, miłość zaś gładzi wszystko, miłość daje nam przez zasługi Pana Naszego Jezusa Chrystusa odpuszczenie grzechów. Miłość zbliża nas i łączy z Panem Bogiem. Miłość daje życie, miłość przemienia. Miłość, miłość, miłość — oto treść i cała podstawa naszego życia. Wszystko prędko przeminie. Dziś jesteśmy — jutro już nas nie będzie. To nam tylko zostanie, co uczyniliśmy dla Pana Boga, z miłości do Niego.

RESPONSORIUM

1 J 4, 7

Umiłowani, † miłujmy się wzajemnie, * Ponieważ miłość jest z Boga.

K. Każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga.

W. Ponieważ miłość.

Modlitwa

Boże, Ty obdarzyłeś błogosławioną Marię od Pana Jezusa Dobrego Pasterza szczególnym charyzmatem życia według

wzoru Najświętszej Rodziny z Nazaretu, † udziel nam tej łaski, abyśmy za jej przykładem umieli budzić w rodzinach chrześcijańskich pragnienie życia godnego ich powołania, * dla większej chwały Twojej i dla rozszerzania Twego Królestwa na ziemi. Przez naszego Pana.

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
ARCYBISKUP METROPOLITA WROCŁAWSKI

PRZED NADZWYCZAJNYM SYNODEM BISKUPÓW
POŚWIĘCONYM PRZYSZŁOŚCI EUROPY

Umiłowani w Panu Bracia i Siostry w Chrystusie,

Już za kilka dni rozpocznie się w Watykanie Nadzwyczajny Synod Biskupów poświęcony przyszłości Europy. W związku z tym ważnym wydarzeniem dotyczącym nas wszystkich, Ojciec Święty Jan Paweł II zwrócił się do Pasterzy Kościoła specjalnym pismem, którego treścią pragnę się podzielić z Wami, Drodzy Mieszkańcy Dolnego Śląska. Oto słowa listu Ojca Świętego:

Drodzy Bracia i Siostry,

Zbliża się już — jak wiecie — Specjalne Zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Europie. Ma ono podjąć wyzwania, wobec których w wyniku niedawnych wydarzeń oraz procesów nadal dokonujących się w różnych częściach Kontynentu, stają dzisiaj chrześcijanie. To na nich bowiem, u progu trzeciego Tysiąclecia, spoczywa odpowiedzialność za głoszenie Ewangelii następnym pokoleniom.

Ogrom tego zadania sprawia, że głębiej musimy sobie uświadamiać, jak bardzo potrzeba nam Bożej pomocy: „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą” (Ps 127/126), 1). Dlatego proszę Was, Czcigodni Bracia, abyście wraz ze swymi wiernymi jeszcze usilniej modlili się i błagali Boga, od którego pochodzi „wszelki dar doskonały” (Jk 1, 17), by udzielił Zgromadzeniu synodalnemu łaski uległego wsłuchiwania się w to, co w obecnym momencie dziejowym Duch mówi do Kościołów (por. Ap. 2, 7).

Z tą myślą pragnę powiadomić Was o pewnej konkretnej inicjatywie: po południu w sobotę 7 grudnia udam się wraz z Członkami Zgromadzenia i z Delegatami bratnich Kościołów do Bazyliki św. Pawła za Murami na specjalne ekumeniczne spotkanie modlitewne. Będziemy przyzywać Bożej opieki nad Europą, aby po obaleniu wszelkich barier wrogości i niezrozumienia między narodami, które ją zamieszkują mogła się wśród nich rozwinąć nowa solidarność, oparta na prawdziwej sprawiedliwości i pokoju.

Będę Wam głęboko wdzięczny, Czcigodni Bracia, jeśli z tej okazji także Wy zechcecie zorganizować w swoich diecezjach podobne spotkania, zapraszając na nie również — w miarę możliwości — przedstawicieli Kościołów i Wspólnot niekatolickich. Dzięki temu z różnych stron Europy wznieście się ku niebu jednogłośnie wołanie do Boga, o to, aby solidarny wysiłek wszystkich, którzy pokładają nadzieję w Chrystusie, doprowadził do podjęcia na Kontynencie naprawdę skutecznych działań, mających na celu utwierdzenie wartości duchowych i moralnych, które w minionych stuleciach stanowiły fundament jego wielkości.

Głębokie przemiany, jakim w ostatnich latach ulega „stary Kontynent”, choć z jednej strony są źródłem złożonych problemów, z drugiej otwierają nieoczekiwane możliwości nowego ewangelicznego zasiewu. Przeżywamy „czas pomyślny”, prawdziwy kairós (por. 2 Kor. 6, 2), który musimy wykorzystać z gorliwością wiernych sług. Europa, jaką pragniemy zbudować, nie spełni oczekiwań zamieszkujących ją ludów, jeśli jej fundamentem nie będzie owa ewangeliczna „skata” (por. Mt 7, 24-25), na której niegdyś wznieśli ją nasi przodkowie.

Powierając macierzyńskiemu wstawiennictwu Najświętszej Dziewicy także tę inicjatywę, która pozwoli nam przeżyć chwile głębokiej wzajemnej komunii, dzielę się z Wami wszystkimi i z Waszymi kościelnymi wspólnotami pociechą Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 9 października 1991 r.,
w trzynastym roku pontyfikatu

Spełniając życzenie Ojca Świętego proszę gorąco wszystkich chrześcijan, byśmy dnia 7 grudnia br. znaleźli czas na modlitwę o światło i moc Ducha Świętego dla uczestników Rzymskiego Synodu, a także dla tych, od których zależy przyszłość naszego Kontynentu.

Szczególnie zapraszam mieszkańców miasta Wrocławia: wyznawców religii rzymsko-katolickiej, jak również naszych Braci chrześcijan innych wyznań, na wspólną modlitwę do Archi-

katedry Wrocławskiej dnia 7 grudnia br. o godz. 17. Zjednoczeni wiarą w Jezusa Chrystusa i troską o dziś i jutro naszego kraju i całej Europy, będziemy wsłuchiwać się w Słowa Pisma Świętego i prosić Wszchemogącego Boga, by istniał u wszystkich należny szacunek dla chrześcijańskiego dziedzictwa i by dla naszego dobra i dobra przyszłych pokoleń, dziedzictwo to było fundamentem budowania naszej przyszłości.

Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy naszej modlitwie.

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław,
w uroczystość Chrystusa Króla 1991 r.

7

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
ARCYBISKUP METROPOLITA WROCŁAWSKI

ADWENTOWY LIST DO DZIECI ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Drogie dzieci,

W imieniu wszystkich Wrocławskich Księża Biskupów postanowiłem napisać do Was list. Pragnę, by trafił on do każdego z Was. Dlatego proszę Waszych Kapłanów, aby Wam go odczytali podczas dzisiejszej Mszy świętej.

Zapewne pamiętacie, Drogie Dzieci, że dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy Okres Adwentu, czyli czas oczekiwania na radosne święta Bożego Narodzenia. Nadejdą one za 25 dni. W Awencie zaś wszyscy chrześcijanie, a więc dzieci, młodzież i osoby dorosłe starają się dobrze przygotować na spotkanie z nowo narodzonym Jezusem Chrystusem.

Zapytacie może, a w jaki sposób Wy, dzieci, możecie to uczynić? Powiem Wam więc, że czynicie to wtedy, gdy przychodziecie na codzienne Roraty, gdy w ciszy i z uwagą słuchacie słowa Bożego, czyli Pisma świętego czytanego w czasie Mszy świętej, gdy w spowiedzi świętej nawracacie się do Boga i przyjmujecie Chrystusa Pana w Komunii świętej.

Dzisiejsza Ewangelia święta wskazuje nam jeszcze jeden sposób przygotowania na spotkanie z nowo narodzonym Zbawicielem. Mówi ona tak: „**CZUWAJCIE I MÓDLICIE SIĘ W**

KAŻDYM CZASIE" (Łk 21, 36). To są słowa Chrystusa, który zaprasza nas wszystkich do modlitwy. Ale wiemy, Drogie Dzieci, że Pana Jezusa najbardziej raduje modlitwa wspólna, gdy w wieczory grudniowe, poprzedzające święta Bożego Narodzenia, rodzice i dzieci modlą się razem, gdy wspólnie odmawiają codzienny paciierz lub Anioł Pański, gdy czytają Pismo święte lub śpiewają pieśni adwentowe, albo modlą się na Różańcu.

Dlatego proszę Was, Drogie Dzieci, byście w czasie Adwentu zapraszały Waszych Rodziców i starsze Rodzeństwo do udziału we wspólnej, wieczornej modlitwie. Może nią być Wasz codzienny paciorek, albo dziesiątek Różańca lub inna modlitwa. Na czas Waszej wspólnej modlitwy wyłączcie telewizor i radio, by nic i nikt nie zakłócał Waszego skupienia. Podczas tej modlitwy starajcie się też przeczytać fragment Pisma świętego, np. Ewangelię z Mszy świętej roratniej.

Może posiadacie w domu dużą świecę, nazywaną często „świecą adwentową”. Udekorujcie ją pięknie na czas Adwentu i zapalajcie podczas Waszej wspólnej modlitwy. Niech blask tej płonącej świecy będzie znakiem adwentowego czuwania Waszej całej Rodziny.

Drogie dzieci,

Wiecie, że na listy od przyjaciela powinno się odpisać. Waszą odpowiedzią na mój list będzie najpierw adwentowa modlitwa w Rodzinie. Ale na tym nie koniec. Proszę, Was, byście złożyli u Waszych Kapłanów rysunki, wykonane na małych kartonikach — wielkości pocztówki — przedstawiające Waszą Rodzinę zgromadzoną na wspólnej modlitwie. Kapłani prześlą mi te rysunki.

Czy wiecie, co z nimi zrobię?

Te Wasze rysunki zawieszę na mojej choince. Będą one dla mnie piękniejszą ozdobą niż wszystkie bombki i świecidelka świata. Bo każdy z tych rysunków będzie mi mówił o Waszych sercach opromienionych modlitwą.

„Czuwajcie więc i módlcie się”! Na wspólną modlitwę adwentową w Waszych Rodzinach z serca Wam błogosławię.

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Wrocław,
w dniu NMP, Matki Miłosierdzia 1991 r.

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
ARCYBISKUP METROPOLITA WROCŁAWSKI

Wrocław, dnia 23.12.1991 r.

DEKRET EREKCYJNY

Parafii p.w. Chrystusa Króla w DŁUŻYCACH, w dekanacie Ścinawa

Na chwałę Boga Wszechmogącego oraz na pożytek Kościoła Świętego i dobra duchowego Ludu Bożego parafii Ścinawa i Wielowieś, w dekanacie Ścinawa, zarządzamy i podajemy do wiadomości, co następuje:

§ 1

Ze względu na liczebność parafian parafii Ścinawa i Wielowieś oraz ich rozległość, mając na uwadze potrzeby duszpasterskie wiernych, po dokładnym rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu opinii Rady Kapłańskiej, na mocy kan. 515 K.P.K.

erygujemy

niniejszym rzymskokatolicką parafię p.w. Chrystusa Króla w Dłużycach.

§ 2

Nowa parafia w Dłużycach powstaje z podziału parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Ścinawie, z której wyłącza się następujące miejscowości: Dłużyce (siedziba parafii) i Dziewień oraz z parafii p.w. Narodzenia NMP w Wielowśi, wyłącza się miejscowość: Jurcz, Grzybów i Zaborów.

Natomiast miejscowości: Ręszów i Sitno wyłącza się z parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Ścinawie i przyłącza się do parafii p.w. Narodzenia NMP w Wielowśi.

§ 3

Nową parafię przyłączamy do dekanatu Ścinawa.

§ 4

Beneficjum proboszczowskie przy kościele p.w. Chrystusa Króla w Dłużycach, które niniejszym erygujemy nie posiada żadnego majątku. Na utrzymanie beneficjanta służyć będą ofiary wiernych za posługi duszpasterskie.

§ 5

Obowiązek utrzymania kościoła, budynków kościelnych i parafialnych, sprzętów plebańskich i kościelnych, sprawianie nowych potrzebnych przedmiotów do służby Bożej oraz utrzymanie personelu kościelnego spoczywa na parafii.

§ 6

Duszpasterza, któremu nadajemy tytuł proboszcza (parochus) powołuje zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego Biskup Diecezjalny Wrocławski.

§ 7

Proboszcz nowej parafii będzie się posługiwał urzędową pieczęcią z napisem w otoku: „Rzym.-Katol. Parafia p.w. Chrystusa Króla w Dłużycach” i „Sigill. Eccl. paroecialis Rom.-Cath. D.N. Yesu Christi Regis in Dłużyce”.

§ 8

Dekret wchodzi w życie z dniem 23 grudnia 1991 r.

§ 9

Tekst niniejszego dekretu należy opublikować w kościele parafialnym: p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Ścinawie, p.w. Narodzenia NMP w Wielowsi i p.w. Chrystusa Króla w Dłużycach, w najbliższą niedzielę po otrzymaniu.

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Ks. Stanisław Pietraszko
Kancelarz Kurii

HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
ARCYBISKUP METROPOLITA WROCŁAWSKI

Wrocław, dnia 23.12.1991 r.

DEKRET EREKCYJNY

Parafii p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w MAŁOWICACH
w dekanacie Wołów

Na chwałę Boga Wszchemogącego oraz na pożytek Kościoła Świętego i dobra duchowego Ludu Bożego parafii Ścinawa, w dekanacie Ścinawa, zarządzamy i podajemy do wiadomości, co następuje:

§ 1

Ze względu na liczebność parafian parafii Ścinawa i jej rozległość, mając na uwadze potrzeby duszpasterskie wiernych, po dokładnym rozpatrzeniu sprawy i wysłuchaniu opinii Rady Kapłańskiej, na mocy kan. 515 K.P.K.

e r y g u j e m y

niniejszym rzymskokatolicką parafię p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Małowicach.

§ 2

Nowa parafia w Małowicach, powstaje z podziału parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Ścinawie, z której wyłącza się następujące miejscowości: Małowice (siedziba parafii), Boraszyn, Tarchalice i Wodnicę.

§ 3

Nową parafię przyłączamy do dekanatu Wołów.

§ 4

Beneficjum proboszczowskie przy kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Małowicach, które niniejszym erygujemy nie posiada żadnego majątku. Na utrzymanie beneficjanta służyć będą ofiary wiernych za posługi duszpasterskie.

§ 5

Obowiązek utrzymania kościoła, budynków kościelnych i parafialnych, sprzętów plebańskich i kościelnych, sprawianie nowych potrzebnych przedmiotów do służby Bożej oraz utrzymanie personelu kościelnego spoczywa na parafii.

§ 6

Duszpasterza, któremu nadajemy tytuł proboszcza (parochus) powołuje zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego Biskup Diecezjalny Wrocławski.

§ 7

Proboszcz nowej parafii będzie się posługiwał urzędową pieczęcią z napisem w otoku: „Rzym.-Katol. parafia p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Małowicach” i „Sigill. Eccl. paroecialis Rom.-Cath. Immaculatae Conceptionis B.M.V. in Małowice”.

§ 8

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem 23 grudnia 1991 r.

§ 9

Tekst niniejszego dekretu należy opublikować w kościele parafialnym p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Ścinawie i w kościele parafialnym p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Małowicach, w najbliższą niedzielę po otrzymaniu.

† Henryk Kardynał Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Ks. Stanisław Pietraszko
Kancelarz Kurii

**HENRYK KARDYNAŁ GULBINOWICZ
ARCYBISKUP METROPOLITA WROCŁAWSKI**

**HOMILIA WYGŁOSZONA 9 XI 1991 r. W KATEDRZE
WROCŁAWSKIEJ NA UROCZYSTOŚCI TRANSLACJI
PROCHÓW ADOLFA KARDYNAŁA BERTRAMA**

W dwa miesiące po zakończeniu II-jej wojny światowej na zamku w Jaworniku Opawskim, w letniej rezydencji arcybiskupów wrocławskich, 6 lipca 1945 roku o godz. 15.30, zmarł mając 86 lat — Arcybiskup Metropolita Wrocławski dr Adolf BERTRAM, kardynał św. Kościoła Rzymskiego. Umierał sterrany życiem, złożony ciężką chorobą, z dala od swojego biskupiego miasta, od umiłowanej katedry i swojej rezydencji. Przy śmierci był obecny tylko osobisty sekretarz Kardynała — Ks. dr Walter MUNCH i wikariusz katedry wrocławskiej — Ks. dr Jan Theissing. Po mszy św. żałobnej, którą sprawował bp Zola z Ołomuńca z 90 kapłanami, doczesne szczątki Kardynała z racji nowej, niezycziwej Kardynałowi rzeczywistości politycznej nie mogły być przywiezione do Wrocławia, lecz spoczęły 11.VII.1945 r. na wiejskim cmentarzu w Jaworniku. Trumnę złożono w istniejącym już grobowcu Bpa Christiana von Hohenlohe, zmarłego 21.VI.1817 roku.

Wieloletnie staranie, by zgodnie z zaleceniem Prawa Kanonicznego, biskup diecezjalny był pogrzebany w swojej katedrze, dziś staje się faktem. Kardynał Bertram powrócił do umiłowanego Miasta i do swojej Katedry, niesiony na barkach ofiarnego polskiego duchowieństwa. Spocznie w podziemiach czcigodnej Katedry Wrocławskiej obok swoich poprzedników i następców, by oczekiwać chwalebного ciała zmartwychwstania.

Cieszymy się chrześcijańską radością, że po 45 latach stało się zadość sprawiedliwości przez naszą posługę.

Wdzięczny jestem całym sercem, że na ten dzień modłów za spokój duszy Kardynała Bertrama, przybyli do Wrocławia i uczestniczą w żałobnej uroczystości przedstawiciele Episkopatów: Polski, Niemiec i Czechosłowacji na czele z Metropolitą Krakowskim Kard. Franciszkiem Macharskim i Kard. Joachimmem Meissnerem Metropolitą z Kolonii. Raduje nas obecność Duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, Przedstawicieli Władz Państwowych, Dyplomatów i wielu Świadków jego pasterskiej służby, tak gorliwie pełnionej przez z górą trzydzieści lat na rozległych terenach Archidiecezji Wrocławskiej.

Otoczyliśmy z modlitwą na ustach trumnę kryjącą szczątki

Księcia Kościoła, prochy starego człowieka, który całe swoje długie życie spędził ofiarnie służąc Bogu i ludziom. W ten uroczysty dzień poświęcony pamięci Kardynała Bertrama, przypatrzymy się nieco bliżej jego życiu. Urodził się 14.III.1859 roku w biskupim mieście Hildesheim. Pochodził z kupieckiej rodziny. W domu rodzinnym otrzymał gruntowne katolickie wychowanie. Zawdzięczał to szczególnie swojej pobożnej matce. W szkołach odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami i wielką pracowitością. W 18-tym roku życia uzyskał świadectwo dojrzałości i wstąpił do Seminarium Duchownego. Studia teologiczne podjął we Würzburgu, ponieważ WSD w Hildesheim było przez Bismarcka zamknięte. Świecenia kapłańskie otrzymał 31.VII.1881 roku. Po święceniach skierowano go na studia uzupełniające z teologii do Insbrucka, gdzie zdobył stopień doktora św. teologii. Po doktoracie z teologii skierowano go jeszcze do Rzymu, gdzie studiował Prawo Kanoniczne, które zakończył również doktoratem 30.VI.1884 roku.

W wieku 25 lat rozpoczął pracę w kurii biskupiej w swoim rodzinnym Hildesheim. Pracował w niej długie 22 lata. Tu się ujawniły jego zdolności organizacyjne, rzetelność w pracy i prawości charakteru. Odznaczał się szczególnie wielkim taktem w obcowaniu z ludźmi. Te piękne rysy charakteru budziły u władz kościelnych zaufanie do jego osoby tak wielkie, że powołano go do godności biskupa Hildesheim. Sakrę przyjął 15.VII.1906 roku z rąk swojego współziomka — Kardynała Jerzego Koppa i podjął odważnie pracę w rozległej terenowo diecezji, bo liczącej 32.000 km². Praca była nie łatwa jeszcze i z tej racji, że teren diecezji w roku 1906 zamieszkiwało 2,5 miliona protestantów, a tylko 212.000 katolików. W ciągu swoich ośmioletnich rządów w Hildesheim zaskarbił sobie szybko serca nie tylko kapłanów, ale i wiernych. Był biskupem powszechnie szanowanym i szybko przylgnęła do niego nazwa: „Volksbischof”.

Dnia 4.III.1914 roku umiera we Wrocławiu sędziwy Kard. Jerzy Kopp. Na wakujące biskupstwo wrocławskie Stolica Apostolska wybrała 55 lat liczącego Bpa Bertrama z Hildesheim. Elekt wyborem na pasterza wrocławskiej diecezji nie był zachwycony. Zbyt głęboko żył się ze swoją rodzinną diecezją Hildesheim. Poznał dobrze jej problemy i umiał je prawidłowo rozwiązywać ku zadowoleniu duchowieństwa i wiernych.

Nowa diecezja jawiła się mu jako ciężkie brzemię o niezliczonej wprost gamie problemów. Nie chcąc się jednak przeciwstawić woli Kościoła posłusznie w dniu 8.IX.1914 roku objął w zarząd diecezję, a w dniu 28.X. tegoż roku odbył ingres do katedry wrocławskiej.

Warto przez chwilę zapoznać się z realiami diecezji wrocławskiej w roku 1914. Rozciągała się ona na przestrzeni ok. 1000 km². A jej granice wyznaczały: miasto Cieszyn na południu, a na północy wyspa Rugia. Diecezja wówczas liczyła 931 parafii w 113 dekanatach; 1933 kapłanów — oraz ok. 3.675.000 katolików. Ponadto na jej terytorium mieszkało około 9.315.000 mieszkańców należących do różnych wyznań — głównie do wyznania protestanckiego.

Podjęmując biskupią posługę na tak rozległym terenie i mając mozaikę narodowościową, Bp Bertram chciał mimo wszystko być w jednakowym stopniu ojcem duchowym wszystkich katolików. Papież Benedykt XV doceniając walory pasterza nadodrzańskiej diecezji, zamianował go w dniu 4.XII.1916 roku, a więc zaledwie po dwóch latach rządów we Wrocławiu, kardynałem in petto. Z powodu warunków politycznych nominacja ta została ogłoszona dopiero 15.XII.1919 roku. Zaś w 1930 roku, na mocy bulli „Pastoralis officii” (13.VIII) Kardynał Adolf Bertram został metropolitą nowej prowincji kościelnej ze stolicą we Wrocławiu. W jej skład weszły: diecezja warszawska, berlińska i utworzona w roku 1923 apostolska prałatura w Pile.

Wśród wielorakich rysów jego duszpasterzowania warto podkreślić, że Kard. Bertram był jednym z pierwszych w Kościele arcybiskupów, którzy pozytywnie odpowiedzieli na apel pap. Piusa XI, który postulował, by w każdej parafii była tworzona Akcja Katolicka. Opublikował nawet pracę o wcielaniu w życie zasad Akcji Katolickiej. Została ona tłumaczona na język polski i wydana w Poznaniu w roku 1938 pt. „W służbie ideałów Akcji Katolickiej”.

Dla pełności obrazu warto wiedzieć, że fundamentalną zasadą Kard. Bertrama w duszpasterstwie mniejszościowych grup etnicznych, było posługiwanie się ich językiem rodzinnym. Dbał więc, aby drukowano książki do nabożeństwa, katechizmy oraz literaturę religijną w językach grup mniejszościowych. Odbyty za jego rządów synod diecezjalny w 1925 roku, stwarzał szerokie możliwości posługiwania się językiem grup mniejszościowych w duszpasterstwie. Np. rytuały w diecezji wrocławskiej miały znacznie większą ilość tekstów w języku polskim, aniżeli rytuały w diecezjach Polski centralnej. W roku 1929 wydał on specjalny dekret, w którym wezwał duchowieństwo do troskliwej opieki religijnej nad młodzieżą w szkołach mniejszościowych. Dbał, by duszpasterze znali język swoich parafian. Z tego powodu klerycy przygotowujący się do kapłaństwa w jego diecezji, musieli się uczyć języka polskiego i to bez względu na przynależność narodową, czy diecezjalną. Język polski musiał znać dobrze jeden z biskupów

pomocniczych, bo to on zwykle tłumaczył listy pasterskie Kard. Bertrama na język polski. Po dojściu do władzy Hitlera w roku 1933 musiał Kardynał staczać ciężkie boje z totalitarnym systemem, żądającym od niego bezwzględnego usunięcia języka polskiego z kościołów, urzędów i szkolnictwa. Władzom hitlerowskim nieustępliwie tłumaczył, iż rugowanie języka polskiego — tej mowy serca — „Rede des Herzens” szkodzi nie tylko wierze, ale i dobrze pojętej kulturze niemieckiej.

W okresie II-ej wojny światowej kard. Bertram włączył się energicznie — na prośbę Stolicy Apostolskiej — w ratowanie życia i zdrowia bpa Michała Kozala, który w dniu 25.IV. 1941 roku znalazł się w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dzięki interwencjom kard. Bertrama polscy księża w Dachau mieli zwiększone racje żywnościowe oraz możliwość korzystania wraz z więzionymi kapłanami niemieckimi — z obozowej kaplicy. To nieco lepsze odżywianie polskich księży w Dachau było możliwe dzięki dotacjom finansowym z wrocławskiej Kurii Metropolitalnej.

Pozwólmy na chwilę wyobraźni naszej cofnąć się w czasy, gdy kard. Bertram żył i działał na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu. Często widywano Go, jak podążał do swojej katedry na adorację. Jego szczupła i niskiego wzrostu postać, zawsze skromnie ubrany, bez wielkopańskich manier i fantazji budziła respekt, sympatię i uczucia życzliwości. Do archikatedry na uroczystą celebrę udawał się zawsze pieszo, a nie jak jego poprzednik, sześciokonnym powozem. W obcowaniu z ludźmi był bezpośredni i szczery. Lubił i umiał kulturalnie żartować. W czasie wizytacji biskupich chętnie udzielał audjencji wiernym. Do bliskiego otoczenia mawiał, że skoro mieszka przy katedrze św. Jana Chrzciciela, to chce naśladować jego styl życia: samotność i pokutę. Odżywiał się bardzo skromnie. Cenił sobie towarzystwo kapłanów, zwłaszcza tych, którzy pracowali w duszpasterstwie. Często zapraszał przybyłych z dalekich stron diecezji duszpasterzy do swojego stołu na posiłek południowy. Dbał bardzo o należyte wykształcenie kapłanów i o ich poziom życia wewnętrznego. Był częstym gościem w Seminarium Duchownym, gdzie starał się osobiście poznać każdego alumna przed udzieleniem mu święceń kapłańskich.

Pracując w diecezjach o przewadze ludności protestanckiej, rozumiał jak rzadko kto, wagę maryjnej pobożności. I choć pełnił posługę biskupią w czasach pontyfikatu Piusa X, Benedykta XV, Piusa XI i Piusa XII, którzy akcentowali chryścocentryzm w pobożności, to jednak kult Matki Bożej bardzo leżał mu na sercu. Przestrzegał teologów i duszpasterzy przed niebezpieczeństwem wynikającym z niedoceniań kultu Bogarodzicy w życiu parafialnym. Obawy podnoszone czasem w

tym względzie tłumaczył: „Któż kiedykolwiek pod słońcem zajmował bardziej chrystocentryczne stanowisko, niż Maryja? Ona wielkość swego imienia nie komu innemu zawdzięcza, jak Zbawicielowi i Jego Boskiemu dziełu Odkupienia” (zob. „Charyzmaty duszy i pracy kapłańskiej”, Poznań 1932, s. 72). Jego konferencje na temat czci Matki Zbawiciela, Różańca św. są nie tylko głębokie, ale wprost urzekają głębią uczuć do Matki Boskiej. Z jego pism możemy jednoznacznie wnioskować, iż bardzo pragnął, aby kapłani, zakonnicy i wierni czcili Bogarodzicę na wzór św. Jadwigi — Patronki Śląska.

Z zachowanych pism Kard. Bertrama możemy wyciągnąć i tę prawdę: był silną indywidualnością, wzorem katolickiego biskupa, mądrym kaznodzieją i tytanem pracy. Przez pozostawione prace naukowe i dzieła ascetyczne, nadal głosi on światu orędzie Bożej Miłości. Duchowieństwu i wiernym zostawił wzór autentycznej świętości.

Księżo Kardynale! Wróciłeś do wrocławskiej katedry. Brakowało nam Ciebie. A teraz gdy twoje doczesne szczątki zostaną złożone w grobowcu ordynariuszy wrocławskich i będą w spokoju oczekiwały na chwalebne ciało zmartwychwstanie, módl się za nami do Boga. Módl się za biskupów i kapłanów, za duchowieństwo zakonne i lud wierny, którzy w wielkim trudzie lat powojennych dzwignęli z ruin setki kościołów i domów parafialnych, szkół i szpitali. Dzwignęli też tę katedrę, gdzie przez 30 lat ofiarnie pełniłeś posługę arcybiskupią. My zaś dziś i w przyszłości modlimy się za Ciebie słowami liturgii:

„Wieczne odpoczywanie racz mu dać
Panie, a światłość wiekuista
niechaj mu świeci na wieki. Amen”.

11

PORZĄDEK UROCZYŚCÍ

**translacji doczesnych szczątków ADOLFA KARDYNAŁA
BERTRAMA z Jawornika do Katedry Wrocławskiej
6-9 listopada 1991 r.**

- Sroda, 6 XI. — Ekshumacja i Msza św. w kościele parafialnym w Jaworniku (CSRF).
Czwartek 7 XI. — Translacja z Jawornika do Wrocławia.
Piątek, 8 XI. — Całodzienne modły żałobne w kościele p.w. św. Krzyża na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu.

- Sobota, 9 XI. — W godzinach porannych Msze św. przy trumnie w kościele p.w. św. Krzyża.
- * Godz. 10,00 — Procesja żałobna z kościoła p.w. św. Krzyża ze szczątkami Adolfa Kardynała Bertrama do Katedry Wrocławskiej.
- * Godz. 10,30 — Jutrznia żałobna.
- * Godz. 11,00 — Pontyfikalna Msza św. żałobna za spokój duszy Adolfa Kardynała Bertrama — koncelebra.
- Homilia we Mszy św.
- Po Mszy św. przemówienia Gości.
- Requiem.
- Złożenie trumny ze szczątkami Adolfa Kardynała Bertrama w grobach Ordynariuszy Archidiecezji Wrocławskiej (podziemia katedry).

ODZNACZENIA

Mianowani prałatami

Ks. Bolesław Robaczek, proboszcz parafii p.w. Podwyższenie Krzyża św. w Brzegu; ks. Jan Sowa, proboszcz parafii p.w. Podwyższenia Krzyża św. w Wałbrzychu; ks. Józef Strugarek, proboszcz parafii w Szczawnie Zdroju.

Odnaczeni przywilejem RM

Ks. Kazimierz Adamczuk, proboszcz parafii p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Bogatyni; ks. Michał Drymajło, proboszcz parafii w Gajkowie; ks. Józef Gołębiowski, proboszcz parafii p.w. Chrystusa Króla w Bolesławcu Śl.; ks. Ludwik Hawrylewicz, proboszcz parafii p.w. św. Barbary w Wałbrzychu; ks. Bogdan Kaczorowski, proboszcz parafii w Ścinawie; ks. Henryk Krajewski, proboszcz parafii w Witowicach; ks. Wiesław Kuśnierz, proboszcz parafii w Dzieńmorowicach; ks. Stanisław Mackiewicz, proboszcz parafii w Malczycach; ks. Wojciech Mroszczak, proboszcz parafii p.w. św. Cyryla i Metodego w Bolesławcu Śl.; ks. Zenon Suchodolski, proboszcz parafii w Jemielnie.

Odnaczeni przywilejem EC

Ks. Tadeusz Gadzała, proboszcz parafii w Rębiszowie; ks. Władysław Karwacki, proboszcz parafii p.w. MB Różańcowej w Bolesławcu Śl., ks. Czesław Komuszyna, proboszcz parafii w Strudze; ks. Edward Tużnik, proboszcz parafii w Kotliskach; ks. Stanisław Woźniakiewicz, proboszcz parafii w Zbylutowie.

NOMINACJE

Ks. Władysław Józków, proboszcz parafii p.w. Świętej Trójcy w Legnicy — asystentem kościelnym Związku Sybiraków. Oddział w Legnicy; ks. Marian Kopko, proboszcz parafii p.w. MB Królowej Polski w Polkowicach — wicedziekanem dekanatu Polkowice; ks. Lech Nowak, wikariusz parafii p.w. Ducho Świętego we Wrocławiu — kapelanem OO. Bonifratrów w Ząbkowicach Śl.; ks. Jan Onufrów, proboszcz parafii p.w. św. Maurycego we Wrocławiu — diecezjalnym referentem d/s ekumenizmu; ks. Stanisław Polonis, proboszcz parafii w Sulikowie — dziekanem dekanatu Leśna; ks. dr Andrzej Siemieniowski, po studiach w Rzymie — ojcem duchownym w MWSD; ks. dr Tadeusz Skwarczek SDS, proboszcz parafii w Obornikach Śl. — dziekanem dekanatu Prusice; ks. Ryszard Staszak, wikariusz parafii p.w. św. Jakuba w Sobótce — rektorem samodzielnego ośrodka duszpasterskiego w Sulistrowicach; ks. dr Włodzimierz Wołyniec, po studiach w Rzymie — notariuszem Kurii Metropolitalnej we Wrocławiu.

ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

Mianowani proboszczami

Ks. Zbigniew Drobot, wikariusz parafii w Ścinawie — proboszczem parafii w Dłużycach; ks. Wiesław Haczekiewicz, administrator parafii w Ratajnie — proboszczem tamże; ks. Wiesław Karaś, wikariusz parafii w Ścinawie — proboszczem parafii w Małowicach; ks. Kazimierz Kloc, proboszcz parafii w Ożarach — proboszczem parafii w Łozinie; ks. Henryk Matuszak, wikariusz parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Oławie — proboszczem parafii w Domaniowie; ks. Jan Motyka TS — proboszczem parafii w Bukowinie Sycowskiej; ks. Mieczysław Panońko, proboszcz parafii w Karpnikach — proboszczem parafii w Olszynie Lubańskiej; ks. Zenon Stoń, wikariusz parafii p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu — proboszczem parafii w Karpnikach; ks. Andrzej Szafulski, wikariusz parafii p.w. św. Mikołaja we Wrocławiu — proboszczem parafii w Ożarach; ks. Mirosław Wątruch, wikariusz parafii p.w. św. Jadwigi we Wrocławiu-Leśnicy — proboszczem parafii w Gwizdanowie; ks. Józef Zych TS — proboszczem parafii w Brunowie.

Przeniesieni wikariusze

Ks. Andrzej Chajbowicz z parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Bielawie do parafii p.w. św. Mikołaja we Wrocławiu; ks. Andrzej Duda, po urlopie — wikariuszem parafii w Lubawce; ks. Krzysztof Kaczmarek z parafii p.w. MB Królowej Polski w Głuszyca do parafii p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu; ks. Jan Klinkowski z parafii p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu do parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Legnicy; ks. Dariusz Krupa z parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Sobótce do parafii p.w. Podwyższenia Krzyża św. w Jeleniej Górze; ks. Jan Kułyna z parafii p.w. św. Piotra i Pawła w Świebodzicach do parafii p.w. św. Bonifacego w Zgorzelcu; ks. Michał Kuś, proboszcz parafii w Gwizdanowie — praca duszpasterska w parafii p.w. św. Józefa Oblub. NMP w Świeradowie Zdr.; ks. Józef Meler z parafii p.w. Podwyższenia Krzyża św. w Jeleniej Górze do parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Sobótce; ks. Ryszard Peszko z parafii w Lubawce do parafii p.w. Podwyższenia Krzyża św. w Brzegu; ks. Tadeusz Przybysz — praca duszpasterska w parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Oławie; ks. Stanisław Saryczew z parafii p.w. św. Józefa Oblub. NMP w Świeradowie Zdr. do parafii w Zwróconej; ks. Krzysztof Szklarski, Wrocław — wikariuszem parafii p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu.

Mianowani wikariuszami

Ks. Stanisław Biel TJ — wikariuszem parafii p.w. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu; ks. Stanisław Błaszczkowski TS — wikariuszem parafii p.w. Chrystusa Króla we Wrocławiu; o. Roman Burakowski OCist. — wikariuszem parafii w Krzeszowie; ks. Jerzy Harlender TS — wikariuszem samodzielnego ośrodka duszpasterskiego w Jędrzychowie; o. Bronisław Kanci OFM — wikariuszem parafii p.w. św. Franciszka w Dusznikach Zdr.; o. Janusz Kołtun OFM — wikariuszem parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; ks. Kazimierz Kulasza SAC — wikariuszem parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Ząbkowicach Śl.; o. Maciej Lenik OFM — wikariuszem parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; ks. Maciej Ostoja-Liski MSF — wikariuszem parafii w Szczytnej; ks. Michał Polański TJ — wikariuszem parafii p.w. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu; ks. Sławomir Rajzner MSF — wikariuszem parafii w Szczytnej; o. Seweryn Masarczyk OFM — wikariuszem parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; ks. Stanisław Matyszewski CM — wikariuszem parafii p.w. św. Anny we Wrocławiu-Oporowie; o. Krzysztof Stepowski CSSR — wikariu-

szem parafii p.w. MB Pocieszenia we Wrocławiu-Dąbiu; o. Cyryl Sydonim OFM — wikariuszem parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; o. Zdzisław Tamiola OFMConv. — wikariuszem parafii p.w. św. Jana Chrzyciela w Legnicy.

Odwołani przez władze zakonne

O. Leszek Bałkiewicz OFM, wikariusz parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; o. Jacek Bawiec OFM, wikariusz parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; ks. Franciszek Cyroń TS, proboszcz parafii w Bukowinie Sycowskiej; o. Tytus Fronckowiak OCist., wikariusz parafii w Krzeszowie; ks. Aleksander Gajewski SAC, wikariusz parafii p.w. św. Franciszka w Wałbrzychu; o. Bogdan Kaczor OFM, wikariusz parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; o. Cyprian Markowski OFM, wikariusz parafii p.w. św. Antoniego we Wrocławiu; ks. Leszek Nowak SDS, wikariusz parafii w Brenniku; o. Sylwester Ozimek OFM, wikariusz parafii p.w. św. Franciszka w Dusznikach Zdr.; o. Władysław Polak CSSR, wikariusz parafii p.w. MB Pocieszenia we Wrocławiu-Dąbiu; ks. Bogusław Górka TJ, wikariusz parafii p.w. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu; ks. Ireneusz Ropsik SAC, wikariusz parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Ząbkowicach Śl.; ks. Tadeusz Sarota TJ, proboszcz parafii p.w. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu; o. Jan Kanty Stasiński OCD, wikariusz parafii p.w. Opieki św. Józefa we Wrocławiu.

Zwolniony z pełnionej funkcji

Ks. Stanisław Jakubowski, dziekan dekanatu Prusice.

15

ZMARLI KAPŁANI

Ks. kanonik dr Jarosław CHOMICKI, emeryt, zmarł 11 października 1991 r. we Wrocławiu w 80 roku życia a 54 roku kapłaństwa, pochowany we Wrocławiu-Sępolnie 14 października 1991 r.

Ks. kanonik Jan KRYCH, proboszcz parafii p.w. św. Józefa Oblub. NMP w Olszynie Lubańskiej, wicedziekan dekanatu Gryfów Śl., zmarł 28 grudnia 1991 r. w Wałbrzychu w 57 roku życia a 32 roku kapłaństwa, pochowany w Olszynie Lubańskiej 31 grudnia 1991 r.

Ks. Czesław SAWICZ, proboszcz parafii w Łosiowie, zmarł 21 grudnia 1991 r. w Łosiowie w 55 roku życia a w 30 roku kapłaństwa, pochowany w Świerzawie 24 XII 1991 r.

Ks. kanonik mgr Ludwik SIERADZKI, emeryt, zmarł 5 września 1991 r. w Wałbrzychu w 76 roku życia a 46 roku kapłaństwa, pochowany w Wałbrzychu-Szczawienku 7 września 1991 r.

Ks. kanonik mgr Franciszek STUPAK, emeryt, zmarł 2 października 1991 r. we Wrocławiu w 77 roku życia w 54 roku kapłaństwa, pochowany w Żórawinie 5 października 1991 r.

Ks. Jan SZUTT, emeryt, zmarł 19 czerwca 1991 r. we Wrocławiu w 80 roku życia a 55 roku kapłaństwa, pochowany na cmentarzu parafialnym Ducha Świętego we Wrocławiu.

Ks. Marian TOMASZEK TJ, emeryt, zmarł 7 listopada 1991 r. we Wrocławiu w 83 roku życia a 51 roku kapłaństwa, pochowany we Wrocławiu-Grabiszynie 11 listopada 1991 r.

Ks. Ignacy TUREK TJ, emeryt, zmarł 1 listopada 1991 r. we Wrocławiu w 90 roku życia a 54 roku kapłaństwa, pochowany we Wrocławiu-Grabiszynie 6 listopada 1991 r.

Ks. kanonik Władysław WOLNY, emeryt, zmarł 16 lipca 1991 r. w Cięciwie w 79 roku życia a 50 roku kapłaństwa, pochowany w Cięciwie 18 lipca 1991 r.

Ks. Edward ZAREMBA TS, proboszcz parafii w Brunowie, zmarł 8 listopada 1991 r. w Brunowie, pochowany 12 listopada 1991 w Twardogórze.

Ks. mgr Robert ZAWIŁA, wikariusz parafii p.w. Najśw. Serca Pana Jezusa w Legnicy zmarł 16 grudnia 1991 r. we Wrocławiu w 26 roku życia a 2 roku kapłaństwa, pochowany w Dzierżoniowie 19 grudnia 1991 r.

NIECH ODPOCZWAJĄ W POKOJU!

NAUCZANIE RELIGII W POLSKIEJ SZKOLE

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone w katedrze włocławskiej podczas spotkania z katechetami, nauczycielami i uczniami dnia 6 czerwca 1991 r.

1. Cieszę się bardzo i Bogu dziękuję, a także organizatorom i obecnym za to, że na moim pątniczym szlaku znalazła się polska szkoła, polscy nauczyciele i katecheci, polscy pedagodzy. Witam więc i pozdrawiam nauczycielki i nauczycieli, katechetki i katechetów świeckich, siostry i braci zakonnych, kapłanów. Witam i pozdrawiam księży kardynałów, biskupów, pana ministra, przedstawicieli władz szkolnych i administracji. To stosunkowo niewielkie zgromadzenie jest jednak bardzo reprezentatywne, gdyż są tu także przedstawiciele rodziców oraz dzieci i młodzieży. Pragnę, aby słowo mojego pozdrowienia dotarło za waszym pośrednictwem do wszystkich środowisk, które reprezentujecie. Do uczących i uczących się, do rodzin i szkół.

Znajdujemy się w prastarej bazylice pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w świątyni konsekrowanej w 1411 r., jako wotum za zwycięstwo pod Grunwaldem.

Wspomnijmy, że w tej katedrze otrzymał sakrę biskupią w sierpniu 1939 r., na dwa tygodnie przed wybuchem wojny, wytrawny katecheta i pedagog, bł. Michał Kozal, który za okupacji poniósł śmierć męczeńską za Kościół i Ojczyznę. Pragnę też przywołać na pamięć chorego wówczas na gruźlicę diakona Stefana Wyszyńskiego, któremu tu udzielił święceń kapłańskich również gruźlik, biskup sufragan Wojciech Owczarek w r. 1924. Dzisiaj obaj ci słudzy Kościoła są kandydatami na ołtarze.

2. W tej katedrze usłyszeliśmy przed chwilą słowa ostatniego polecenia, mandatu skierowanego przez Chrystusa do apostołów po wszystkie czasy: „Uczcie wszystkie narody zachowywać wszystko to, co wam przykazałem” (por. Mt 28, 20).

Kościół, wypełniając swoją misję, otwiera się na wszystkich ludzi każdego języka i narodu na dzieci, młodzież i dorosłych. Tak zrodziła się od samego początku i trwa u progu trzeciego tysiąclecia ewangelizacja, a w jej ramach katechizacja Kościoła, różne formy katechizacji w zależności od wieku, wykształcenia, zawodu, środowiska.

Wysoce znamienna jest tutaj obecność przybyłych z całej Polski nauczycieli i katechetów, a więc środowiska skupionego wokół szkoły, nauczania i wychowania. Młodzież i dzieci są przyszłością świata, są przyszłością narodu i Kościoła, są tą przyszłością oni, młodzi ludzie, ale są nią w oparciu o rodzinę, o szkołę, o Kościół, o naród, o cały naród. Dlatego też Sobór Watykański II uczy, iż szkoła „mocą swego posłannictwa kształtuje (...) władze umysłowe, rozwija zdolność wydawania prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez przyszłe pokolenia, kształci zmysł wartości, przygotowuje do życia zawodowego, sprzyja dyspozycjom do wzajemnego zrozumienia się, stwarzając przyjazne współżycie wśród wychowanków różniących się charakterem czy pochodzeniem” (Vaticanum II, Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 5).

Oto w wielkiej syntezie zadanie szkoły, która ma kształcić i wychowywać. W podejmowaniu tego zadania nie wystarczy patrzeć tylko w wyimaginowaną przyszłość, ale trzeba ją już teraz jakoś tworzyć, trzeba mieć przed oczyma całą tradycję narodu, społeczeństwa, państwa. Powiedział ktoś słusznie, że narody, które tracą pamięć, schodzą do rzędu plemienia.

Jest dziś w toku wielka dyskusja nad kształtem obecnej i przyszłej Polski, jest i musi być dyskusja nad kształtem polskiej szkoły. Wiemy, jaka ta polska szkoła była podczas zaborów, a potem pod okupacją hitlerowską. To tu, niedaleko stąd, umęczony został polski patriota i syn Kościoła Franciszek Stryjas za nauczanie dzieci w prywatnych domach pacierza i katechizmu.

Wiemy, jak bardzo trudna — mówiąc z pozycji interesów i praw rodziny oraz narodu — była nasza szkoła po zakończeniu wojny, kiedy stała się po prostu terenem walki ideologicznej, miejscem laicyzacji i sprzeczności między oficjalnym nauczaniem państwowym a tym, co czuł naród, czego pragnęła przeciętna polska rodzina, zwłaszcza rodzina wierząca.

Nie jestem tu po to, by przeprowadzać rozliczenia. Jako Pasterz Kościoła pragnę raczej wyrazić uznanie i podziękowanie tym wszystkim, którzy w trudnych, a czasem bardzo trudnych warunkach, swoim słowem i postępowaniem, dzięki odwadze i mądrej roztropności pomogli w ogromnej mierze zachować i przekazać młodzieży autentyczne wartości chrześci-

jańskie i narodowe. To ich świadectwo było i pozostaje szczególnie cenne.

Przez wiele lat podstawowa katecheza była z konieczności prowadzona w naszym kraju poza szkołą: w punktach katechetycznych i w pomieszczeniach prywatnych organizowanych przez Kościół. Słuchaliśmy przed chwilą słów, w których Chrystus nakazuje Kościołowi ewangelizację całego świata aż po jego krańce. Katechizacja jest jedną z zasadniczych form głoszenia słowa Bożego, dlatego też na wszystkich chrześcijanach spoczywa, w różnym stopniu oczywiście, ciężar odpowiedzialności za nią. A obowiązkowi temu odpowiada prawo do nauczania i formacji dzieci i młodzieży wedle zasad własnej religii. Wynika ono z prawa człowieka do prawdy, do wolności religijnej, a także z prawa rodziców do religijnego wychowywania swoich dzieci.

3. Dzięki przemianom, jakie dokonują się ostatnio w naszej Ojczyźnie, katecheza wróciła do sal szkolnych i znalazła swoje miejsce i odbicie w systemie wychowawczym.

Osobiście bardzo z tego się cieszę. Równocześnie jednak pragnę tu powtórzyć zwrot, którego często używam, bo odbija on żywą prawdę o każdej łasce, o każdym darze: jest wam to dane i równocześnie zadane. W takim duchu trzeba ten dar przyjąć w społeczeństwie chrześcijańskim i tak go sprawować. Potrzeba tutaj dużo dobrej woli, wysiłku, wszechstronnej życzliwości ze strony wszystkich: katechetów, nauczycieli, władz oświatowych, rodziców, przede wszystkim ze strony najbardziej zainteresowanych, to znaczy młodzieży i dzieci.

4. Z nauczaniem religii, przede wszystkim religii katolickiej, w większości krajów europejskich wiąże się ogromny wkład energii i środków Kościoła i poszczególnych państw. Należy sobie uświadomić, że z tego względu, jak również dlatego, że obejmuje ono młode pokolenie — dzieci i młodzież — oraz że jego treść jest wyrazem odniesienia do religijnego wymiaru ludzkiego życia, musi być ono uznane za pierwszorzędną wkład w budowanie Europy opartej na dziedzictwie chrześcijańskiej kultury, które jest dziedzictwem wspólnym Europy wschodniej i zachodniej; była o tym mowa w czasie niedawnego Sympozjum Rady Episkopatów Europy na temat nauczania religii w szkołach publicznych.

Jednocześnie należy podkreślić, że nie do pogodzenia z prawdą chrześcijańską jest postawa fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową lub religijną czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra. Metodą Kościoła jest poszanowanie wolności przy niezmiennym uznawaniu transcendentnej godności osoby ludzkiej (por. Centesimus

annus, 46). Trzeba ó tym pamiętać, drodzy bracia i siostry. Ewangeliczna wrażliwość i czujność ochronią nas przed emocjami i wzburzeniem, które łatwo mogą prowadzić do ksenofobii czy jakiejś nietolerancji, sprzecznych z duchem Ewangelii, z duchem Boga, który jest Stwórcą i miłującym wszystkich ludzi Ojcem.

Szkoła, jak uczy wspomniany już dokument soborowy, ma wykluczać wszelki monopol, „który sprzeciwia się wrodzonym prawom osoby ludzkiej, a także postępowi i upowszechnianiu samej kultury, pokojowemu współżyciu obywateli i pluralizmowi istniejącemu dziś w bardzo licznych społeczeństwach” (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 6).

Niechże tedy szkoła, a w niej katechizacja — która ma swoje dobrze określone i znane wam cele: wprowadzania wiernych do świadomego uczestnictwa w życiu Bożym i w życiu Kościoła, do dojrzałej wiary, ukazywania sensu ludzkiego życia, prowadzenia do świętości poprzez umacnianie w Duchu Świętym więzi z Chrystusem w drodze do Ojca (por. Og. Instr. Katech., *Notificationes*, 1973, 21) — niechże ta szkoła uczy w wolnej Polsce młode pokolenia, a także i starsze, że „właściwego korzystania z wolności można się nauczyć tylko przez jej właściwe używanie” (Jan XXIII, *Mater et Magistra* 232).

Niech będą uważnie i mądrze szanowane prawa każdego dziecka i młodego człowieka do kształtowania i wyrażania na terenie szkoły własnego sumienia zgodnie ze swoją formacją otrzymaną w rodzinie, światopoglądem oraz osobistymi, uczciwymi poszukiwaniami duchowymi.

Kochana młodzieży, drodzy rodzice, katecheci i katechetki, bardzo was proszę, byście nie żalowali trudu i pomysłowości, aby lekcje religii miały swój blask i świeżość, a także ten szczególny urok, jaki z natury Objawienia Bożego jest im właściwy.

5. Młody człowiek jest wrażliwy na prawdę, sprawiedliwość, piękno, na inne wartości duchowe. Młody człowiek pragnie odnaleźć siebie samego, dlatego szuka, czasem burzliwie szuka, prawdziwych wartości i ceni tych ludzi którzy ich uczą i według nich żyją. Któż z nas nie miał w życiu i nie wspomina z wdzięcznością takiego człowieka: kapłana, nauczyciela, profesora lub przyjaciela, który umiał odślonić nam nowy świat wartości i wzbudzić dla niego trwałą entuzjasm, czy nawet nadać cały kierunek życiu? W naszym świecie, w świecie wielorakiego postępu i rozwoju, ale i dominującego materializmu młodzież szuka oparcia w Kościele, który kształtuje wiarę i ukazuje horyzonty chrześcijańskiego humanizmu.

Jeszcze raz pozwolę sobie zacytować słowa Soboru z tego

samego dokumentu: „Piękne (...) i wielkiej doniosłości jest powołanie tych wszystkich, którzy pomagając rodzicom w wypełnieniu ich obowiązku i zastępując społeczność ludzką, podejmują w szkołach zadania wychowawcze; powołanie to wymaga szczególnych przymiotów umysłu i serca, jak najstaranniejszego przygotowania i ciągłej gotowości do odnowy i doskonalenia” (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, 5).

Tego wszystkim wam, drodzy bracia i siostry, z całego serca życzę. Tego życzę polskiej szkole i społeczeństwu; całej Ojczyźnie.

6. Na zakończenie może warto przytoczyć jeszcze świadectwo zapisane w aktach beatyfikacyjnych wspomnianego tu Michała Kozala, jakie złożyła o nim Janina Głębocka, bydgoska nauczycielka w tej samej co on szkole. Oto jej słowa:

„Ten młody ksiądz, cichy, małomówny, nie narzucający się nikomu, w krótkim czasie pozyskał sobie szacunek i miłość młodzieży i grona nauczycielskiego. Podczas spowiedzi szkolnych konfesjań był obłożony, choć zazwyczaj uczennice i uczniowie nie lubią się spowiadać u swoich księży profesorów. (...) A dla grona nauczycielskiego, wśród którego nie wszyscy byli katolikami praktykującymi, ksiądz Kozal był wzorem prawego człowieka i kapłana katolickiego”.

Niech ta włocławska katedra, która tyle nam mówi o Kościele, o Polsce, o ludziach żyjących na tej ziemi, katedra, która jest miejscem nauczania biskupa, a także jego tradycyjnych spotkań z młodzieżą i nauczycielami, katedra, która dziś przyjmuje nas z całą gościnnością ziemi kujawskiej, niech będzie dla wszystkich przypomnieniem i zachętą do wierności poleceniu Chrystusa: „Uczcie (...) zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Powinien bym na tym zakończyć, ale nie mogę. Nie mogę, bo uświadomiłem sobie — wszedłszy naprzód na dziedziniec, gdzie znajduje się chyba większa część uczestników tego spotkania, a potem do katedry — co ja zawdzięczał polskiej szkole. Trudno to wymierzyć, trudno to wyważyć, bo tak bardzo to nosimy w sobie, że po prostu z tym się utożsamiamy. To jesteśmy my! Przecież to zostało nam dane, nam zostało przekazane, zaszczerpione. Człowiek jest sobą przez kulturę. Naród jest sobą przez kulturę. Człowiek jest członkiem swojego narodu, uczestnicząc w dziedzictwie jego kultury. To jest olbrzymie dziedzictwo, które zaczyna się od pierwszych słów wypowiedzianych przez dziecko za matką, za rodzicami. I potem cały ten proces wychowawczy: dom, szkoła, Kościół.

Kiedy patrzę na to miasto, na tę rzekę, przypomina mi się, że data mojego urodzenia zbiega się z okresem wielkiego

zagrożenia dopiero co odrodzonej Rzeczypospolitej: 1920 r. I tutaj toczyły się decydujące walki. Między innymi tutaj. To wszystko zostało dane temu nowo narodzonemu człowiekowi, który miał przed sobą nieznaną drogę życia, a do tej drogi życia przygotowała go rodzina, szkoła i Kościół, tak jak to wykląda Pius XI w swej klasycznej encyklice na temat wychowania Divini illius Magistri.

Ja przez taką szkołę przeszedłem. Ogromnie wiele jej zawdzięczam. Trudno po prostu wymierzyć, jak wiele. Nieraz już o tym mówiłem. Może najbardziej uświadomiłem to sobie, kiedy znalazłem się w Paryżu na wielkim światowym zgromadzeniu UNESCO, gdzie byli przedstawiciele tylu narodów, starych i młodych, europejskich i pozaeuropejskich, gdzie mogłem i musiałem powiedzieć, musiałem wyznać tę prawdę, że naród, któremu odbierano jego polityczną niepodległość w sposób czasem brutalny, gwałtowny, pozostał sobą przez swoją kulturę. I to dziedzictwo każdy z nas, a ja w sposób szczególny, nosimy w sobie. To nam przekazują nasze matki i nasi ojcowie, to nam przekazuje nasza szkoła. To dziedzictwo jest chrześcijańskie, jest więc równocześnie zakorzenione w Kościele, w tysiącleciu chrześcijaństwa polskiego. Dlatego pragnę dzisiaj tu, z tego miejsca i przy okazji tego spotkania, po prostu ucałować jeszcze raz ręce moim rodzicom, a równocześnie ucałować ręce wszystkim moim nauczycielom, nauczycielkom i moim katechetom, którzy uczyli mnie w szkole podstawowej, w gimnazjum, aż do matury, kładąc fundamenta pod przyszłość człowieka.

Dzisiaj, kiedy ta przyszłość stała się jakąś już szczególną rzeczywistością, trudno nie patrzeć wstecz w stronę tych fundamentów i trudno nie poczuwać się do wielkiego długu, długu wdzięczności. I może to świadectwo jest potrzebne dla was, drodzy państwo, bracia i siostry, moi rodacy, którzy na tym nowym etapie dziejów — mało powiedzieć, zajmujecie się sprawą polskiej szkoły — sprawę tę reprezentujecie i realizujecie, wszyscy na swój sposób, od ministerstwa zaczynając, poprzez kuratoria, poprzez dyrektorów i nauczycieli wszystkich szkół, wszystkich stopni, wszystkich rodzajów. Może trzeba dać to świadectwo, ażeby jasny był wymiar sprawy. Taki jest wymiar tej sprawy. Kościół — nie wiem dlaczego — jest poświadczany o to, że chce czego innego. Kościół chce służyć. To jest jego powołanie. Kościół chce służyć, człowiekowi chce służyć, społeczeństwu chce służyć. Proszę tych moich dawnych profesorów, katechetów nieżyjących, ażeby przyjęli, w wymiarze świętych obcowania, to podziękowanie, które im składam dzisiaj, które im składa jeden z ich uczniów, które im składa polski papież.

ZADANIA WIZYTATORA KOŚCIELNEGO W SZKOLE *

Wstęp

Niejednego z uczestników tegorocznego kursu poświęconego katechezie w szkole może zdziwić ten temat: Zadania wizytatora kościelnego w szkole¹.

Wiadomo, że wizytatorzy nie są na ogół przez katechetki i katechetów kochani, zaś ich działalność bywa często postrzegana jako biurokratyczno-represyjna. Wiem coś na ten temat, gdyż sam byłem wizytatorem. Tymczasem, jeśli chcemy rzeczywiście podnieść poziom katechezy szkolnej i właściwie ją ukierunkować, wówczas nie możemy się ograniczyć tylko do kwestii formacji duchowej i intelektualnej katechetów, ich osobowości, do treści i metod katechezy, lecz w tym łańcuszku ważnych tematów nie może zabraknąć również ogniwa poświęconego działalności wizytatorów kościelnych w szkole; od ich prawidłowego funkcjonowania zależy bowiem również dobra jakość katechezy, jej wyższy poziom, ku któremu stale zmierzamy.

Powrót katechizacji do szkół państwowych, który nastąpił we wrześniu ub. r., jest stosowną okazją, aby zastanowić się zarówno nad rolą jak i zadaniami wizytatorów kościelnych; zmieniły się bowiem warunki, doszły nowe elementy, które należy uwzględnić i włączyć do rozważanej tematyki.

Pragnę zaznaczyć, że przy opracowaniu zadanego tematu korzystałem również z dwóch dokumentów otrzymanych od świeckich władz oświatowych. Są to: „Projekt Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej” z 1990 r.² oraz drugiego zatytułowanego: „Wizytacja Szkoły. Materiał instruktażowy dla wizytatora kuratorskiego”³. Oba te dokumenty, choć tylko uzupełniające, mogą jednak spełnić wielce pożyteczną rolę. Jako materiał porównawczy wnoszą cały szereg cennych uwag, które mogą inspirować do jeszcze lepszego i precyzyjniejszego wypełnienia funkcji wizytatora katechetycznego.

* Przedruk z „Miesięcznika Kościelnego Archidiecezji Poznańskiej” 1991 nr 10, s. 405-410.

¹ Wykład wygłoszono na Ogólnopolskim Kursie Katechetycznym w Poznaniu w dniu 28 czerwca 1991 roku.

² Odtąd Rozporządzenie (maszynopis).

³ Odtąd Mat. instr. (maszynopis).

Swoją wypowiedź podzieliłem na następujące części:

1. Rola wizytatora kościelnego.
2. Jego zadania.
3. Środki do dyspozycji.
4. Zakończenie.

1. Rozpaczę od bliższego określenia osoby wizytatora kościelnego, bowiem pogłębiona świadomość jego roli w Kościele Diecezjalnym może przyczynić się, w co wierzę, do gorliwszego i dokładniejszego wykonania powierzonych obowiązków.

W nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego z 1983 r., w kan. 386 § 1 czytamy co następuje: „Biskup diecezjalny... powinien również troszczyć się o to, by pilnie wypełniono przepisy kanonów, dotyczące posługi słowa, zwłaszcza homilii i nauczania katechetycznego, tak żeby wszystkim była przekazywana cała nauka chrześcijańska”.

Cytowany kan. 386 § 1 określa przez powyższe sformułowanie i to określa precyzyjnie także rolę wizytatora kościelnego, który działa nie tylko z mandatu, lecz i w imieniu biskupa diecezjalnego. Biorąc pod uwagę przede wszystkim wizytatorów diecezjalnych; bywają jeszcze i dekanalni, którzy jednak nie zawsze mają odpowiednio wysokie kwalifikacje pedagogiczne, a poza tym są skrępowani powiązaniami konfraterskimi w dekanacie. Z wypowiedzi kodeksu wynika pośrednio, że wizytator jest duszpasterzem, który jak jego zleceniodawca „troszczy się o to, by pilnie wypełniano przepisy kanonów dotyczące posługi słowa, zwłaszcza... nauczania katechetycznego...” Wizytator nie jest więc w pierwszym rzędzie kontrolerem, choć tej funkcji nie da się całkowicie wyeliminować z jego posługi, lecz przede wszystkim katechetą i duszpasterzem; katechetą katechetów i duszpasterzem duszpasterzy i katechetów.

W tym miejscu zacytuję fragment z „Materiału instruktażowego dla wizytatora kuratorskiego”, który korespondując z powyższą wypowiedzią, wzmacnia jeszcze jej wymowę. Instrukcja wizytacyjna mówi, że „jednym z zasadniczych warunków skuteczności oddziaływania wizytatora na pracę szkolną i osiągnięcia pożądaných wyników jest jego a u t o r y t e t nie tylko urzędowy, lecz przede wszystkim o s o b i s t y.

Wizytator nie może być tylko urzędnikiem, winien wnosić w swoje funkcje cechy osobowości dobrego pedagoga (*podkreślenia moje*), kolegi nauczyciela i psychologa, ma być nastawiony demokratycznie i partnersko, życzliwie, doradczo, lecz zarazem stawać się konsekwentnym, ale nie

utożsamianym z biurokratą, kontrolerem, ma być inspiratorem.⁴

Sądzę, że oba cytowane dokumenty: kościelny — KPK i oświatowy — „Materiał instruktażowy”, w sposób wystarczający określają osobę i rolę wizytatora kościelnego.

2. Przejdźmy teraz z kolei do omówienia zadań wizytatora kościelnego. Nic o nich nie mówi KPK; w ogóle nie wspomina on o wizytorach.

Mówiąc o odpowiedzialności całego Ludu Bożego za posługę katechetyczną, czyni za nią szczególnie odpowiedzialnych biskupów diecezjalnych i proboszczów (por. kan. 773-780). Skoro o zadaniach wizytorów nie ma mowy w tak podstawowym dokumencie, jakim jest kodeks, możemy się inspirować w tym zakresie materiałami świeckich władz oświatowych.

Oba cytowane już dokumenty władz szkolnych, mówiące o nadzorze pedagogicznym, wymieniają jego trzy podstawowe zadania: informacyjno-diagnostyczne, kontrolno-oceniające i doradczo-inspiracyjne⁵. Uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby i wizytor kościelny kierował się tymi zadaniami i przyjął je za swoje, wkładając w nie treści religijne. Realizacja tych zadań powinna odbywać się w ramach duszpasterskiej troski o wzrost poziomu katechezy szkolnej, o jej prawidłowość, przez pomoc udzieloną zarówno parafii na terenie której znajdują się szkoły, jak i poszczególnym katechetom pracującym w szkołach położonych na terenie wizytowanej parafii.

3. Do swojej dyspozycji wizytor ma cały szereg środków. Obaj dokumenty świeckich władz oświatowych, oprócz dwóch podstawowych, jakimi są wizytacja i hospitacja, wymieniają jeszcze: lustrację, inspekcję, konsultacje problemowe, kontrolę ścisłą oraz wśród tzw. „innych”: kursy, narady, konferencje, odprawy, konsultacje, wizyty, rozmowy, spotkania zespołowe, akty normatywne, sprawozdawczość, wymianę informacji”⁶.

⁴ Mat. instr. I Uwagi Ogólne, s. 3.

⁵ Por. Rozporządzenie § 1, s. 1; Mat. instr. I Uwagi Ogólne, s. 1.

⁶ Mat. instr. VI, s. 9.

Oprócz dwóch podstawowych form nadzoru pedagogicznego, hospitacji i wizytacji zaleca się następujące doraźne formy nadzoru:

1. Lustracje — przegląd, krótka kontrola doraźna szkoły lub jej części. Ma charakter kontrolny w uwzględnieniu instruktażu.

2. Inspekcja — krótkotrwałe, doraźne badanie kontrolne o charakterze administracyjnym, np. matura, egzaminy wstępne, pisemne prace maturalne i dyplomowe, egzaminy zawodowe, stan przygotowania szkoły do nowego roku szkolnego itp. Ma charakter sprawdzająco-kierunkujący.

3. Konsultacje problemowe — służą rozwiązaniu problemu pedagogicznego, mają charakter instruktażowy. Szkoły otrzymują informacje, co będzie tematem konsultacji, ale nie wiedzą, które z nich (losowo) zostaną doń wyznaczone.

Ze względu zarówno na wagę jak i powszechność omówię dwa spośród wymienionych środków: wizytację i hospitację, które — jeśli chodzi o zadania — mieszczą się zarówno w działalności informacyjno-diagnostycznej, jak i kontrolno-oceniającej, następnie zwrócę uwagę na czuwanie nad realizacją zaleceń, by wreszcie w ramach diecezjalnego ośrodka katechetycznego zatrzymać się nad rolą inspirującą wizytatorów.

Dwa pojęcia: wizytacja i hospitacja, są często używane zamiennie, tymczasem Projekt Rozporządzenia Ministra wyraźnie wyodrębnia te dwa środki, którymi posługuje się w swej pracy wizytator⁷. Przez hospitację Rozporządzenie rozumie obserwację pracy nauczycieli w toku prowadzonych przez nich zajęć⁸. Natomiast wizytacja ma o wiele szerszy zakres działalności, zaś wizytator kościelny szerszy od wizytatora świeckiego zakres obowiązków, ma bowiem wziąć pod uwagę nie tylko jedną szkołę, lecz wszystkie szkoły znajdujące się na terenie parafii, jak to ma na przykład miejsce w miastach. W czasie wizytacji wizytator kościelny wychodzi więc poza ramy szkolne.

Odpowiedzmy sobie z kolei na pytanie: jakie problemy winna wziąć pod uwagę wizytacja kościelna?

Wszystkim zależy, aby katecheza ukierunkowana była ku Kościołowi i prowadziła do Kościoła, w którym żyje zmarłychwstały Chrystus, uczyła modlitwy, chrześcijańskich postaw życiowych, brała pod uwagę sakramenty święte. O tym mówiły wysłuchane już na kursie wykłady.

Takie kościelnotwórcze nastawienie katechezy powinien też przyjąć jako naczelną zasadę swej pracy wizytator. Powinien więc zbadać z różnych stron, także od strony organizacyjnej, czy katecheza prowadzi do tego wytyczonego celu. Z tego względu niech wpieryw skoncentruje uwagę na proboszczu i odpowie na pytanie, czy jest on należycie zorientowany w katechizacji w szkołach znajdujących się na terenie jego parafii. Proboszcz bowiem na myśl kan. 776 i 777 KPK jest odpowiedzialny za katechezę na terenie swojej parafii. Zainteresowanie katechezą proboszcza przejawia się również we współpracy jego i księży działających w imieniu parafii ze szkołą, czy szkołami. Należy więc zbadać:

4. Kontrola ścisła — na wyraźne zlecenie kuratora, lub dyrektora (kierownika) Wydziału Nadzoru Pedagogicznego, dyrektora Delegatury, gdy istnieją uzasadnione podejrzenia co do zasadniczych nieprawidłowości funkcjonowania szkoły. Może w niej uczestniczyć kilka osób kontrolujących. Ma charakter wyjaśniająco-zapobiegawczy. Kończy się sprawozdaniem pokontrolnym. (...)

⁷ Rozporządzenie § 2, s. 2.

⁸ Rozporządzenie § 3, p. 1.

— czy jest dostateczna liczba zaangażowanych katechetów, czy mają odpowiednie kwalifikacje intelektualne, moralne i osobowościowe, jak na przykład: „zdolność do dialogu, tolerancji, umiejętności przedkładania swych projektów czy racji a wreszcie zdolność współdziałania dla dobra środowiska szkolnego?”⁹

— czy katecheci są wykorzystani w racjonalny sposób, tj. czy kapłani katechizują młodzież, zaś katechetki młodsze klasy, a nie odwrotnie? Zdarza się bowiem, że mimo braku kapłanów, są oni wykorzystywani niewłaściwie, co przypomina marnotrawstwo środków w gospodarce specjalistycznej.

— czy katechezy odbywają się możliwie w dogodnym dla młodzieży terminie, nie są zaś spychane na ostatnie lekcje, np. dla zademonstrowania przez dyrekcję szkoły swej wrogości wobec Kościoła katolickiego?

— jak przedstawia się frekwencja dzieci i młodzieży na poszczególnych stopniach nauczania?

Mając stale na uwadze współpracę parafii ze szkołą i vice versa — ukierunkowanie katechezy szkolnej na Kościół, trzeba również w czasie wizytacji zbadać:

— czy odbywają się spotkania katechizujących na terenie parafii, na których m.in. omawia się różne problemy katechetyczne oraz takie sprawy, jak terminy i organizację liturgii w parafii, np. Mszy św. szkolnych, spowiedzi, rekolekcji dla dzieci i młodzieży itd?

— czy mają miejsca miesięczne spotkania z rodzicami dzieci i młodzieży poszczególnych klas w ramach katechezy dorosłych, a będące wyrazem współdziałania rodziców z katechizacją dzieci i młodzieży?

— czy parafia organizuje przynajmniej kilka razy w roku spotkania dla nauczycieli pracujących w szkołach na terenie parafii?

— czy w parafii odbywają się spotkania grup apostoelskich, np. oazy rodzin, oazy młodzieżowej, grup maryjnych, liturgicznej służby ołtarza itd?

Obserwacja wykazuje, że w związku z zaabsorbowaniem uwagi katechetów szkołą zaczyna niebezpiecznie zanikać organizowanie wymienionych spotkań, zwłaszcza dla zespołu katechetycznego i dla rodziców w ramach katechezy dorosłych.

Po omówieniu problemów związanych z wizytacją przechodzę teraz do uwag dotyczących hospitacji, a więc obserwacji katechety w czasie jego zajęć z młodymi i oceny jego pracy. Hospitując, wizytator nie wychodzi tym razem na zewnątrz szkoły, lecz przebywa w niej, zaś jego uwaga skoncentrowana

⁹ Ks. J. Charytański: *Z Dobrą Nowiną w szkole*, Warszawa 1991, s. 25.

jest na wizytowanej osobie. Jest to więc wypełnienie jego funkcji katechety i duszpasterza poszczególnych katechetów, rodzaj osobistego spotkania z nimi.

Wizytator hospitujący katechezę winien mieć jasno sprecyzowane kryteria, tzn. powinien dokładnie wiedzieć, co ma oceniać. Nie łatwo sprecyzować kryteria, ich dobór może być różny w zależności od okoliczności. Wydaje się jednak, że hospitacja winna wziąć pod uwagę następujące kryteria oceny:

— pracę katechety, jego przygotowanie, czego wyrazem są konspekt i poprawny wpis do dziennika lekcyjnego tematu oraz obecności uczniów.

— poprawność realizacyjną polegającą na respektowaniu programu katechetycznego, rzecz jasna przy możliwości modyfikacji podyktowanej potrzebami młodzieży, terenu itd.; dalej: poprawność teologiczną, metodyczną, w tym wykorzystanie podręczników i docelowość formacyjną, uwzględniającą w sposób szczególny życie we wspólnocie kościelnej.

Jest sprawą jak najbardziej słuszną, aby wizytator potrafił ocenić realizację katechezy w aspekcie indywidualnych cech osobowych katechety i to zarówno jej zalety jak i niedociągnięcia.

Kończąc uwagi o wizytacji i hospitacji postuluję, aby ta pierwsza miała charakter kompleksowy tj. parafialny, a więc żeby jej zasięg był szerszy od jednej szkoły oraz żeby odbywała się przed wizytacją kanoniczną w parafii, a więc co pięć lat.

Hospitacja natomiast winna mieć miejsce częściej; dokonywać jej powinien nie tylko wizytator diecezjalny, lecz także dekanalny i przede wszystkim proboszcz, a także na mocy uprawnień dyrektor szkoły.

W sposób analogiczny wypowiada się o wizytacji i hospitacji Projekt Rozporządzenia Ministra, który przewiduje, że „każdy nauczyciel powinien być hospitowany co najmniej dwukrotnie w ciągu roku szkolnego”, zaś „wizytacja szkoły... powinna być przeprowadzona co najmniej raz na pięć lat”¹⁰

W ramach wymienionych już zadań, do wizytatorów należy również czuwanie nad wykonaniem zaleceń sformułowanych w ciągu wizytacji. O tym obowiązku mówią również „Materiały instruktażowe”¹¹. Na podstawie własnej obserwacji wiem, że jest to najsłabsza strona pracy wizytatorów kościelnych; nie starcza im bowiem często już czasu na jej wykonanie. Czy jednak w takim wypadku kontrolę wykonania zaleceń nie można by powierzyć wizytatorom dekanalnym — jeśli istnieją, lub dziekanowi, względnie proboszczowi?

¹⁰ Rozporządzenie §§ 2-3, s. 2-3.

¹¹ Mat. instr. IX, s. 10-11.

Na koniec pragnę jeszcze wspomnieć, że w ramach wykonywania zadań doradczo-inspirujących, obowiązkiem wizytatorów kościelnych szczebla diecezjalnego jest organizacja i prowadzenie w trosce o przygotowanie nowej kadry katechetycznej, studium katechetycznego, w ramach zaś formacji permanentnej organizowanie wszelkiego rodzaju rekolekcji, dni skupienia, konferencji i spotkań katechetycznych, wreszcie prowadzenie katechetycznego ośrodka diecezjalnego, gdzie katecheci mogliby się spotkać z wizytatorami na indywidualnej rozmowie, aby zasięgnąć ich opinii czy rady oraz gdzie byłaby możliwość zaopatrzenia się w podręczniki, pomoce dydaktyczne i potrzebną literaturę.

Zakończenie

Z mego przedłożenia wynika zwłaszcza jeden wniosek: wizytator kościelny nie może być wizytatorem tylko w szkole, nie może ograniczyć się jedynie do szkoły, lecz wyjść ze szkoły do szerszego kręgu, jakim jest parafia. Swoją wypowiedź traktuję jednak jako wprowadzenie do dyskusji, która może ją uzupełnić lub zmodyfikować. Nie ulega jednak wątpliwości, że zaistniała od września 1991 r. nowa sytuacja, jaką jest powrót katechezy do szkoły, wymaga ponownego przemyślenia działalności wizytatorów kościelnych, ich podejścia do wizytacji, a nawet modyfikacji niektórych szczegółów, takich jak np.: protokołów hospitacyjnych czy formularzy wizytacyjnych.

Ks. dr hab. Jan Szpet

KATECHEZA W SZKOLE UCZESTNICTWEM W ŻYCIU PARAFII

1. Doświadczenie historii

Bogate doświadczenie nauczania religii w szkole papieskiej okresu międzywojennego uległo zniszczeniu z chwilą wybuchu II wojny światowej, a jeszcze bardziej po jej zakończeniu. Rok 1945 przyniósł możliwość uczestnictwa w tego typu zajęciach w szkołach. Wkrótce jednak, bo już w 1947 r. rozpoczęły pojawiać się utrudnienia w jej prowadzeniu, aż do całkowitej

* Przedruk z „Miesięcznika Kościelnego Archidiecezji Poznańskiej” 1991 nr 10 s. 410-417.

likwidacji w latach 1952-1956. Dzień 8 grudnia 1956 r. mocą porozumienia między rządem a Episkopatem przynosi możliwość dobrowolnego uczestnictwa w nauce religii w szkole, gdy wyrażą takie życzenie rodzice. Religia stała się przedmiotem nadobowiązkowym. Z czasem często sprowadzana do pierwszej lub ostatniej godziny, z wpisem lub bez na ostatniej pozycji na świadectwie. Utrudnienia, które się wówczas pojawiły, stały się siłą mobilizującą w tworzeniu przez Kościół tzw. katechezy zsynchronizowanej w parafii.

Walka ideologiczna i administracyjna prowadzona przez władze państwa z Kościołem doprowadziła do przyjęcia uchwały plenum w styczniu 1961 r. na temat szkolnictwa kształtowanego w duchu socjalistycznym, co prowadziło do ustawy z dnia 15 lipca tego roku o świeckości szkoły.

Rok 1973 przyniósł program wychowania młodego pokolenia w duchu ateistycznym, preferując jako najlepszą z dróg plan całodziennego pobytu ucznia w szkole.

Wytworzony w tym czasie w Polsce model katechezy parafialnej uważany był za godny naśladowania. Wielu przedstawicieli innych narodów chętnie z nim się zapoznawało.

Mocą Instrukcji Ministra Edukacji Narodowej z dnia 3 sierpnia 1990 r. jako konsekwencji ustaleń Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Polski nauka religii powróciła do szkoły jako przedmiot nauczania.

Powrót wywołał ożywioną dyskusję, która ujawniła polaryzację stanowisk, niepokój co do miejsca zadań i celów. Rozpoczęły pojawiać się pytania i wątpliwości ze strony różnych grup, nie zawsze uzasadnione, a wrogie Kościołowi.

Roczne doświadczenie funkcjonowania katechezy w szkole pozwala lepiej dostrzec korzyści i niebezpieczeństwa. Widać, jak potrzebna jest katecheza w szkole w kontekście integralności wychowania, w sytuacji daleko posuniętego sprywatyzowania religii w świadomości polskich wierzących, w nieukrywanych próbach odejścia od budowania państwa na fundamentach prawa Bożego. Dostrzec należy i niebezpieczeństwa dla katechezy i parafii. Ociążenie parafii na skutek przejścia katechezy do szkoły spowodowało pewne osłabienie więzi. Wśród przyczyn tego osłabienia można wymienić: laicyzację życia codziennego, osłabienie zainteresowania faktem wychowania ze strony rodziców, troski i pogoń za codziennością; zadowolenie z faktu, że religia odbywa się w szkole i nie muszą pamiętać dodatkowo posyłać dziecka, troszcząc się o zabezpieczenie bezpieczeństwa, czy uczestniczyć z młodszymi dziećmi w katechezie. Wina leży po stronie katechetów. Nie

wszyscy skierowani przez biskupa poczuli się katechetami, a jedynie nauczycielami, pracownikami podlegającymi jedynie dyrektorowi, nie zawsze szukali związku z parafią. Wpływ ujemny miały i struktury organizacyjne — często w szkołach podstawowych katechizowali jedynie świeccy i to pochodzący z różnych parafii. Brak kapłana w szkole, a co gorsze brak spotkań proboszcza odpowiedzialnego za szkołę z katechetami powodował rozluźnienie więzi. Zaniedbanie okresowych spotkań z rodzicami katechizowanych to kolejna z przyczyn. Dodać należy zagubienie katechetów w szkole spowodowane trudnościami pozakatechetycznymi.

Już ta pobieżna analiza zmusza do poszukiwania rozwiązań na następujące pytania: co uczynić, by ocalić katechezę i nie sprowadzić jej do jednego z przedmiotów szkolnych? Jak zapewnić, ocalić i odnowić związek katechezy i katechizowanych z parafią, liturgią, Kościołem? Jak pomóc młodzieży do życia w parafii?

2. Potrzeba więzi nauki religii z Kościołem wynika z zadań katechezy

Katecheza z założenia ma miejsce we wspólnocie wiary i prowadzi do jej praktykowania. Jej zadaniem jest przygotować do dawania świadectwa chrześcijańskiego, sprawowania liturgii i służby drugiemu człowiekowi. Jan Paweł II powie, że zadaniem katechezy jest „powoływanie uczniów, pomaganie ludziom w uwierzeniu, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym, aby przez wiarę mieli życie w imię Jego, aby wychowywać i uczyć tego życia, budując w ten sposób Ciało Chrystusa” (CT 1), „wychowanie w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych, a obejmuje przede wszystkim nauczanie doktryny chrześcijańskiej, przekazywane na ogół w sposób systematyczny i całościowy dla wprowadzenia wierzących w pełnię życia chrześcijańskiego” (CT 18). Natomiast Directorium Catechisticum katechezę nazwie „formę działalności kościelnej, która prowadzi zarówno wspólnotę, jak i poszczególnych wiernych do osiągnięcia dojrzałości w wierze” (DCG 21).

Katecheza musi uświadamiać, że przez chrzest i w chrzcie człowiek zostaje wszczepiony w Chrystusa, staje się członkiem Jego Mistycznego Ciała — Kościoła, powołany do postępu w wierze i życia będącego konsekwencją zjednoczenia odpowiedzialny jest za życie własne z wiary i całej wspólnoty Kościoła. Katecheza ma dopomóc młodemu człowiekowi w zrozumieniu tajemnicy Kościoła, a jednocześnie w znalezieniu swego własnego miejsca, swego udziału w Jego powszechnej misji. W otwieraniu się człowieka na Boga i związania się z Nim nie-

zastąpioną rolę posiada świadectwo Kościoła. Katecheza będąc chrystocentryczną musi być kościelną.

W takim ujęciu zauważamy, nie ważne jest miejsce odbywania się katechezy, ale ukierunkowanie — świadomość zadania, ku któremu zmierza.

Jan Paweł II w CT powie, że „w rodzinie działalność katechetyczna ma swój bardzo szczególny charakter” (68), „obok rodziny i w łączności z nią szkoła stwarza katechezie możliwości nie do pogodzenia” (69), ale „parafia... powinna pozostać pierwszoplanowym miejscem katechizacji” (67) i jako taka „musi ona odnaleźć na nowo swoje powołanie, które każe jej być domem rodzinnym, braterskim i gościnnym, w którym ochrzczeni i bierzmowani uświadamiają sobie, że są ludem Bożym. Tam w jednej czynności liturgicznej łamie się dla nich obficie chleb zdrowej nauki i chleb eucharystyczny, stamtąd są codziennie posłani, by pełnili swe apostołskie zadania wszędzie, gdzie kipi życie świata” (CT 67).

Do istotnych zadań Kościoła należy przepowiadanie Słowa Bożego, sprawowanie liturgii i świadczenie miłości bliźniego. W wypełnianiu tych zadań uczestniczy katecheza, głęboko związana z Kościołem. Przez niego wysłana na świat, w nim znajduje swoje oparcie, z niego czerpie duchowy dynamizm i do niego musi prowadzić katechizowanych, by tworzyli Kościół. Pierwszoplanowym miejscem przeżywania tej rzeczywistości przez wierzących jest wspólnota parafialna.

Pełna realizacja zadań stojących przed katechezą wymaga więc więzi z Kościołem, parafią.

3. Pogłębić i odnowić więź katechezy szkolnej z parafią

Powtórzmy pytanie: co zrobić, by katecheza odbywająca się w szkole, stanowiąca ogniwo procesu dydaktyczno-wychowawczego w szkole spełniała stojące przed nią zadania? Co zrobić, by pozostała prawdziwą katechezą? prowadziła do głębszego życia wiarą i zaangażowania w społeczność Kościoła?

Lekcja religii, jak bywa określana katecheza w systemie szkolnym, traktowana wyłącznie jako przedmiot szkolny pozostawia jako rzecz otwartą, dowolną kwestię angażowania się uczniów w sprawy wiary. Dostarcza informacji troszcząc się o ich zapamiętanie. Tymczasem informacja religijna tylko wtedy spełni swoje zadanie, gdy będzie stanowić jeden z elementów wychowania, czyli formacji chrześcijańskiej. Element poznawczy ma wspierać uczucia i wolę katechizowanych. Ma im pomagać w przyjmowaniu autentycznej postawy wiary w codziennym życiu i budowaniu wspólnoty — Kościoła. Niedo-

strzeżenie tej funkcji czy jej pomijanie nie gwarantuje skuteczności katechezy.

W dążeniu do pogłębienia i ożywienia więzi katechezy w szkole z parafią mogą pomocnymi okazać się następujące sugestie. Szeregując je można wskazać na organizacyjne, personalne i merytoryczne, związane z katechezą.

Za organizację nauczania religii w szkole odpowiedzialny jest biskup, a bezpośrednio proboszcz parafii, na terenie której znajduje się szkoła. Proboszcz jako współpracownik biskupa i „wychowawca w wierze” (DK 6) odpowiedzialny jest za organizację i kierowanie pracą katechetyczną (CT 64). Wynika z tego obowiązek właściwego doboru katechetów i troski o nich. Przejawiać się ona będzie w systematycznych spotkaniach, których celem będzie omawianie programu pracy duszpasterskiej, pomoc w rozwiązywaniu jawiących się trudności, dokształcanie i formacja. Elementem scalającym będą spotkania uroczystościowe. Obowiązkiem proboszcza jest wizytowanie — nie tyle kontrola co doradztwo. Współpraca katechetów między sobą wydaje się być niezbędną.

Wybranie przez proboszcza i skierowanie przez biskupa katechety winno stać się załączkiem szczególnej wewnętrznej łączności z parafią, biskupem, Kościołem. Katecheta przecież zostaje posłany — działa z mandatem... Jest to możliwe, kiedy katecheta nie będzie uważał się jedynie za nauczyciela (co gorsze podejmującego posługę ze względów komercyjnych), kiedy pokocha Kościół mimo tego wszystkiego, z czym ten Kościół może się spotkać (krytykanctwo ostatniego czasu), ale i co jego może nieraz spotkać, dotknąć (poczucie krzywdy, niezrozumienie). Szczególnie żywa może okazać się wówczas prawda głoszona przez niego o poniżeniu Chrystusa i zmartwychwstaniu. Wynika z tego, że katecheta musi być człowiekiem wierzącym, człowiekiem Kościoła.

Zadaniem dla katechetów w szkole jest duszpasterskie oddziaływanie na nauczycieli do podejmowania spoczywających na nich zadań apostoelskich w szkole. Miniony okres temu nie sprzyjał. Przewyciężenie wewnętrznych obaw, odrzucenie paternalizmu, unikanie uwikłań w rozgrywki frakcyjne przez obecność i partnerstwo otworzy dla katechety szansę codziennego kontaktu duszpasterskiego i kształtowania grona w duchu Ewangelii, dobrego samopoczucia. Chodzi o to, by katecheta nie czuł się w szkole obco. Szansą będzie otwarcie domu parafialnego dla nauczycieli, do którego mogą przyjść bez uprzedzeń, obaw i nieufności. Parafia winna być domem dla katechety i nauczyciela. Katecheta jako człowiek wiary winien mieć pozytywny wydzźwięk w sobie — sprawa, której służy, naznaczona jest zwycięstwem.

Zmiana miejsca katechezy z nową ostrością stawia problem wspólnoty klasowej jako wspólnoty wiary związanej z parafią. Pomocne mają okazać się naturalne więzy rodzące się w grupie klasowej. Pewną trudność w związaniu z parafią może powodować fakt pochodzenia nieraz dzieci w jednej klasie z różnych parafii. Problem ten winien dostrzec katecheta i uwzględnić np. przy podawaniu informacji posiadających charakter parafialny (rekolekcje, nabożeństwa, Msze św.) — nie można ograniczać się jedynie do podania informacji z własnej parafii. Wymaga to wzajemnego kontaktu księży proboszczów i katechetów.

Jeśli słusznie pozostawiamy parafii miejsce znaczące dla religijnego wychowania człowieka — w parafii powinien on przeżyć tak ważne momenty, jak I Komunia św. czy bierzmowanie. Dlatego katechezę sakramentalną należy wykorzystać jako okazję do ożywienia związku z parafią, zakładając, że katecheza w wymiarze dwóch godzin tygodniowo odbywa się w szkole. Myślę tutaj o okresowych, choć systematycznie organizowanych np. przez okres całego roku spotkaniach o charakterze katechetycznym przed spowiedzią, I Komunią św., bierzmowaniem czy małżeństwem w parafii. Praktyka ich w nowych warunkach dopiero się kształtuje i różnie się przedstawia w różnych diecezjach. Z tym wiąże się problem współpracy z rodzicami. W minionym roku i na tym odcinku dostrzegalne było pewne osłabienie czy zniechęcenia. Instrukcja Ministra Edukacji Narodowej z 3 sierpnia 1990 r. stwarza okazję spotkań z rodzicami na gruncie szkoły. Nie można z nich zrezygnować. Biorąc pod uwagę wszystkie towarzyszące okoliczności (odbywanie równoczesne spotkań w wielu klasach) trudne jest nadanie tym spotkaniom charakteru katechetycznego. Stąd, a także uwzględniając potrzebę kontaktu z parafią, koniecznością okazuje się organizowanie tego typu spotkań na terenie parafii, przynajmniej dwa, trzy razy w roku.

Niesłychanie ważna jest tożsamość osób katechizujących w szkole i prowadzących szeroko rozumianą katechezę w parafii. Należy więc zwrócić uwagę, że jedną z konsekwencji powrotu katechezy do szkół jest rozwijanie i kontynuacja w parafiach istniejących form pracy pozakatechetycznej z dziećmi i młodzieżą. Ważne jest dopełnianie katechezy przez tworzenie grup duszpasterskich, organizacji katolickich. Domy katechetyczne tak często budzące pytania o ich potrzebę i funkcję, muszą zapełnić się nowymi formami oddziaływania duszpasterskiego. Odciążenie parafii od katechizacji nie może zwolnić kapłanów, sióstr i braci zakonnych, osoby świeckie od uczestnictwa w duszpasterstwie pozakatechetycznym w parafii. Dodajmy: pielgrzymki, wycieczki... czy duszpasterskie oddzia-

ływanie na istniejące organizacje w szkole, np. harcerstwo. Podjęcie tych działań wynika z poczucia odpowiedzialności za wychowanie młodego pokolenia.

Przechodząc do strony treściowej katechezy należy stwierdzić, że Kościół i parafia zawsze były obecne w nauczaniu katechetycznym. Obok jednostek o charakterze czysto informacyjnym zadaniem katechezy było wprowadzenie w jego życie. Na skutek zmiany środowiska katechezy, a także jakże często akcentowania wiedzy dopracowania wymaga w naszej katechezie element formacyjny, którego zadaniem będzie dopomaganie do umiłowania Kościoła, wspólnoty parafialnej, odnalezienie własnego miejsca i płaszczyzn wypełnienia zobowiązań.

Spójrzmy na zadania w kontekście wdrożenia katechizowanych w potrójną misję Kościoła.

Misja kapłaństwa — realizuje się ona w liturgii. Element liturgiczny stanowi integralną część katechezy i katechizacji.

Katecheza w szkole powinna i musi dać wiedzę i zrozumienie w zakresie wymiaru liturgicznego. Musi jednak uczestniczyć w kształtowaniu postaw potrzebnych do owocnego przeżywania liturgii i Kościoła. W wychowaniu religijnym trzeba pamiętać, że liturgię trzeba przeżywać, niedzielę świętować, w Eucharystii uczestniczyć, a Kościoła doświadczyć i go tworzyć. Dlatego zachodzi konieczność np. obudzenia świadomości pójścia na Eucharystię; nie tylko spełnienia przykazania, ale uczestnictwa w ośrodku, szczycie i centrum życia chrześcijańskiego całej wspólnoty chrześcijańskiej. Doprowadzenie do osobistego zaangażowania, przesunięcie akcentu jedynie z rozumowego poznania na decyzję woli i miłości jako odpowiedzi na apel Boga — łatwiejsze mogło wydawać się do osiągnięcia w salce katechetycznej znajdującej się w pobliżu kościoła, z właściwym sobie wystrojem i klimatem.

Dla wychowania do wspólnoty Kościoła ważną sprawą będzie dobrze przygotowana Msza św. dla dzieci i młodzieży w parafii. Przygotowana także w ramach szkolnej katechezy (czytanie, śpiewy, modlitwa powszechna...).

Potrzebna jest informacja, zachęta do uczestnictwa i zainteresowanie uczestnictwem w nabożeństwach tradycyjnie odprawianych dla dzieci czy młodzieży w parafii. Należy pamiętać i uwzględnić pochodzenie dzieci w jednej klasie z różnych parafii. Aby to właściwie zrealizować, niezbędna jest współpraca i zainteresowanie katechezy i księży z parafii pochodzenia katechizowanych.

Podobnie trzeba spojrzeć na praktykę miesięcznej spowiedzi św., częstej Komunii św.

Wartość tę zaświadczy katecheta poprzez swoją obecność

wśród katechizowanych, rozmodloną postawą, korzystaniem z Komunii św. Istotnym bowiem czynnikiem pozostaje świadectwo katechety porywającego swoją postawą.

Nie do odrzucenia, choć często trudna do zrealizowania jest propozycja wspólnego przeżywania Eucharystii przez grupę klasową z okazji uroczystości czy wydarzeń związanych z życiem grupy.

Możliwość modlitewnego przeżycia poznawanych prawd w ramach lekcji stwarza okresowa (miesięczna) adoracja Najświętszego Sakramentu. Warto o tym pamiętać wobec możliwości organizowania wycieczek klasowych.

Prawidłowo świętowana liturgia ma w sobie niezwykłą siłę wychowawczą, kształtowanie człowieka. Katecheza winna stopniowo „otwierać drzwi” praktyce liturgicznej. Wyjaśniając, analizując teksty liturgiczne trzeba się nimi modlić.

Katecheza winna troszczyć się o wnikanie w zadania wynikające ze sprawowanych obrzędów i szukanie sposobów ich realizacji w życiu poszczególnych uczestników, w życiu Kościoła i parafii.

Osobną kwestią są rekolekcje dla dzieci i młodzieży. Organizowanie ich w ramach szkoły jest uzasadnione ze względu na więzi wytwarzające się między członkami społeczności oraz podejmowania problemów, które są szczególnie żywe w danym środowisku. Organizowanie ich w ramach parafii sprzyja związaniu z kościołem i wspólnotą tego kościoła.

Misja prorocka — jej zadaniem jest budzenie w katechizowanych poczucie odpowiedzialności za życie wiary Kościoła oraz aktywnego w nim trwania. Szczególnie odnosi się to do coraz głębszego rozumienia Słowa Bożego i coraz doskonalszego wyrażania i realizowania w codziennym życiu poszczególnego słuchacza i wspólnoty, wprowadzenie w aktualne życie Kościoła. Dopełnieniem i pogłębieniem tej funkcji katechezy będzie gromadzenie katechizowanych w parafialnych grupach ministranckich, lektorskich, oazach...

Wobec tego, że katechetami w szkołach podstawowych są w zasadzie osoby zakonne i świeckie, na nich będzie spoczywał obowiązek pozyskiwania kandydatów do tych grup. Z prowadzenia grup nie mogą być zwolnieni kapłani. Misja służebna — właściwe podjęcie powyższych powołań stanie się źródłem mocy dla trzeciej misji — podjęcia trudnej miłości w codziennym życiu; budowania wspólnoty Kościoła, parafii; uczynienia daru z siebie dla drugich, a przez to wpływanie na przemianę świata. Istnieją w parafiach zespoły: charytatywne, misyjne... Zadaniem ze strony parafii będzie kontynuowanie i pogłębienie pracy z dziećmi i młodzieżą. Natomiast katecheta musi prowadzić do jak najpełniejszego włą-

czenia w nie katechizowanych. Na nic mówienie o niesieniu pomocy, jeśli nie wdroy się w to dziecka, tak bardzo pochłoniętego konsumpcjonizmem. Wiązanie katechezy w szkole z parafią winno być podejmowane od wieku przedszkolnego aż po ostatni rok uczęszczania do szkoły. Potrzebę tego musi uświadomić sobie każdy katecheta. Nie wystarczy sztywne realizowanie programu, który był tworzony w oparciu o założenie, że katecheza odbywa się w parafii, co i w praktyce nieraz prowadziło, że katecheza odbywała się jedynie przy parafii.

Dzisiaj, kiedy katecheza odbywa się w szkole, takie jej prowadzenie, by była uczestnictwem w życiu parafii i do niego prowadziła, jest jej istotnym zadaniem i egzaminem skuteczności. Zadaniem katechety jest szukanie sposobów doprowadzenia do tego, by uczeń poczuł się prawdziwym członkiem Kościoła, a najbliższym miejscem jego uczestniczenia w nim będzie parafia.

Doceniając podejmowanie inicjatywy i działania katechetów w szkole trzeba pamiętać, że katecheta i katecheza muszą szukać swej tożsamości w uczestnictwie w szeroko pojętej katechezie w parafii i jej życiu, jeśli nie chcą sprowadzić jej tylko do nauczania, jednego ze szkolnych przedmiotów.

KOMISJA KATECHETYCZNA EPISKOPATU POLSKI

16

PODSUMOWANIE DOŚWIADCZEŃ Z REKOLEKCJI WIELKOPOSTNYCH DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

I. Przygotowanie rekolekcji

1. Rekolekcje dla dzieci i młodzieży powinny być organizowane przez parafię. Daje to możliwość wiązania dzieci i młodzieży z życiem parafii. Odpowiedzialnym za organizację rekolekcji jest proboszcz. Winien on odpowiednio wcześniej spotkać się z katechetami (kapłani, osobami zakonnymi i świeckimi) w celu uzgodnienia terminu, tematyki, programu rekolekcji oraz zadań katechetów i rodziców.

Jeśli granice parafii i szkoły nie pokrywają się, w spotkaniu winni uczestniczyć także księża proboszczowie sąsiednich parafii, by mogli urządzić rekolekcje w tym samym terminie.

Terminy rekolekcji winny być tak uzgodnione w dekanacie, by możliwa była wzajemna pomoc kapłanów, przede wszystkim przy słuchaniu spowiedzi świętej.

2. Przy planowaniu rekolekcji można brać pod uwagę cały okres Wielkiego Postu.

3. Na rekolekcje należy poświęcić kolejne trzy dni w ciągu tygodnia, najlepiej od poniedziałku do piątku.

4. O terminie rekolekcji proboszcz parafii zobowiązany jest powiadomić dyrekcję szkoły przynajmniej dwa miesiące wcześniej.

5. Trzeba zadbać o dobrą informację o rekolekcjach (gabloty parafialne, katecheza, ogłoszenia duszpasterskie — a za zgodą dyrekcji szkoły — gabloty szkoły). Na katechezach poprzedzających rekolekcje należy wyjaśnić znaczenie i cel rekolekcji wielkopostnych.

II. Czas rekolekcji

6. Mając na uwadze fakt, iż znaczna ilość młodzieży szkół ponadpodstawowych jest dojeżdżająca oraz, że rekolekcje mają się odbywać w parafiach, należy:

- w byłych miastach powiatowych a ewentualnie i w okolicy — przyjąc jeden termin rekolekcji dla młodzieży,
- w miastach wojewódzkich lub w tych, w których istnieją duże skupiska szkół ponadpodstawowych, trzeba będzie rekolekcje dla młodzieży, ze względu na wzajemną pomoc kapłanów, organizować w różnych terminach, w kościołach położonych najbliżej szkoły.

7. Rekolekcje dla dzieci i rekolekcje dla młodzieży należy urządzić w różnych terminach. Nie należy ich łączyć z rekolekcjami parafialnymi.

III. Program rekolekcji

8. Rekolekcje dla dzieci szkół podstawowych należałoby — w miarę możliwości — odbywać w trzech grupach: dla dzieci małych, starszych i dla opuszczających szkołę to jest klas VIII. Dla młodzieży stojącej przed maturą zaleca się organizować rekolekcje zamknięte.

9. W zależności od wieku uczestników, rekolekcje winny trwać od 2 do 4 godzin dziennie. Nie powinny ograniczyć się jedynie do Mszy św. i jednej nauki rekolekcyjnej dziennie. Dla dzieci starszych i młodzieży powinny obejmować, według możliwości, dwie nauki rekolekcyjne dziennie, a dla wszystkich być połączone ze wspólnymi modlitwami np. różańca, Drogi Krzyżowej, nabożeństwa pokutnego. Cała liturgia rekolekcyjna winna być starannie przygotowana.

10. W czasie rekolekcji trzeba starannie wybrać i zapewnić czas na spowiedź św. Należałoby organizować ją w niedużych grupach, w razie potrzeby w ciągu wszystkich dni rekolekcyjnych.

11. Do współpracy w rekolekcjach, przede wszystkim dla dzieci, poprosić nauczycieli i rodziców.

12. Wskazaniem jest zlecać prowadzenie rekolekcji dla dzieci i młodzieży kapłanom katechizującym w szkole.

(—) † Jerzy Stroba
Arcybiskup Metropolita
Poznański

Przewodniczący
Komisji Katechetycznej
Episkopatu Polski

Poznań, dnia 6 stycznia 1992 r.

ks. Stanisław Turkowski

RODZICE A WYCHOWANIE DO CZYSTOŚCI

(Przygotowanie do odpowiedzialnego rodzicielstwa)

*„Nie byłoby na świecie niewierzących,
gdyby nie było ludzi rozwiązłych”*

Św. Augustyn

Życie seksualne człowieka zawsze budziło zainteresowanie. W naszych czasach obserwujemy przerost tego tematu poruszanego świadomie, niekiedy w sposób ostentacyjny, prowokacyjny, a nawet wulgarny. Mówi się dziś o „eksplozji seksu”. Ktoś określił to zjawisko jako samoobrona natury zagrożonej totalną zagładą...

Nie da się ukryć olbrzymi chaos i pomieszanie pojęć, poglądów oraz ocen moralnych w tej dziedzinie ludzkiego życia. Stwierdza się brak odpowiedzialności moralnej u ludzi pióra, dziennikarzy, publicystów, którzy idą albo za taną sensacją albo też są mniej lub bardziej świadomym narzędziem w rękach tych, którzy zaprogramowali rozkład moralny, biologiczny i społeczny naszego Narodu. Daje się też zauważyć pewna nonszalacja i zbytńia pewność siebie u niektórych wychowawców.

Taka sytuacja utrudnia lub nawet uniemożliwia pozytywne działanie wychowawcze i stawia rodziców oraz katechetów i duszpasterzy w kłopotliwej i niełatwej pozycji.

Młodzi nie widzą we wstrzemięźliwości płciowej żadnych wartości pozytywnych, nie doceniają jej znaczenia dla całości kształtu rozwoju osoby ludzkiej, a nawet idąc za natrętną propagandą, skłonni są widzieć w niej pewien mankament, brak w rozwoju osoby. Dużo zamieszania i niepokoju wprowadził wydany w 1987 r. i rozpowszechniony wśród szerokich kręgów dorastającej młodzieży tzw. „Podręcznik przysposobie-

nia do życia rodzinnego”, który spowodował szeroką polemikę i dyskusję z pozycji katolickich, jak i laickich.

Sprawa jest bardzo ważna dla pełnego wychowania prawdziwego człowieka i dojrzałego chrześcijanina, choć temat jest trudny, delikatny i niestety pomijany dość często przez wychowawców, rodziców, a także katechetów. Rodzice stosują różne uniki i nie chcą podejmować tego zagadnienia z wielką szkodą, a nawet krzywdą dziecka, gdyż także i pod tym względem są niezastąpieni, a ich bezradność w tej materii, odbija się bardzo ujemnie na postawach moralnych dzieci. Jest szereg tego przyczyn, które wyjaśniają wiele ale wcale nie usprawiedliwiają tych zaniedbań rodzicielskich. Jedną z tych przyczyn, dla których rodzice uchylają się od zabrania głosu na te tematy w rozmowach z dziećmi jest ta, że sami nie są bez winy pod tym względem. Boją się podejrzeń i posądzeń ze strony dzieci. Wydaje się im, że jeśli nie będą o tym mówić, wyjdą w lepszym świetle. Tymczasem myślą się!

„Nie ma nic ukrytego, co by nie miało stać się jawnym” (Mt. 10, 26) uczy Pan Jezus. Młodzi też wie bardzo wiele, a dzieci podświadomie wyczuwają stan etyczny własnych rodziców. Lekarz leczy chorego także i wówczas, gdy sam jest chory, nawet na tę samą chorobę. Ma wtedy lepsze rozeznanie sytuacji i doświadczenie, które pozwala mu skuteczniej działać. Podobnie i rodzice z własnych powikłań małżeńskich mogliby wysnuć odpowiednie wnioski i zastosować bardziej skuteczne środki, wykorzystując osobiste przeżycia, trudności i doświadczenia.

Chrześcijańscy rodzice powinni zrozumieć swoją wielką odpowiedzialność i niezastąpienie szczególnie pod tym względem. Jeśli prawdą jest, że „żadne szkoły i uniwersytety nie dają dziecku tego, co ono otrzymuje od swoich rodziców”, to jeszcze bardziej słuszny jest ten pogląd w dziedzinie wychowania seksualnego i przygotowanie do odpowiedzialnego ojcostwa i macierzyństwa. A więc żadne ilustrowane czasopisma młodzieżowe, żadne podręczniki, pogadanki szkolne, lekcje biologii, wykłady z zakresu przysposobienia do życia w rodzinie, a nawet katechizacja parafialna nie wyręczy i nie zastąpi planowej, roztropnej, mądrej i sugestywnej działalności wychowawczej domu rodzicielskiego.

Celem niniejszego przedłożenia jest:

- a) ukazanie problemu,
- b) przedstawienie chrześcijańskiego punktu widzenia na sprawę etyki seksualnej oraz
- c) podanie niektórych środków wychowawczych jakimi dysponuje pedagogika religijna oparta na Ewangeliu Chrystusa,

na Jego twardych wymogach ale jedynie uszczęśliwiających osobę ludzką,

d) przekaz właściwych informacji o sprawach płci dostosowany do wieku dziecka jako ważny choć nie najistotniejszy element wychowawczy, gdyż tym pozostanie zawsze prawdziwa miłość — jako wypełnienie wszelkiego prawa.

I. CHRZEŚCIJAŃSKI POGLĄD NA SPRAWY PŁCI

1. Rola popędu w życiu człowieka

Jest ona bardzo wielka ale nie jedyna i nie wyłączna. „Nie jest to ani cały ani prawdziwy świat” — jak to niekiedy ludzie myślą i sądzą. Trzeba pamiętać, że nie można patrzeć, na życie i świat jedynie pod tym kątem.

a) Płeć jakkolwiek wpływa zasadniczo na rozwój osoby człowieka, gdyż męczyzna osiąga swój rozwój jako męczyzna, a kobieta jako kobieta, nie wypełnia całkowicie wszystkich aspiracji ludzkiej natury i nie jest, jak niektórzy sądzą jedynym czynnikiem szczęściodajnym ale stanowi jeden z wielu twórczych elementów naszego człowieczeństwa.

Na skutek czytanych powieści, oglądanych filmów i programów telewizyjnych ukazujących życie w jego wycinkach, w oderwaniu od innych ważnych i decydujących czynników, młodzież sądzi fałszywie, że wszystko co najważniejsze zawiera się właściwie w przeżyciu seksualnym, ulega złudzeniom i tak podchodzi często do zagadnienia małżeństwa.

Rodzice są tymi, którzy mogą i powinni najskuteczniej ukazać, że tak nie jest, bo życie jest znacznie bogatsze i bardziej skomplikowane niż to mogłoby pozornie wyglądać. Wiedząc o tym uniknie się wielu zawodów i rozczarowań życiowych. Człowiek jest nie tylko istotą płciową lecz również duchową. Nie można więc oddzielać w nim jako osobie sfery płciowej od duchowej. Osoba ludzka działa rozumnie i odpowiedzialnie, czyli moralnie. Wszelkie przejawy jego życia duchowego i cielesnego, psychicznego i biologicznego, łącznie z fizjologią, podlegają prawom moralnym wpisanim w naturę i określonym pozytywnie przez Boga w Dekalogu i sprecyzowanym jasno przez Chrystusa w kazaniu na Górze: „Błogosławieni czystego serca (Mt. 5,8). Człowiek wówczas jest w pełni człowiekiem, gdy włada sobą, gdy panuje nad swymi skłonnościami, popędami. Popęd zmysłowy dany mu przez Boga ma służyć dobru jednostki i dobru społecznemu, a więc rozwojowi jednostki jako osoby i pomnożeniu rodzaju ludzkiego poprzez prokreację. Winien przeto być poddany kierownic-

twu rozumu i regulowany normami etycznymi. „Nie ogon psem ale pies ogonem” winien poruszać!

b) Etyka katolicka stara się przywrócić sprawom płci oblicze ludzkie, wartości osobowe i doprowadzić do tego, by człowiek również i w tej dziedzinie był zawsze człowiekiem a nie zwierzęciem. To zezwierzęcenie grozi nam szczególnie w tej dziedzinie tak bardzo intymnej i delikatnej.

Ktoś trafnie zauważył, że listek figowy zakrywający na dawnych rzeźbach i obrazach pewno części ludzkiego ciała, przesunięto na twarz człowieka. Zakrył on oblicze osoby, a odsłonił pleć. Jest to obrazowe określenie tego zjawiska, które polega na pomijaniu i lekceważeniu osoby ludzkiej w sprawach płci, a wysuwaniu na plan pierwszy fizjologii seksu. Ten błąd widzimy w opracowaniach popularnych oraz w środkach masowego przekazu z filmem i telewizją włącznie. Moralność katolicka stoi na gruncie poszanowania ciała ludzkiego, jako daru Bożego i mieszkania Ducha Świętego. „Czyż nie wiecie bracia, że ciała wasze są świątynią Boga i Duch Św. mieszka w was? (I Kor. 3,16) — woła św. Paweł i zachęca: „Niechaj więc każdy z was utrzymuje swe ciało we czci i świętobliwości, a nie w żądzy zmysłowej” (I Tes. 4,4). Wychowanie człowieka musi być pełne, całościowe obejmujące wszystkie przejawy jego dążeń i aspiracji, by mógł on należycie wypełnić swoje zadanie.

c) Człowiek jest istotą grzeszną, słabą, upadłą i upadającą na skutek grzechu pierworodnego, który wprowadził poważny nieład, zamieszanie w jego naturę psychofizyczną. Ten nieład najbardziej jest dostrzegalny i odczuwalny przez nas w sferze płciowej. Jednak człowiek został odkupiony, przez zbawczą Ofiarę Jezusa Chrystusa, który dzięki niej, przywrócił ład i porządek w nasze życie. Dzięki Odkupieniu chrześcijanin może współdziałając z łaską Bożą, na nowo wprowadzić ład i harmonię do swego życia, również i płciowego, uporządkować swoje myśli, pragnienia, uczucia, słowa, wyobraźnię i czyny według zasad moralnych. Może wprowadzić ład w sferę płciową i utrzymać równowagę w całej naturze rozstrojonej przez grzech pierworodny, ale odkupionej, naprawionej przez Chrystusa. To nazywamy czystością seksualną, która jest niczym innym jak uzyskaniem pełnej suwerennej władzy nad sobą i poddaniem płciowości pod władzę rozumu i zasad etycznych.

d) Różnice psychiczne pomiędzy dziewczętami i chłopcami, kobietami i mężczyznami sięgają znacznie głębiej niż te, które dotyczą sfery biologicznej, cielesnej. O tym powinni pamiętać przede wszystkim rodzice, jako wychowawcy młodzieży dora-

stającej, choć nie tylko w związku z tym okresem rozwojowym te sprawy mają swe olbrzymie znaczenie.

Płeć w dużym stopniu kształtuje mentalność chłopca i dziewczyny. Ten odrębny, inny świat musi zostać zaakceptowany zarówno przez dzieci, jak przez rodziców. Braki w tej dziedzinie rzutują na przyszłe losy małżeństwa i wzajemne pożytkie obydwu płci, powodując cały szereg nieporozumień i konfliktów między partnerami w narzeczeństwie i po tym w małżeństwie.

Agresywność chłopców, której bezmyślnie ulegają dziewczyny nie rozumiejące psychiki płci odmiennej oraz z drugiej strony prowokacyjne zachowanie się dziewczyn, którym ulegają chłopcy, staje się często powodem zła i jego nieodwracalnych skutków.

2. Normy etyczne Kościoła w zakresie płci są twarde

Tego nie wolno ukrywać w przed sobą i przed młodymi! Chrześcijanin, przyjmując Chrystusa i Jego naukę, Jego Ewangelię, przyjmuje trudniejszy styl życia, wyrzeka się łatwizny, a decyduje na bezkompromisowość w wielu dziedzinach życia, a zwłaszcza w dziedzinie seksu. O tym musi pamiętać każdy, kto został ochrzczony i włączony w życie Chrystusa Zmartwychwstałego!

Etyka chrześcijańska nie jest etyką popularną zwłaszcza wśród ludzi niedojrzałych, gnuśnych, leniwych, egoistów, którzy dążą za luksusem życia i swobodą erotyczną, hołdując rozwiązłości i wszelkim luzom moralnym. Etyka ta nie jest etyką dzikusów, jaskiniowców, gdyż stawia przed człowiekiem duże wymagania i ograniczenia, ze względu na dobro człowieka i jego prawdziwy, pełny wszechstronny rozwój oraz ze względu na dobro społeczne i na współżycie międzyludzkie. Wymogi Ewangelii są szczególnie twarde i surowe pod tym względem: „Twarda jest ta mowa, któż jej słuchać może?” (J. 6,61).

Chrześcijanin odpowiedzialny musi sobie umieć powiedzieć „Tego mi nie wolno!” — „Chrystus tego ode mnie żąda! I to żąda stanowczo!” (Zob. Jan Paweł II w rozmowie z Andre Frossardem). Jest to prawo tak twarde i tak stanowcze, że dla człowieka naszych czasów, żyjącego w wygodach, luksusie i łatwiznie, staje się niemal niemożliwe do przyjęcia. I tutaj leży najczęstsza przyczyna ateizmu i wrogości do Kościoła: niezdolność przyjęcia twardego wymogów etyki seksualnej. Albowiem jeśli człowiek nie żyje tak jak myśli, zaczyna z biegiem czasu myśleć tak, jak żyje, dostosowując zasady moralne do stylu życia. Dlatego to Św. Augustyn powiedział te znane słowa: Nie byłoby na świecie ludzi niewierzących, gdyby nie

było rozwiązałości!" Arcybiskup Lwowa Józef Bilczewski w jednym ze swych wystąpień powiedział przed laty: „Ludzie przyjęliby bez zastrzeżeń orzeczenie Kościoła o czterech osobach w Trójcy Św. choć jest to absurdalna niedorzeczność, byleby zniesiono VI i IX przykazanie Dekalogu!” Widać z tego jak twarde są wymogi etyczne pod tym względem.

3. Co pomaga, a co utrudnia przyjęcie Chrystusowych zasad moralnych w dziedzinie płci?

a) Elementy sprzyjające formacji czystości:

To wszystko, co służy wszechstronnemu i całkowitemu rozwojowi osoby człowieka i jego charakteru, co czyni go w pełni człowiekiem moralnym, mocnym, odpowiedzialnym i dojrzałym w dziedzinie płci. A więc:

- wrażliwość na dobro i zło,
- sumienie prawe i delikatne,
- siła woli i władanie sobą, panowanie nad popędami, instynktami,
- dobre nawyki, sprawności i cnoty moralne, zwłaszcza umiarkowanie, wstrzemięźliwość, zdolność do wyrzeczeń i rezygnacji.

Słowem to wszystko, co sprawia, że jednostka jest pełnym człowiekiem i dojrzałym chrześcijaninem. Bowiem przeżycia płciowe są przeżyciami osoby ludzkiej i stanowią funkcję całej osobowości psychofizycznej, nie tylko biologicznej czy fizjologicznej. Nie istnieje więc wychowanie seksualne w oderwaniu od całości wysiłku zmierzającego do kształtowania pełnego człowieka, chrześcijanina. Wychowując osobę, kształtując wszystkie elementy tworzące tę osobę, jako jednostkę ludzką, dojrzałą i odpowiedzialną, wychowujemy zarazem jego czystość, przygotowujemy do życia czystego przed małżeństwem i w czasie małżeństwa, gdy tego będą wymagać okoliczności lub warunki życiowe.

To, co prowadzi do opanowania namiętności, skłonności zmysłowych, a zwłaszcza umacnia wolę, hartuje wewnętrznie, przyzwyczajają do ograniczeń dobrowolnych, wdraża do wyrzeczeń i rezygnacji, co przygotowuje do panowania nad sobą i nad rzeczami, zaprawia do przewycięzania egoizmu, równocześnie kształtuje postawy czystości. Jest to więc jakaś asceza jako środek samowychowawczy na całe życie.

Największym sprzymierzeńcem w wychowaniu postaw czystości jest postawa altruizmu, czyli otwarcia się na dobro innych ludzi, służba człowiekowi, bezinteresowność wobec drugiego człowieka, pragnienie jego przede wszystkim dobra i roz-

woju. Widzenie na pierwszym planie osoby ludzkiej i jej potrzeb, a nie siebie i własnych interesów. Inaczej — jest to umiejętność kochania, jako przyjęcie zadania wobec osoby partnera. Wychowanie chrześcijańskie jest wychowaniem altruizmu, czyli miłości bezinteresownej, odpowiedzialnej. Ukochać, to znaczy podjąć zadanie, obowiązek wobec człowieka kochanego, być gotowym służyć mu i pomagać w realizacji życiowych celów. Być nastawionym przede wszystkim na dawanie z siebie i od siebie, a nie na żądanie i przyjmowanie dla siebie, dla zaspokojenia własnych ambicji i pragnień. Chrześcijanin bowiem nigdy nie może być szczęśliwym czyniąc zło lub krzywdząc kogokolwiek. (Osborne: Miłość i gniew).

Te wszystkie czynniki wychowawcze i samowychowawcze przyczyniają się pośrednio do czystości seksualnej.

b) *Elementy utrudniające lub nawet uniemożliwiające wychowanie w czystości:*

Spotyka się dziś pogląd, że wielu ludzi psychicznie, społecznie i moralnie jest niedojrzałych i nieprzygotowanych do zawarcia ważnego i trwałego małżeństwa, zwłaszcza w znaczeniu katolickim, a więc kierującego się dobrem rodziny i dobrem dzieci. Tak to przynajmniej wygląda, jeśli się patrzy i ocenia niektóre czyny i postępowanie poszczególnych osób. Są to bowiem często ludzie wewnętrznie niezdolni do przyjęcia na siebie tych zadań i tych odpowiedzialności jakie wiążą się z życiem rodzinnym, z zasadą wierności, uczciwości małżeńskiej, z wychowaniem dzieci. Nie są przygotowani do przeżywania życiowych niepowodzeń, klęsk do stawiania czoła przeciwnościom... Nie są nastawieni na okresową lub stałą wstrzemięźliwość seksualną jakiej wymagają niekiedy szczególne warunki i sytuacje...

Dzieje się tak dlatego, że w okresie młodości, a nawet dzieciństwa, z winy rodziców przyzwyczaili się do hołdowania własnemu egoizmowi, własnym zachciankom, namiętnościom, zostali wdrożeni do życia ułatwionego, wygodnego, obliczonego na użycie przyjemności bez żadnych ograniczeń, na konsumpcję, zabawę i zaspokojenie wszelkich pragnień. Takie „wychowanie” doprowadziło do rozregulowania osobowości i korozji moralnej. Błędy rodzicielskie będące rezultatem tzw. „ślepej miłości” dają o sobie znać w sposób dramatyczny, a nawet często tragiczny. Trzeba o tym mówić i nad tym się zastanawiać, gdy jeszcze nie jest za późno!

II. ŚRODKI WYCHOWAWCZE

1. Konieczna informacja

Jakkolwiek „wiedzieć” — nie znaczy zarazem działać wedle posiadanej wiedzy, odpowiednie informacje o sprawach płci muszą zostać przekazane dziecku w odpowiednim czasie i w odpowiedniej formie, przy czym trzeba pamiętać, że lepiej wcześniej powiedzieć, niż za późno!

Właściwy pogląd na płciowość powinien być przekazywany zależnie od wieku dziecka i możliwości jego pojmowania oraz zainteresowań. Przy tym należy kłaść zawsze główny nacisk na to, że celem tego popędu w człowieku jest przekaz daru życia jako realizacja Bożych planów i Bożej miłości, której odbiciem jest miłość ludzka, miłość osób kochających się wzajemnie i pragnących dobra wspólnego. A więc nie ma to być tylko formalne „uświadamianie” ale kształtowanie właściwych poglądów i postaw.

Stopniowe przekazywanie właściwego poglądu musi jednak zawierać odpowiednie pouczenie na temat biologii, fizjologii i psychologii człowieka i związanych z tym procesów zachodzących w organizmie chłopca i dziewczyny. Ma się ono dokonywać w odpowiednim czasie i stopniowo.

a) Już małe dziecko powinno usłyszeć od swojej matki całkowitą z wielką starannością podaną prawdę o tym, jak według Bożego zamysłu rodzi się człowiek z miłości ojca i matki. Nie chodzi tutaj o szczegóły przekraczające jeszcze możliwości dziecka i jego zainteresowania ale o to, by unikać opowiadań nieprawdziwych...

b) Zanim dziecko pójdzie do szkoły, powinno posiadać od rodziców tyle informacji o płci, ażeby nie było narażone na nieodpowiedni i brutalny sposób uświadomienia, jaki często się zdarza w takich wypadkach...

c) Pomiędzy 9 a 12 rokiem życia dziewczęta i chłopcy powinni otrzymać odpowiednie do wieku dojrzewania i związanych z tym problemów wyjaśnienie roli dwojga płci oraz związanej z tym odpowiedzialności. Na to trzeba zwracać szczególną uwagę!

d) Pomiędzy 13 a 16 rokiem życia, posiadana przez dziecko wiedza o płci powinna zostać uzupełniona i pogłębiona ze względu na zwiększony w tym okresie popęd seksualny i związane z tym niebezpieczeństwa. Wyjaśnień wymagają kwestie dotyczące koleżeństwa, przyjaźni i miłości między chłopcami i dziewczynami. Jasno trzeba postawić sprawy dojrzałości psychicznej i moralnej odpowiedzialności za akty płciowe człowieka, chrześcijanina. Motywacja wstrzemięźliwości i opano-

wania musi być szczególnie intensywna i wszechstronna, by przekonała młodych.

e) Po okresie dojrzewania nadchodzi czas podejmowania ważnych życiowo decyzji: droga małżeństwa czy droga kapłaństwa lub życia zakonnego. Tutaj trzeba wyraźnie zaznaczyć pozycję do bra jakie wiąże się zarówno z życiem rodzinnym, jak poświęceniem swej osobowości stanowi kapłańskiemu lub zakonnemu. Przed podjęciem decyzji młodzi ludzie powinni znać dobrze zarówno plusy jak i minusy związane z tymi sprawami oraz wiedzieć z czego zrezygnują obierając daną drogę oraz że podejmują decyzję wiążącą na całe życie i nieodwołalną!

2. Niektóre wskazania wychowawcze

a) Konieczna jest znajomość natury ludzkiej — kim jest człowiek? Na jego naturę składa się zarówno dobro jak i zło, możliwość wyboru dobra jak i wyboru zła... Psalmista mówi o nim: „Nie wiele mniejszy od aniołów...” Goethe: „Bardziej zwierzęcy aniżeli zwierzę samo...” Zdolny do heroizmu i bestialstwa, upadły (grzech pierworodny) ale odkupiony (Zbawcą Męką Chrystusa). Taka natura człowieka, skłania do refleksji wychowawczej i musi być wzięta pod uwagę w całości kształcie prac formacyjnych.

b) Szacunek dla osoby dziecka — Dziecko trzeba rozumieć, wczuć się w jego sytuację i odczuwać problemy związane z wiekiem i rozwojem psychicznym. Nie być podejrzliwym, dopatrującym się wszędzie zła lub węszyć niebezpieczeństwo. A z drugiej strony — nie można być naiwnym, i łatwowiernym, dając się wyprowadzić w pole lub lekceważąc zagrożenia, przymykając oczy na zło... Zaufanie zdobywane postawą zrozumienia i miłości, zaufanie pilnie strzeżone jako najlepsza i jedyna platforma współdziałania wychowawczego, są tutaj najwłaściwszą drogą do celu.

c) Tworzenie właściwych postaw moralnych przez kształtowanie sumienia w sposób prawidłowy reagującego na ocenę etyczną działania własnego i cudzego. Wdrażanie do dyscypliny wewnętrznej uodporniającej na pokusy i dającej siły woli do przeciwstawiania się okazjom do złego. Umartwienie i asceza zdrowo pojęte jako środki do utrzymania i poszerzenia władzy nad sobą i nad popędem.

d) Transformacja i sublimacja popędu. Należyte wykorzystanie wolnego czasu, umiejętność wypoczynku i rozrywki, dobra zabawa jako ważne czynniki rozwoju człowieka XX wieku. Rozwijanie osobistych zamiłowań i hobby, w myśl zasady: „Jeśli człowieka nie ogarnie idea wielka i święta, to będzie

się nurzał w podłościach” — Trzeba więc podsuwać młodzieży dobre i pożyteczne zainteresowania oraz sposoby spędzania wolnych chwil. Sprawność fizyczna i umysłowa: zdrowy sport oraz lektura i kółka zainteresowań.

e) Czujność wychowawcza rodziców i ochrona przed zepsuciem i demoralizacją. Niezależnie od troski wychowawczej należy liczyć się z zamierzonym lub przypadkowym działaniem sił godzących w czystość moralną młodzieży. H. Sienkiewicz tak przed laty pisał w swej powieści p.t. Wiry: „Bo widzisz, może się zdarzyć, że komuś gnije mózg, tak jak ludziom chorym na suchoty gniją płuca. Ale nikt nie ma prawa karmić narodu zgnilizną swoich płuc lub swego mózgu!” Chronić więc trzeba młodych przed demoralizacją i zepsuciem, strzec przed lenistwem i nudą, jako przyczyną wielu wykroczeń seksualnych, zwracać uwagę na towarzystwo, które może być okazją do grzechu. Działać w sposób uprzedzający i zapobiegawczy, zanim będzie za późno! Rodzice bowiem niekiedy na samym końcu dowiadują się o tym, co już wszyscy wiedzą... „Pozapalaj wszystkie sygnały, poprzestawiaj zwrotnice, abym nie wypadł z szyn!” (A. Macedoński: Niepokój wieku dojrzewania).

f) Właściwa i mądra reakcja na ewentualne wykroczenia dziecka w tej dziedzinie. Nigdy nie usprawiedliwiać zła i nie tolerować wykroczeń, przy pełnym szacunku dla osoby dziecka. Grzech musi być nazwany po imieniu i potępiony ale człowiek uszanowany, jak tego uczy Chrystus w spotkaniu z niewiastą oskarżoną o cudzołóstwo (J. 8,3-11).

g) Pomoc rodziców w nawiązywaniu i utrzymaniu właściwych kontaktów towarzyskich dzieci i młodzieży. Nie można bronić dzieciom koleżeńskich i przyjacielskich kontaktów z rówieśnikami. Zresztą nie da się tego uniknąć ani temu zapobiec. Zakazy wszelkie są tutaj nie na miejscu... Trzeba jednak uczyć rozsądku, rozważagi, roztropności, a przewycięzać lekko-myślność i bezwzględność. Uczyć, jak poznaje się człowieka wartościowego, kulturalnego, dobrego...

Atmosfera domu jest najpotężniejszym, naturalnym elementem wychowania. Rodzice, którzy ten klimat tworzą swoją osobowością, postawą wiary i miłości, mogą i powinni stworzyć środowisko sprzyjające postawom moralnym dziecka, w tym również postawie czystości seksualnej. Muszą jednak być razem z dziećmi nie zawsze w sensie dosłownym, fizycznym ale duchowym, to znaczy towarzyszyć ich rozwojowi całym zainteresowaniem i oddaniem, niezależnie od kłopotów i warunków życiowych. Muszą mieć czas dla dziecka i zdobyć się na każdy wysiłek, każde poświęcenie dla jego dobra duchowego. Dbałość o stronę materialną i bytową, o naukę i postępek w

zdobywaniu wiedzy szkolnej, o piątki itd. nie wyczerpują najważniejszych działań wychowawczych i nie przygotowują dziecka do życia w czystości przedmałżeńskiej ani do życia w normalnym i zdrowym małżeństwie chrześcijańskim.

3. Niektóre uwagi samowychowawcze dla rodziców

Wychowując dziecko, rodzice muszą mieć na uwadze także i siebie samych i pracować nad wyrobieniem u siebie czystego i rzeczowego nastawienia do problemów życia płciowego, by dać dziecku swemu poznać to nastawienie — nikt bowiem nie daje tego czego sam nie posiada!

Wychowanie czystości dziecka nie może być samym tylko instruktażem ale przekazem wartości, którymi żyją i cenią też jego rodzice, jako wartości osobowe. Rodzice muszą dawać odczuć dziecku, że nie tylko wymogi te odnoszą się do dziecka ale są stosowane w praktyce życia przez oboje rodziców, gdyż są to wymogi Chrystusa w stosunku do każdego człowieka. Rodzice powinni okazywać sobie nawzajem tę miłość, która nadaje płciowości człowieka prawdziwy sens i właściwe znaczenie. Nie ukrywać przed dzieckiem tego, że te sprawy traktują poważnie i w łasce Bożej widzą pomoc w swoich własnych życiowych trudnościach jakie przeżywają, a jakich nie brak w każdym, nawet najbardziej harmonijnym małżeństwie. Poddawać refleksji i zastanowieniu wszystkie problemy własne związane z tą dziedziną życia małżeńskiego i w osobistym rachunku sumienia uwzględniać te zagadnienia. Obydwoje powinni dawać dziecku osobisty przykład nienaganego współżycia małżeńskiego i rodzinnego, który dla dziecka będzie modelem jego przyszłej własnej rodziny! (Zob. Katecheta, nr 2(88) 1972 s. 65n).

4. Środki nadprzyrodzone

Ani w wychowaniu ani w samowychowaniu nie można pomijać tych środków, jakie sam Chrystus pozostawił swemu Kościołowi dla pomocy w sprostaniu odpowiedzialnym zadaniom życiowym. Na pytanie, które często w różnorodnej formie powraca w naszym życiu osobistym i rodzinnym, także małżeńskim: „Na jaki rozum i na jakie siły zostało przewidziane nasze życie tutaj na ziemi”? — gdy ciągle spotykamy sytuacje, w których „nie ma mądrych”, gdyż ludzki rozum zawodzi i przeżywamy chwile, gdy stwierdzić nam trzeba, że „nie ma mocnych”, bo naturalne środki okazują się zawodne — jest tylko ta odpowiedź, że jedynie Chrystus i Jego zbawcza łaska może nas wesprzeć oraz dodać sił tak bardzo po-

trzebnych, bo „Beze Mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5) powiedział Zbawiciel, natomiast Św. Paweł stwierdził „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,14).

Istnieje ścisły związek pomiędzy życiem religijnym a czystością obyczajów w dziedzinie płci. A przeto życie duchowe, wewnętrzne, ład serca, porządek w myślach, przeżyciach, wyobraźni, pragnieniach, uczuciach, pozwalają na utrzymanie ładu moralnego w sferze płciowej.

Środkami pomocniczymi są: modlitwa pojęta jako osobowy kontakt z Bogiem, refleksja, jako zastanawianie się nad sobą i poddanie kontroli własnych przeżyć, kontemplacja czyli zastanawianie się i rozważanie wartości duchowych, dobra i piękna, wrażliwość na głos sumienia, sakramentalna spowiedź jako akt nawrócenia ale także jako środek samowychowawczy. Zaleca się w tych sprawach stałego spowiednika, przynajmniej przez pewien określony czas, wreszcie korzystanie z poradnictwa duchowego osób kompetentnych, życzliwych wychowawców, katechetów, duszpasterzy itd. Komunia Święta rozumiana nie tylko obrzędowo, zwyczajowo, formalistycznie ale jako posiłek, a więc środek wzmacniający człowieka w jego słabościach, a nie jako nagroda za dobre życie. Liczenie się z Bogiem i Jego rzeczywistą obecnością: „W Nim żyjemy, ruszamy się, jesteśmy” (Dz. 17,28). Dopiero wówczas — liczenie na Boga, na Jego pomoc i łaskę!

„Liczę na Ciebie Ojczy...” Wreszcie nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, Matki Najczystszej i Św. Józefa — męża czystego i sprawiedliwego oraz do Anioła Stróża Patrono nam przez Boga dla opieki i wsparcia oraz Świętych Patronów naszych, zwłaszcza patronów-rówieśników dzieci i młodzieży.

Na tych środkach trzeba się zdecydowanie oprzeć w pracy wychowawczej i samowychowawczej aby osiągnąć zamierzony cel jakim jest czystość pojęta jako sprawność moralna uzdalniająca człowieka do kierowania swoim popędem seksualnym zgodnie z zamysłem Bożym i szczęściem człowieka.

Zakończenie

Czy wstrzemięźliwość, czystość seksualna przedmałżeńska i pozamałżeńska jest możliwa do zachowania, zwłaszcza w naszych czasach?

Na pytanie to odpowiedział Paweł VI w jednej ze swych katechez:

Moralność chrześcijańska jest trudna sama w sobie, cóż dopiero mówić o czystości, którą ludzie stojący poza chrześcijaństwem uważają za niemożliwą. Ale — stwierdza Papież — jest łatwa dla tych, którzy chcą pracować nad sobą, starają

się panować nad swymi popędami, nad instynktami, umieją dobrać środowisko moralnie zdrowe, chcą wykorzystać zarówno naturalne jak i nadprzyrodzone środki wychowawcze i samowychowawcze. Jest łatwa dla tych, którzy zaufali nie sobie ale Chrystusowi i Jego łasce. On, Chrystus bowiem — jak czytamy w Prologu Ewangelii Św. Jana — „tym, którzy Go przyjęli i weń uwierzyli dał m o c...” (J. 1, 12).

Chrystus daje Swoją moc rodzicom w ich trudnym i odpowiedzialnym zadaniu, daje Swoją moc dzieciom w ich walce o czystość serca. Stwierdza tę myśl poeta Leopold Staff w swym wierszu zatytułowanym: Jak często... gdy w zakończeniu pisze:

„A winy też były w małych zuchwalcach
Ale ich nie tknął jeszcze ślad błota —
I atramentu plamy na palcach
Były jedynym brudem żywota...”

Trzeba życzyć wszystkim rodzicom, by ich trud wychowawczy także i w tej niezmiernie delikatnej i subtelnej dziedzinie, jakim jest wychowanie do życia czystego i szlachetnego dał upragnione owoce i aby dla ich dzieci również — „atramentu plamy na palcach były jedynym brudem żywota”

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| I. AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ | |
| 1. Wierzący zjednoczeni w budowaniu pokoju. Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXV Światowy Dzień Pokoju | 1 |
| II. AKTA EPISKOPATU POLSKI | |
| 2. List pasterski o miłości małżeńskiej oraz o prawie wszystkich dzieci poczętych do życia | 8 |
| 3. List pasterski Episkopatu Polski o „Nowej Ewangelizacji” przez Synod Plenarny na 5 niedzielę zwykłą, 9 lutego 1992 r. | 27 |
| 4. Dekret Prymasa Polski o przysiędze wierności przy objęciu urzędu wykonywanego w imieniu Kościoła | 32 |
| 5. Teksty mszalne i Liturgia Godzin o bł. Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza | 34 |
| III. AKTA METROPOLITY WROCŁAWSKIEGO | |
| 6. Przed Nadzwyczajnym Synodem Biskupów poświęconym przyszłości Europy | 35 |
| 7. List adwentowy do dzieci Archidiecezji Wrocławskiej | 41 |
| 8. Dekret erekcyjny parafii p.w. Chrystusa Króla w Dłużycach w dekanacie Ścinawa | 43 |
| 9. Dekret erekcyjny parafii p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Małowicach w dekanacie Wołów | 45 |
| IV. Z ŻYCIA ARCHIDIECEZJI | |
| Doczesne szczątki Kardynała Adolfa Bertrama spoczęły w podziemiach katedry wrocławskiej | 47 |
| 10. Homilia wygłoszona 9 XI 1991 r. w katedrze wrocławskiej na uroczystości translacji prochów Adolfa Kardynała Bertrama | 48 |
| 11. Porządek uroczystości translacji doczesnych szczątków Adolfa Kardynała Bertrama | 52 |
| V. ZARZĄDZENIA I KOMUNIKATY KURII | |
| 12. Odznaczenia | 57 |
| 13. Nominacje | 58 |
| 14. Zmiany wśród duchowieństwa | 58 |
| 15. Zmarli kapłani | 60 |
| | 99 |

VI. KATECHEZA W SZKOLE

- Nauczanie religii w Polskiej szkole. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone w katedrze wrocławskiej podczas spotkania z katechetami, nauczycielami i uczniami dnia 6 czerwca 1991 r. . 62
- Bp J. Zimniak: Zadania wizytatora kościelnego w szkole 68
- Ks. dr hab. J. Szpet: Katecheza w szkole uczestnictwem w życiu parafii . 74
16. Komisja Katechetyczna EP: Podsumowanie doświadczeń z rekolekcji wielkopostnych dla dzieci i młodzieży 82

VII. POMOCE DUSZPASTERSKIE

- Ks. S. Turkowski: Rodzice a wychowanie do czystości (Przygotowanie do odpowiedzialnego rodzicielstwa) 85

Wydawca: Kuria Arcybiskupia we Wrocławiu
50-328 Wrocław, ul. Katedralna 13/15
Tel. Kurii Arcybiskupiej 22-50-81
Tel. Arcybiskupa Metropolity 22-42-14

Redaktor: Ks. Roman Drozd

Okladkę projektował: Ks. Jan G. Dębski

ppup PP — Drukarnia, ul. Krasieńskiego 5, zam. 110-92 — 1600